

1 Niedziela Adwentu
Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP
3 Niedziela Adwentu
4 Niedziela Adwentu
Niedziela Świętej Rodziny
2 Niedziela po Bożym Narodzeniu
Niedziela Chrztu Pańskiego
1 Niedziela Wielkiego Postu
2 Niedziela Wielkiego Postu
3 Niedziela Wielkiego Postu
4 Niedziela Wielkiego Postu
5 Niedziela Wielkiego Postu
Niedziela Palmowa Męki Pańskiej
Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego
2 Niedziela Wielkanocna
3 Niedziela Wielkanocna
4 Niedziela Wielkanocna
5 Niedziela Wielkanocna
6 Niedziela Wielkanocna
Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego
Zesłanie Ducha Świętego
2 Niedziela Zwykła
3 Niedziela Zwykła
Ofiarowanie Pańskie
5 Niedziela Zwykła
6 Niedziela Zwykła
7 Niedziela Zwykła
Uroczystość Najświętszej Trójcy
11 Niedziela Zwykła
12 Niedziela Zwykła
13 Niedziela Zwykła
14 Niedziela Zwykła
15 Niedziela Zwykła
16 Niedziela Zwykła
17 Niedziela Zwykła
18 Niedziela Zwykła
19 Niedziela Zwykła
20 Niedziela Zwykła
21 Niedziela Zwykła
22 Niedziela Zwykła
23 Niedziela Zwykła
24 Niedziela Zwykła
25 Niedziela Zwykła
26 Niedziela Zwykła
27 Niedziela Zwykła
28 Niedziela Zwykła
29 Niedziela Zwykła
30 Niedziela Zwykła
Uroczystość Wszystkich Świętych
32 Niedziela Zwykła
33 Niedziela Zwykła
34 Niedziela Zwykła

ADWENT

1 Niedziela Adwentu

Ewangelia (Mt 24, 37-44)

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Jak było za dni Noego, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego. albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. dwie będą mleć na żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona.

Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie. a to rozumieście: Gdyby gospodarz wiedział, o jakiej porze nocy nadejdzie złodziej, na pewno by czuwał i nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie».

Czuwajcie!

Istnieje kilka wersji legendy o smoku wawelskim. Znana jest ona chociażby w wersji Mistra Wincentego Kadłubka (1150-1223; autora m.in. *Kroniki dziejów Polski*), Jana Długosza (1415-1480; m.in. wychowawcy synów polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka) czy Macieja Miechowita (1457-1523; m.in. profesora Akademii Krakowskiej). Historia, w zależności od tego, kto ją opisał, różni się nie tylko w sprawie tego, kto zgładził bestię – raz jest to legendarny książę Krak, innym razem jego synowie, a jeszcze innym zwyczajny szewc. Różnice występują także odnośnie do tego, jak dużą liczbę bydła smok musiał codziennie pożerać, aby zaspokoić swój apetyt.

Warto też wiedzieć, że literackiej inspiracji dla legendy o smoku zamieszkującym jaskinię pod wawelskim wzgórzem trzeba się doszukiwać w pochodzącym z biblijnej Księgi Daniela (Dn 14,23-27) *Opowiadaniu o wężu*. W obydwu opowiadaniach pojawia się podobna terminologia. Obydwa zawierają niemalże identyczne wątki, m.in. motyw węża/smoka, przebiegły i podstępny plan zabicia niebezpiecznego potwora, przemyślnie przygotowana mieszanina pokarmowa w celu uśmiercenia bestii, śmierć potwora, która nastąpiła na skutek jego żarłoczności. I wreszcie obydwie opowiadania wyrażają to samo przesłanie, gdyż obrazują, że walka ze złem i jego pokonanie umożliwia zarówno trwanie, jak i rozwój dobra.

I przypomnijmy teraz w zarysie legendę o smoku wawelskim. Opowiada ona, że mieszkańcy Krakowa każdego dnia musieli przynosić kilka owiec smokowi, który zamieszkiwał pieczarę znajdującą się

pod wzgórzem wawelskim. Jeśli tego nie zrobili którego dnia, wówczas bestia opuszczała swą siedzibę, udawała się do miasta i pożerała parę młodych dziewcząt. Smok apetyt miał zresztą nienasycony i wciąż musiał zjeść, co – jak się okazało – stało się też przyczyną jego śmierci. Otóż, szewc imieniem Dratewka podrzucił bestii owcę, którą nappełnił wcześniej smołą i siarką. Potwór pożarł łączywie podrzuconą przynętę i potem poczuł ogromne pragnienie. Pił i pił wodę z płynącej w pobliżu Wisły. I nie mógł w żaden sposób pragnienia zaspokoić, więc pił i pił dalej, aż w końcu napuchł niczym balon i pękł.

A co – ktoś pewnie w tym miejscu może zapytać – ma wspólnego opowiadanie o smoku wawelskim z dzisiejszą Ewangelią?

By ten związek wyraźnie uchwycić, wspomnijmy, że legenda o smoku wawelskim, inspirowana biblijną opowieścią z Księgi Daniela, obrazuje przede wszystkim, że tylko pokonanie zła otwiera na oścież drogę do rozwoju dobra. Zaś w niedzielnej Ewangeliі słyszeliśmy mocne wezwanie Jezusa do czuwania, które też w sobie zawiera podobną treść. Czuwać w ewangelicznym znaczeniu – jak objaśniał to m.in. św. Jan Paweł II w 1983 r., klęcząc u stóp Jasnogórskiej Pani – to nic innego, jak przewycięzać stale w sobie zło, by dobro mogło coraz owocniej dzięki temu też we mnie się rozwijać.

Zatem: Czuwajmy!

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP

Ewangelia (Łk 1,26-38)

Bóg posłał anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja.

Anioł wszedł do Niej i rzekł: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami”.

Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie.

Lecz anioł rzekł do Niej: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca”.

Na to Maryja rzekła do anioła: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?”

Anioł Jej odpowiedział: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego”.

Na to rzekła Maryja: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!”

Wtedy odszedł od Niej anioł.

Żywa obecność Boga w historii

Niemalże już sto lat temu w okolicach Warszawy Wojsko Polskie stoczyło bitwę z Armią Czerwoną. Zwycięstwo pod Warszawą w 1920 r. zagwarantowało Polsce zachowanie dopiero co odzyskanej niepodległości oraz uniemożliwiło Armii Czerwonej rozpętanie międzynarodowej rewolucji. Bitwę warszawską niemalże powszechnie określa się mianem „Cudu nad Wisłą”. Określenie to nie jest przypadkowe, ponieważ z militarnego punktu widzenia przewaga wojsk radzieckich była przytłaczająca. Jedynie nadzwyczajny zbieg sprzyjających okoliczności (mówiąc skrótowo chodzi o to, że Rosjanie na około dwie doby zostali pozbawieni łączności radiowej, wskutek czego nie byli w stanie podjąć skoordynowanych działań przeciwko polskiemu kontruderzeniu) w połączeniu z geniuszem wojskowym ówczesnego wodza naczelnego Wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego umożliwił Polakom odnieść zwycięstwo. Patrząc oczyma wiary, niezwykle znamienne jest, że ów sprzyjający zbieg okoliczności miał swój początek 15 sierpnia, czyli dokładnie w dniu liturgicznego obchodu uroczystości Wniebowzięcia

Najświętszej Maryi Panny, kiedy to kaliski 203. pułk ułanów zdobył sztab 4. Armii sowieckiej w Ciechanowie, a wraz z nim – kancelarię armii, magazyny i jedną z dwóch radiostacji, służących Rosjanom do łączności z dowództwem w Mińsku.

Żeby było jeszcze ciekawiej, warto wspomnieć, że sukces militarny Polaków był efektem nie tylko przerwania łączności pomiędzy sowieckimi armiami. Po zdobyciu radiostacji w Ciechanowie w polskim dowództwie podjęto decyzję przestrojenia polskiego nadajnika na sowiecką częstotliwość i zagłuszania komunikatów nadawanych przez Rosjan za pomocą... tekstów wziętych z Pisma Świętego. I chociaż w wyborze takich właśnie tekstów nie pokierowano się względami ideologicznymi, ale praktycznymi, gdyż do dyspozycji nie było żadnej innej książki z wystarczająco obszernym tekstem, to jednak kto wie, czy i w tym przypadku też Bożego palca nie należałoby się dopatrywać, że to akurat Biblia, a nie jakaś inna opasła książka znalazła się pod ręką radiotelegrafistów.

Podobnych zdarzeń, w których można się doszukiwać śladów ingerencji Boga w rozwój wypadków, w dziejach ludzkości jest oczywiście więcej, ale z racji przypadającej dzisiaj uroczystości maryjnej przywołam tylko dwa – podobnie jak wspomniany wyżej „Cud nad Wisłą” – stosunkowo niedawne i bezpośrednio związane z Niepokalaną Dziewicą.

Pierwszym ze zdarzeń, które chcę tu przywołać, był nieudany zamach na Jana Pawła II, który miał miejsce 13 maja 1981 r. Było to dokładnie w sześćdziesiątą czwartą rocznicę początku objawień maryjnych w Fatimie. Z tej racji sam Papież uznał, że ocalenie życia zawdzięcza Maryi.

Drugim zaś ze zdarzeń, które mam jeszcze na myśli, był upadek Związku Radzieckiego (wspomnijmy, że przez wielu ludzi – za amerykańskim prezydentem Ronaldem Reaganem – słusznie uważanego przecież za „imperium zła”), który został oficjalnie ogłoszony 8 grudnia 1991 r. W kalendarzu liturgicznym przypadała wówczas – tak, jak jest to dzisiaj – uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Mając na uwadze wspomniane wydarzenia, wielu być może powie: „Był to całkowity przypadek i nic więcej”. Dla mnie osobiście wspomniane wydarzenia są jednak świadectwem żywej obecności Boga w historii człowieka. Są też znakomitym zobrazowaniem przysłowia ludowego, w którym jest mowa o tym, że człowiek owszem strzela, ale to Pan Bóg kule nosi.

I wypada nam tylko dzisiaj Bogu podziękować za Jego żywą obecność w ludzkiej historii, powtarzając za Maryją: „Wielbi dusza moja Pana, bo okazał moc swego ramienia”.

3 Niedziela Adwentu

Ewangelia (Mt 11, 2-11)

Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: «Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?» Jezus im odpowiedział: «Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto nie zwątpi we Mnie».

Gdy oni odchodzili, Jezus zaczął mówić do tłumów o Janie: «Co wyszliście obejrzeć na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? ale co wyszliście zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Po co więc wyszliście? Zobaczyć proroka? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. on jest tym, o którym napisano: „Oto Ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby przygotował Ci drogę”. Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela. Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on».

Nieustannie się nawracajmy!

Przed koncertem bardzo znanego zespołu muzycznego, albo też wybitnego wokalisty, często występuje mniej znany wykonawca. Zgromadzeni na takim koncercie widzowie mają dzięki temu czas, aby się przygotować (dosłownie: nakręcić!) na występ największej gwiazdy wieczoru. W trakcie tych „przedbiegów”, ci mniej znani, może ich być nawet bardzo wielu, podkreślają atmosferę, aby odpowiednio ją przygotować pod występ głównej gwiazdy. I dopiero po takim przygotowaniu, niejednokrotnie trwającym kilka godzin, wkracza na scenę ON, ewentualnie ONA lub ONI. Zgromadzony przed sceną tłum zaczyna wówczas szaleć, kiwać się w rytm muzyki, podskakiwać, podśpiewywać, czasem wrzeszczeć i wraz z gwiazdą wykonywać przeboje. Osoby odpowiedzialne za przygotowywanie tego rodzaju imprez, a nawet sami artyści w wywiadach często przekonują, że końcowy sukces głównego koncertu zależy w prostej linii od tego, w jaki sposób ci mniej znani wykonawcy przygotowali zgromadzony tłum na występ GWIAZDY.

O podobnych „przedbiegach” możemy mówić także w przypadku coraz bardziej popularnych gal bokserskich. Na nich również najpierw walczą ze sobą mniej znani lub ci wagowo lżejsi bokserzy. I dopiero pod koniec gali podawane jest „danie główne”, czyli walka tych najbardziej znanych lub zawodników w najcięższej z możliwych kategorii wagowych.

Nieco przekornie zauważmy, że analogia pomiędzy koncertami i galami bokserskimi nie do końca zachodzi. O ile bowiem w przypadku koncertów, chwila pojawienia się na scenie głównej gwiazdy jest w

miarę przewidywalna i jej występ z reguły wynagradza zgromadzonemu przed estradą tłumowi oczekiwanie, o tyle w przypadku pojedynków bokserskich można czasami długo, a nawet bardzo długo czekać, a „główne danie” może trwać dwie, trzy sekundy, gdyż jeden z przeciwników zwyczajnie na samym początku tak przyłoży rywalowi, że ten od razu może całkiem stracić ochotę do dalszej walki (czytaj: paść „bez życia” na deski niczym kłoda) lub też niezwłocznie być z niej wycofany przez trenera czy sędziego!

Ale zostawmy teraz żarty na boku i zwróćmy się ku dzisiejszej Ewangelii.

Słyszymy w niej, że Jan Chrzciciel był wysłańcem z niebios, który miał przygotować drogę Mesjaszowi. I sam Mesjasz, Jezus Chrystus, zapewnia nas, że Jan Chrzciciel z tego zadania wywiązał się wyśmienicie. A nawiązując do wyżej przywołanych obrazów, można by powiedzieć, że do pojawienia się na scenie świata Jezusa nie mógł już ktoś inny ludzi lepiej bezpośrednio przygotować (nakręcić!) od Jana Chrzciciela, gdyż on uczynił to najlepiej jak było można.

Postać Jana Chrzciciela nieprzypadkowo jest przywoływana tak często podczas Adwentu. Adwent jest bowiem czasem, w którym Kościół przypomina, że my wciąż jeszcze czekamy na spotkanie się z Panem i powinniśmy się do tego spotkania dobrze przygotować, przede wszystkim poprzez dogłębne przejęcie się wezwaniem, które Jan Chrzciciel do nas kieruje. A jest to wezwanie do stałego nawracania się!

A kiedy się z Panem spotkamy? Na pewno spotkamy Go w czasie bliskich już świąt Bożego Narodzenia w betlejemskim żłobie. To spotkanie możemy sobie dobrze zaplanować. Doskonale znamy jego datę – ona od wieków jest niezmienna. Ale do dużo ważniejszego spotkania z Jezusem dojdzie w momencie, o którym nie mamy i pewnie nigdy nie będziemy mieli „zielonego pojęcia” – w chwili naszej śmierci. I chociaż daty tego spotkania nie znamy, to jednak możemy się do niego również dobrze przygotować poprzez nasze godne i prawdziwie ewangeliczne życie.

Pamiętajmy, że jakość naszego osobistego spotkania z Jezusem w momencie naszej śmierci będzie wypadkową całego naszego życia. A nawiązując do przywołanych na początku sposobów przygotowywania tłumu do koncertu gwiazdy wieczoru czy też na bokserską walkę wieczoru, można by powiedzieć, że spotkanie z Jezusem w momencie mojej śmierci będzie takie, jak się do tego spotkania „nakręcę” w trakcie całego życia!

4 Niedziela Adwentu

Ewangelia (Mt 1, 18-24)

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, w pierwim nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie.

Gdy powziął tę myśl, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, on bowiem zbawi swój lud od jego grzechów». A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: «Oto dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel», to znaczy Bóg z nami.

Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił Anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie.

Gdzie są ukryte klucze do mojej relacji z Bogiem?

Słynny austriacki filozof Ludwig Wittgenstein (1889-1951) powiedział kiedyś, że o ile dobrze pamięta, to ani razu w życiu nie przydarzyło mu się, aby spotkał człowieka, który uwierzyłby w Boga dzięki tak zwanym dowodom na Jego istnienie. I w pierwszym odruchu można by było się na takie stwierdzenie nawet oburzyć, przecież po to chociażby rozwija się na uniwersytetach takie dziedziny wiedzy jak np. filozofia Boga czy teologia fundamentalna, aby dostarczać nie czego innego, ale właśnie racjonalnych argumentów (dowodów) na rzecz wiarygodności wiary w Boga. Ale przy głębszym spojrzeniu trzeba powiedzieć, że Wittgenstein trafił w sedno: klucze do naszej relacji z Bogiem nie są ukryte w naszym rozumie, ale gdzie indziej się znajdują. A gdzie?

W dzisiejszej Ewangelii możemy odnaleźć wskazówkę, by sobie uświadomić, gdzie znajdują się klucze do naszej relacji z Bogiem. Słyszeliśmy w niedzielnej perykopie ewangelicznej relację na temat tego, w jaki sposób Józef dowiedział się o tym, że poślubiona mu Maryja jest brzemienna i jak to się stało, że Maryja spodziewa się dziecka. I tu nas olśniewa: Przecież gdyby Józef potrzebował „twardego” dowodu na to, że za sprawą Ducha Świętego Maryja znalazła się w stanie błogosławionym, to oczywiste jest, iż anioł wyjaśniłby Józefowi wszystko na jawie, w realnym świecie, a nie podczas snu. Podczas snu bowiem rozum w człowieku nie działa, nie funkcjonuje. Wystarczy, że sobie przypomnimy chociażby jakiś dowolny nasz sen. Czyż nie śniliśmy i to wielokrotnie o rzeczach lub wydarzeniach, które nie były logicznie uporządkowane i nie pasowały do praw przyrody, naturalnej kolei rzeczy itd. Zatem dzisiejsza Ewangelia

wskazuje, że Bóg posłał anioła do Józefa z wiadomą informacją, ale to nie rozum Józefa miał zostać nią poruszony, ale co innego. Ale wciąż nie wiemy jeszcze co?

Aby udzielić odpowiedzi na to pytanie, warto przypomnieć sobie, jaką rolę w Biblii odgrywa sen. Sny w Piśmie świętym są częścią składową Bożego planu odkupienia ludzkości. Bóg przemawia do ludzi we śnie, aby im dopomóc, ostrzec ich lub oznajmić im swoje zamiary. I takie właśnie sny oprócz Józefa męża Maryi mieli jeszcze np. Jakub, Józef Egipski czy Mędrcy ze Wschodu. Ale też trzeba powiedzieć, że w Biblii język snów jest wcześniejszy niż język słów w tym sensie, że poprzez sen Bóg „dotyka” swym objawieniem tego, co w człowieku jest najprawdziwsze i z czego biorą początek wszystkie pragnienia, a także czyni danego człowieka.

I tu od razu przypomina nam się wypowiedź Jezusa: „Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa” (Mt 15,19). I w świetle tych słów Pana nietrudno zauważyć, że w swym sercu człowiek jest zatem najprawdziwszy. Można więc w konsekwencji powiedzieć, że właściwym adresatem komunikatów, jakie przesłali Jakub, Józef Egipski, Mędrcy ze Wschodu i wreszcie Józef mąż Maryi było ich serce, czyli mówiąc inaczej ich wola i sumienie.

Wracając teraz do przywołanego na początku wspomnienia poczynionego przez Wittgensteina i mając na uwadze poczynione wyżej objaśnienia, trzeba przyznać, że austriacki filozof trafił w samo sedno: Nici będą z naszej relacji z Bogiem, dopóki będziemy chcieli pozostać tylko na poziomie rozumu. By cokolwiek drgnęło pomiędzy mną a Bogiem, muszę na Niego otworzyć swoje serce!

OKRES BOŻEGO NARODZENIA

Niedziela Świętej Rodziny

Ewangelia (Mt 2, 13-15. 19-23)

Gdy mędrcy się oddalili, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał dziecięcia, aby Je zgladzić».

On wstał, wziął w nocy dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które Pan powiedział przez Proroka: «z Egiptu wezwałem Syna mego».

A gdy Herod umarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się Anioł Pański we śnie i rzekł: «Wstań, weź dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy czyhali na życie dziecięcia».

On więc wstał, wziął dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela. Lecz gdy postyszał, że w Judei panuje Archelaos w miejsce ojca swego, Heroda, bał się tam iść. Otrzymałszy zaś we śnie nakaz, udał się w okolice Galilei. Przybył do miasta zwanego Nazaret i tam osiadł. Tak miało się spełnić słowo Proroków: «Nazwany będzie Nazarejczykiem».

Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci

Częstokroć w niedzielę Świętej Rodziny stawia się nam przed oczami relacje, jaki panowały pomiędzy Jezusem, Maryją i św. Józefem jako przykład do naśladowania w budowaniu relacji w ramach naszych, ziemskich rodzin. I to dobrze, że tak się właśnie dzieje, gdyż przykłady pociągają. Ale dzisiaj, odbiegając nieco od tej niepisanej tradycji, chcę zwrócić uwagę na relacje w innej rodzinie, która w tle dzisiejszego fragmentu Ewangelii też się pojawia, a na którą pewnie rzadko zwracamy uwagę. Jaką drugą rodzinę mam tu na myśli?

Zauważmy, że w dzisiejszej Ewangelii zostali wymienieni ojciec i syn, czyli odpowiednio Herod Wielki i Archelaos. Przybliżmy zatem te postacie nieco bliżej.

Herod był wielkim budowniczym. Bez wątplenia dziełem jego życia była rozbudowa i przebudowa świątyni jerozolimskiej. Ważnym osiągnięciem Heroda była też budowa portu w Cezarei Nadmorskiej, a także odnowienie licznych pałaców i twierdz w Palestynie, gdzie z łaski Cesarstwa Rzymskiego panował w latach 37-4 przed Chrystusem. Ale blask niewątpliwych architektonicznych osiągnięć Heroda zupełnie blaknie, gdy weźmie się pod uwagę to, co uczynił ze swoimi najbliższymi. A na tym polu swojej działalności trzeba powiedzieć, że Herod był wielkim mordercą i nieprzypadkowo żyjący w I wieku żydowski historyk Józef Flawiusz przedstawił Heroda na kartach swych pism jako czarny charakter. I tak, w

Jerychu w pałacowych łaźniach, gdzie uwielbiał się relaksować, Herod utopił brata swej żony, Arystobula, obawiając się, że zechce on pretendować do urzędu arcykapłańskiego. Dalej, motywowany różnymi dworskimi intrygami i podejrzewając spisek, Herod zabił Marianne, jedną ze swych żon i prawdopodobnie jedyną, którą swego czasu naprawdę kochał. Po tym morderstwie Herod popadł w obłąd, który matka zamordowanej, Aleksandra, zinterpretowała jako zapowiedź zbliżającej się śmierci zięcia i próbowała przejąć władzę. Ale Herod wrócił do równowagi i z zimną krwią zamordował teściową. Nie koniec na tym, ponieważ w następnych latach Herod zamordował dwóch swoich synów Aleksandra i Arystobula, bojąc się, że zbyt szybko sięgną po schedę po nim. A gdy jedynym poważnym kandydatem do przejęcia po Herodzie władzy pozostał już tylko Antypater, jeszcze inny syn Heroda, to i on został najpierw osadzony w więzieniu, a krótko potem stracony. Ta ostatnia zbrodnia Heroda skłoniła rzymskiego cesarza Oktawiana Augusta do powiedzenia okrutnego żartu, że w Jerozolimie jest lepiej być świnią niż synem Heroda. Ponura ironia tej wypowiedzi polegała na tym, że Żydzi, mając na uwadze obowiązujące ich przepisy religijne, świń nie jedli i tym samym nie mieli powodu, by je zabijać, czyli w jakimś sensie świnię były w Jerozolimie nietykalne. Natomiast synowie Heroda, nie będąc świniami, „tykalni” byli...

A jakie „zasługi” ma na swoim koncie Archelaos, który po śmierci Heroda został jego następcą? Próbował naśladować swego ojca na polu architektury i odnowił m.in. królewski pałac w Jerychu. Ale pod tym względem Herodowi nie dorównał. Natomiast okazał się być niezwykle pojętym uczniem swojego ojca, jeśli chodzi o sposób sprawowania władzy. Tu Archelaos wykazał się okrucieństwem tak wielkim, że Oktawian August pozbawił go w 6 roku po Chrystusie władzy w Palestynie i skazał na wygnanie do Galii (obecnie tereny Francji, Belgii, Szwajcarii i północno-zachodnich Włoch). Dalsze losy Archelaosa nie są już zbyt dobrze znane.

Czy możemy się czegoś nauczyć, śledząc losy Heroda i Archelaosa – ojca i syna?

Myślę, że mogą być ponurym zobrazowaniem znanego i przynajmniej często sprawdzającego się przysłowia: Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Oczywiście, nie zawsze skorupka musi zalatywać smrodem. Może też przecież ładnie pachnąć. Wszystko zależy od tego, co wchłonie za młodu.

Dokładajmy zatem wszelkich starań do tego, aby dzieci w rodzinach otoczone były miłością, życzliwością, dobrocią, skromnością, przyjaźnią, cierpliwością, zrozumieniem itd., gdyż potem takie też i same będą w dorosłym życiu.

2 Niedziela po Bożym Narodzeniu

Ewangelia (J 1, 1-18)

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, z tego, co się stało.

W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła.

Pojawił się człowiek posłany przez Boga – Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz został posłany, aby zaświadczyć o światłości.

Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili.

A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od ojca, pełen łaski i prawdy.

Jan daje o Nim świadectwo i głośno woła w słowach: «Ten był, o którym powiedziałem: Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością, gdyż był wcześniej ode mnie». Z Jego pełni wszyscy otrzymaliśmy – łaskę po łasce.

Podczas gdy Prawo zostało dane za pośrednictwem Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa. Boga nikt nigdy nie widział; ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie ojca, o Nim pouczył.

Tak bardzo bowiem Bóg umiłował świat, że dał swojego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, lecz miał życie wieczne (J 3,16)

Już po wysłuchaniu pierwszego zdania dzisiejszej Ewangelii możemy się bez większego kłopotu domyśleć, kto będzie jej głównym bohaterem. Św. Jan Ewangelista nie pozostawia w tej kwestii żadnych wątpliwości, gdyż w pierwszym zdaniu wyrażenie „Słowo” pojawia się aż trzykrotnie. Do kogo zaś „Słowo” się odnosi, nie jest już tak oczywiste, gdyż Ewangelista nigdzie wprost tego nie wyjaśnia. Niemniej jednak pomiędzy Słowem, o którym jest mowa w czytany dzisiaj Prologu Ewangelii według św. Jana, a opisanym w kolejnych jej częściach Jezusem podobieństwo jest tak znaczne, że raczej trudno mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do tożsamości osoby, do której św. Jan odnosi obydwa określenia. Słowo z Prologu i Jezus z dalszych fragmentów Ewangelii jest jedną i tą samą osobą. Ponadto, gdyby chcieć

zakwestionować zasadność utożsamienia Słowa z Jezusem, to pojawiającą się pod sam koniec dzisiejszej Ewangelii wzmiankę o Jezusie należałoby uznać zarówno za niezrozumiałą, jak i zupełnie niespodziewaną. Słowa nie da się też odnieść do Jana Chrzciciela. Owszem jest on w Prologu wspomniany i był wśród ludzi szczególną osobą. Jednakże Ewangelista przedstawia Jana jako dającego jedynie świadectwo o Jezusie Chrystusie, nigdy zaś Jana nie stawia na równi z samym Bogiem.

A jaką historię Słowa św. Jan w dzisiejszej Ewangelii opowiada?

Odpowiadając na to pytanie, trzeba powiedzieć, że w Prologu Ewangelii według św. Jana zostają omówione przede wszystkim nawiązywane przez Słowo (Jezusa) relacje. I są to kolejno relacje Słowa z Bogiem, Słowa ze światem i Słowa z ludźmi. Ponadto, w świetle opowiedzianej przez św. Jana historii Słowa należy ocenić, że relacje te mają odmienny charakter i nie są sobie współczesne.

Podstawową relacją, którą Słowo nawiązuje, jest Jego relacja z Bogiem. Jest to relacja ponadczasowa, możliwie najbardziej osobista, zażyła i przepełniona równością. Relacja pomiędzy Słowem a Bogiem ma też wymiar objawiająco-odkupieńczy, gdyż w Słowie sam Bóg stał się widzialny dla ludzi i jednocześnie Słowo przyniosło ludziom – w miejsce starego, który został przyniesiony przez Mojżesza – nowy porządek łaski Bożej.

Drugą z relacji, w którą Słowo wchodzi jest relacja ze światem. Mając na uwadze tę relację, św. Jan wspomina, że Słowo było pośrednikiem stworzenia świata. Ale też zauważmy, że relacją Słowa ze światem św. Jan interesuje się tylko o tyle, o ile dotyczy ona też ludzi. To człowiek był bowiem ukoronowaniem stworzenia świata i świat został przez Boga stworzony dla człowieka.

W trzeciej z relacji, którą Słowo nawiązuje i jest to Jego relacja z ludźmi, Słowo zostaje przez św. Jana przedstawione jako ofiarujące ludziom życie i światło, czyli możliwość wiecznej szczęśliwości w Królestwie Boga. Co więcej, św. Jan pokazuje, że Słowo nie tylko daje życie i światło, ale samo jest Życiem i Światłem, co zgodnie z biblijną symboliką życia i światła oznacza, iż Słowo jest samym Bogiem. Św. Jan podkreśla też, że dzięki zawierzeniu Słowu człowiek może prawdziwie stać się dzieckiem Boga. Ewangelista zwraca też nam uwagę na to, że chociaż odrzucenie przez część ludzi Słowa dokonało podziału w świecie, to jednak w żaden sposób nie udaremniło misji Słowa, gdyż Bóg swoje zamiary zawsze skutecznie doprowadza do końca.

A czy można te nieco zawile treści zawarte w dzisiejszym fragmencie Ewangelii streścić w jakimś zwięzłym i łatwym do zapamiętania zdaniu?

Ależ oczywiście i sam św. Jan Ewangelista przychodzi nam tu z pomocą. Kilkadziesiąt wersetów po zakończeniu Prologu Ewangelii według św. Jana odnajdujemy zdanie, które w stosunkowo zwięzłej i prostej

Rok A - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

do zapamiętania formule wyraża całą głębię zawartą w dzisiejszej perykopie ewangelicznej: *Tak bardzo bowiem Bóg umiłował świat, że dał swojego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, lecz miał życie wieczne (J 3,16).*

Niedziela Chrztu Pańskiego

Ewangelia (Mt 3, 13-17)

Jezus przyszedł z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć od niego chrzest. Lecz Jan powstrzymał Go, mówiąc: «To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?»

Jezus mu odpowiedział: «Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe». Wtedy Mu ustąpił.

A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły się nad Nim niebiosa i ujrzał ducha Bożego zstępującego jak gołębica i przychodzącego nad Niego. a oto głos z nieba mówił: «Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie».

Nie zapominaj, że oprócz Twoich istnieją jeszcze plany Boże!

Polski pisarz, autor m.in. powieści *Jezus z Nazarethu*, poeta, dramaturg i znawca Biblii Roman Brandstaetter (1906-1987) w książce *Przypadki mojego życia* (Poznań 1992, s. 179) udzielił wielce pouczającego wskazania wszystkim, którzy chcieliby zająć się pisaniem opasłych książek czy chociażby tylko jakichś objętościowo niewielkich tekstów: „Nigdy nie pisz bez planu, nawet wówczas, gdybyś miał go później porzucić. Plan nakłada cugle wyobraźni, która lubi ponosić i stawać dęba. Gdy zaczniesz pisać, musisz wiedzieć, jak skończysz”. I, będąc na co dzień też nauczycielem akademickim parającym się m.in. pisaniem artykułów, przyznam, że opłaca się stosować do tej rady, gdyż dzięki niej można zaoszczędzić sobie wiele pracy. Owszem, w trakcie pisania danego tekstu okazuje się, że plan czasem trzeba troszkę zmodyfikować lub też całkowicie zmienić, ale przystępowanie do pisania zupełnie bez wcześniej przemyślanego i nakreślonego planu, wypunktowania kolejnych elementów, które należałoby uwzględnić itd., zawsze okazuje się być niepotrzebnym marnotrawieniem cennego czasu. Myślę też, że wspomnianą wyżej poradą Brandstaettera warto kierować się również w innych obszarach życia, gdyż bez planu i bez wyznaczenia sobie określonych celów do osiągnięcia trudno cokolwiek w życiu skutecznie zrealizować.

Ale przypomina mi się też jeszcze inna rada, której udzielił Woody Allen, amerykański reżyser, scenarzysta, reżyser, aktor, muzyk, producent, pisarz, kompozytor, uznawany m.in. za twórcę „intelektualnej komedii”. Jego najbardziej uznanymi dziełami filmowymi są *Annie Hall*, *Hannah i jej siostry* i *O północy w Paryżu*. Chociaż Allen uznawany jest za ateistę, to jednak akurat w tej jego poradzie można się doszukać wielkiej teologicznej głębi. Chodzi mi tutaj o następującą myśl Allena: „Jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz mu o twoich planach na przyszłość”. I chyba nie trzeba nikogo przekonywać, że Allen trafił w

samo sedno, jeśli chodzi o prawdę o naszym ludzkim losie. Czyż nie przydarzyło się już nam, że plany pozostały tylko planami, gdyż życie nas zaskoczyło i „zmusiło” do ich porzucenia?

To w takim razie, ktoś mógłby zapytać: Czy warto w ogóle sobie jakieś plany czynić i je potem konsekwentnie realizować? Czy też może lepiej żyć zupełnie bez planu, bez wytyczania sobie celów do osiągnięcia i zdać się na to, co będzie każdego dnia przynosić życie?

Szukając odpowiedzi, zwróćmy teraz uwagę na to, co usłyszeliśmy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. Usłyszeliśmy, że Jan Chrzciciel został zaskoczony prośbą Jezusa. Chrzciciel uważał i być może tak sobie to wcześniej zaplanował, że jeśli nadarzy się tylko taka sposobność, to on poprosi Jezusa o chrzest. A tymczasem to Jezus zwrócił się z prośbą o chrzest, tym samym w jakimś sensie niwecząc poczynione po ludzku plany Jana. Zauważmy, że Jan wcale się nie opierał, ale szybko ustąpił, gdyż w mig pojął, że prośba Jezusa, podobnie zresztą jak wszystkie inne Jego czyny i słowa, była dobrze przemyślana. Co więcej, Jan błyskawicznie zmiarkował, że prośba Jezusa jest częścią Bożego planu odkupienia ludzkości.

Wracając teraz do naszych już nieraz przez życie pokrzyżowanych czy udaremnionych planów i zastanawiając się nad tym, czy wobec takiego doświadczenia warto jeszcze sobie jakoweś plany na przyszłość czynić i cele w życiu wyznaczać, w świetle dzisiejszej Ewangelii można powiedzieć tak: Planuj sobie człowieku i cele wyznaczaj w życiu, gdyż bez tego niczego skutecznie nie zrobisz, ale też nie zapominaj, że oprócz twoich planów istnieją jeszcze plany Boga, który chce przede wszystkim twojego zbawienia!

WIELKI POST

1 Niedziela Wielkiego Postu

Ewangelia (Mt 4, 1-11)

Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy pościł już czterdzieści dni i czterdzieści nocy, poczuł w końcu głód.

Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: «Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem».

Lecz On mu odparł: «Napisane jest: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”».

Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na szczycie narożnika świątyni i rzekł Mu: «Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, napisane jest bowiem: „Aniołom swoim da rozkaz co do ciebie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień”».

Odrzekł mu Jezus: «Ale napisane jest także: „Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego”».

Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: «Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon».

Na to odrzekł mu Jezus: «Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: „Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz”».

Wtedy opuścił Go diabeł, a oto przystąpili aniołowie i usługiwali Mu.

Jak skutecznie walczyć z diabelskimi pokusami?

Przedstawione w dzisiejszej Ewangelii kuszenie Jezusa przypomina kuszenie pierwszych ludzi, o którym jest mowa w Księdze Rodzaju. W kuszeniu Jezusa można się także dopatrzyć podobieństw z doświadczeniami narodu wybranego w okresie jego wędrówki przez pustynię, które są opisane w Księdze Wyjścia. Przypomnijmy, że pierwsi ludzie okazali się niewierni Bogu i odrzucili Jego wolę, a naród wybrany w trudnych warunkach pustynnego marszu szybko tracił cierpliwość i zachwiewała się jego ufność wobec Boga. Natomiast Jezus okazał się być całkowicie posłuszny i ufny wobec Boga Ojca. Chrystus nie dał się zwieść szatańskim obietnicom, a odpowiadając na pokusy diabła, odwołał się do tekstów Pisma świętego związanych z pobytem narodu wybranego na pustyni.

Przyjrzymy się poszczególnym diabelskim pokusom, którym został poddany Jezus. Pierwszą pokusą diabeł miał zamiar skłonić Jezusa do tego, aby – zamiast liczyć na Boga Ojca – dla własnego dobra, a

konkretnie zaspokojenia głodu, wykorzystał swą Boską moc. Drugą pokusą diabeł chciał skłonić Jezusa do wykonania spektakularnych i cudownych czynów, które nie uszłyby ludzkiej uwadze i wzbudziły u ludzi zachwyty nad tym, czego Jezus dokonał, rzucając się w dół ze szczytu narożnika jerozolimskiej świątyni. Wreszcie wraz z trzecią pokusą diabeł zaproponował Jezusowi łatwy sposób wypełnienia roli Mesjasza, czyli wyzwolenia ludzkości spod władzy szatana i śmierci. Zauważmy, że ta pokusa była wyjątkowo przebiegła, gdyż diabeł zaproponował, iż sam odda Jezusowi władzę, jaką dzierży nad ludzkością. Był jednak jeden warunek: Jezus miał złożyć szatanowi hołd, czyli przyjąć jego punkt widzenia i metody działania (kłamstwo, chytrość, siłę, przemoc itp.).

Chociaż kuszenie Jezusa od Jego Ukrzyżowania czasowo dzieli około trzech lat Jego publicznej działalności, to jednak są to wydarzenia, które trzeba widzieć w ścisłej łączności ze sobą. Szatan, zwłaszcza w trzeciej pokusie, proponował bowiem Jezusowi łatwe – a mówiąc konkretnie wolne od cierpienia – wypełnienie zadania, jakie miał do wykonania. Jezus tę propozycję odrzucił i pozostał wierny Bogu Ojcu, aby zgodnie z Jego wolą zrealizować plan odkupienia ludzkości poprzez swój Krzyż i Zmartwychwstanie.

Dostrzeżenie związku pomiędzy kuszeniem Jezusa a wydarzeniami paschalnymi umożliwia wyciągnięcie praktycznej nauki odnośnie do naszych zmagania z diabelskimi pokusami, jakich doświadczamy. Chodzi oczywiście o odkrycie tego, co należałoby robić, aby się im skutecznie opierać.

Dla zilustrowania tej nauki warto przywołać płótno Salvadora Dalego zatytułowane *Kuszenie św. Antoniego* (1946). Na obrazie widzimy św. Antoniego (III-IV w.), egipskiego pustelnika, opata i ojca pustyni który zasłania się krzyżem przed kroczącymi w jego kierunku pokusami. Jako pierwszy w tym pochodzie idzie koń, który symbolizuje pokusę siły oraz zmysłowości. Dalej, idą słonie. Na grzbiecie pierwszego z nich znajduje się piedestał, a na nim postać nagiej kobiety symbolizująca erotykę i żądze cielesne. Kolejne słonie, dźwigając na swych grzbietach wspaniałe gmachy, obrazują żądzę luksusu. Nad całą sceną górują chmury, które są symbolem nietrwałości wszystkich tych dóbr, tzn. siły, zmysłowości itd. Na obrazie Dalego uderza wyrazista dysproporcja pomiędzy zasłaniającym się krzyżem malutkim Antonim a kilkakrotnie wyższą od niego karawaną. Dodajmy, że scena na obrazie została przez Dalego przedstawiona w taki sposób, iż jej obserwator nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że Antoni, zasłaniając się krzyżem, pokusom opiera się skutecznie.

Tak! Szatan w kuszeniu nas wyspecjalizował się w zakłamywaniu rzeczywistości i inteligencją po stokroć przerasta każdego człowieka. Ale pamiętamy, że diabeł to kolos na glinianych nogach i – jak mówi św. Pio z Pietrelciny – może się dostać do ludzkiego serca tylko jednymi drzwiami: drzwiami ludzkiej woli. Oznacza to, że szatan nie ma żadnych sekretnych wejść do ludzkiego serca i dopóki człowiek sam mu

Rok A - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

dobrowolnie swego serca nie otworzy, to nie wejdzie. Ponadto każdy, kto w walce z diabelskimi pokusami osłoni się Chrystusowym Krzyżem, pokona je. A mówiąc inaczej – jak naucza św. Jan Maria Vianney – przeciw szatańskiej pokusie niezawodnie skuteczne są trzy rzeczy: 1. modlitwa, gdyż człowieka oświeca; 2. sakramenty, gdyż człowieka umacniają; 3. czujność, gdyż strzeże człowieka przed lekceważeniem pokus.

2 Niedziela Wielkiego Postu

Ewangelia (Mt 17, 1-9)

Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba oraz brata jego, Jana, i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z Nim.

Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: «Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza».

Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!» Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlekli.

A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: «Wstańcie, nie lękajcie się!» Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.

A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im, mówiąc: «Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie».

Człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa

Opisane w dzisiejszym fragmencie Ewangelii wydarzenia były teofanią, czyli objawieniem się Boga. W śmiertelnym jeszcze w tamtym momencie ciele Jezusa zaczęło już promieniować Jego uwielbione człowieczeństwo, tzn. śmiertelne ciało Jezusa na parę chwil stało się podobne do ciała, które miał On mieć już po swym zmartwychwstaniu. I jak słyszeliśmy, trzej uczniowie (Piotr, Jakub i Jan), widząc to, co się dzieje, ogromnie się przelękli. W mig sobie uświadomili, że oto sam Bóg zainicjował im swą obecność na górze Tabor. Ponadto, uświadomili sobie pewnie też i to, co było przyjmowane w judaistycznej tradycji, a mianowicie, że jednoczesne pojawienie się Mojżesza i Eliasza w jednym i tym samym miejscu oznaczało, iż oto zaczęły się już czasy ostateczne. Co więcej, błyskawicznie zapewne pojęli, że Jezus, który zabrał ich ze sobą na górę Tabor, jest tym, który miał przyjść, aby wypełnić zapowiedzi Pisma i urzeczywistnić obecność Królestwa Bożego na ziemi. W tym kontekście zrozumiała staje się postawa Piotra, który, widząc przemienionego Jezusa, a także towarzyszących Mu Mojżesza i Eliasza, był dogłębnie przekonany, że jest właśnie świadkiem końca czasów i nie pozostaje mu nic innego do zrobienia jak tylko zainaugurować niebo na ziemi, utrwalić objawienie, którego był świadkiem oraz osiedlić się w pobliżu przemienionego Jezusa, Mojżesza i Eliasza.

Ale uczniowie zafascynowani tym, co widzieli i co usłyszeli, przeoczyli, że Pismo wyraźnie zapowiadało też, iż zanim Mesjasz wejdzie do chwały, wpierv będzie cierpiał i umrze męczeńską śmiercią. Mówiąc inaczej ani Piotr, ani Jakub, ani Jan nie pojmowali jeszcze wówczas właściwie osoby i posłannictwa Jezusa. Nie chwycili, że wydarzenia, jakich byli świadkami na górze Tabor, były tylko przygotowaniem do kluczowego etapu misji Jezusa, tzn. Jego poniżenia i męczeńskiej śmierci. I dopiero w świetle Zmartwychwstania Jezusa i napełnieni Duchem Świętym, wracając pewnie wielokrotnie pamięcią do wydarzeń, jakich byli świadkami na górze Przemienienia, Apostołowie rozumieli już, że tamtego dnia na własne oczy ujrzeli i na własne uszy usłyszeli Boga w Jego rzeczywistej obecności.

Czy wydarzenia z góry Tabor kryją w sobie przesłanie, które należałoby odnieść do naszego życia?

Oczywiście! Przesłanie to oddają słowa wypowiedziane 2 czerwca 1979 r. przez św. Jana Pawła II w homilii na ówczesnym placu Zwycięstwa w Warszawie. Papież mówił: „Człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego prawdziwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie”.

Pomyślmy! Prawdopodobnie Piotr, Jakub i Jan, gdy usłyszeli od Jezusa propozycję, aby poszli z Nim na wysoką górę osobo, zastanawiali się, jaki ma być cel tej wyprawy i czemu ma ona służyć. Możliwe, że ucieszyli się, iż to właśnie tylko im trzem Jezus złożył tę propozycję, gdyż świadczyło to zarówno o ich uprzywilejowanej pozycji w gronie uczniów, jak i zaufaniu Mistrza, jakim ich darzył. Ale być może też z żalem porzucali zaplanowane na ten czas zajęcia, odwoływali jakieś poumawiane już spotkania, wizyty itd. Z pewnością jednak nawet przez myśl im nie przeszło, że staną się jedynymi świadkami tak niezwykle i cudownych wydarzeń, jakie rozegrały się na górze Tabor, a w szczególności, że na parę chwil staną się uczestnikami Bożej rzeczywistości. I zauważmy, że – zgodnie z relacją św. Mateusza Ewangelisty – kiedy Piotr, Jakub i Jan rozsmakowali się już w tej niebiańskiej atmosferze, nie mieli najmniejszej ochoty, aby z góry Przemienienia wracać.

Mówiąc inaczej, misterium Przemienienia Pańskiego, o którym słyszymy w dzisiejszej Ewangelii, uczy nas spoglądania na trudności, jakie na nas przychodzą, a w szczególności na czekającą nas jeszcze śmierć, jak na bramę, przez którą mamy przejść z Jezusem, aby osiągnąć właściwy cel naszego istnienia, czyli Niebo!

3 Niedziela Wielkiego Postu

Ewangelia (J 4, 5-42)

Jezus przybył do miasta samarytańskiego zwanego Sychar, w pobliżu pola, które dał Jakub synowi swemu, Józefowi. Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy źródle. Było to około szóstej godziny.

Wówczas nadeszła kobieta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: «Daj Mi pić!» Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta, by zakupić żywności.

Na to rzekła do Niego Samarytanka: «Jakżeż Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytanę, bym Ci dała się napić?» Żydzi bowiem i Samarytanie unikają się nawzajem.

Jezus odpowiedział jej na to: «O, gdybyś знаła dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić”, to prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej».

Powiedziała do Niego kobieta: «Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego, Jakuba, który dał nam tę studnię, i on sam z niej pił, i jego synowie, i jego bydło?»

W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: «Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu».

Rzekła do Niego kobieta: «Panie, daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać».

A On jej odpowiedział: «Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj!»

A kobieta odrzekła Mu na to: «Nie mam męża». Rzekł do niej Jezus: «Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą».

Rzekła do Niego kobieta: «Panie, widzę, że jesteś prorokiem. Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze, a wy mówicie, że w Jeruzolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga».

Odpowiedział jej Jezus: «Wierz Mi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jeruzolimie nie będziecie czcili Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, nawet już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli szuka Ojciec. Bóg jest duchem; trzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie».

Rzekła do Niego kobieta: «Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko».

Powiedział do niej Jezus: «Jestem nim Ja, który z tobą mówię».

Na to przyszedli Jego uczniowie i dziwili się, że rozmawiał z kobietą. Żaden jednak nie powiedział: «Czego od niej chcesz? – lub: Czemu z nią rozmawiasz?» Kobieta zaś zostawiła swój dzban i odeszła do miasta. I mówiła ludziom: «Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: Czyż On nie jest Mesjaszem?» Wyszli z miasta i szli do Niego.

Tymczasem prosili Go uczniowie, mówiąc: «Rabbi, jedz!» On im rzekł: «Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie».

Mówili więc uczniowie między sobą: «Czyż Mu kto przyniósł coś do zjedzenia?»

Powiedział im Jezus: «Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło. Czyż nie mówicie: „Jeszcze cztery miesiące, a nadejdą żniwa?” Oto powiadam wam: Podnieście oczy i popatrzcie na pola, jak się bielą na żniwo. Żniwiarz otrzymuje już zapłatę i zbiera plon na życie wieczne, tak iż siewca cieszy się razem ze żniwiarzem. Tu bowiem okazuje się prawdziwym powiedzenie: Jeden siewca, a drugi zbiera. Ja was wysłałem, abyście żęli to, nad czym wy się nie natrudziliście. Inni się natrudzili, a wy w ich trud weszliście».

Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety świadczącej: «Powiedział mi wszystko, co uczyniłam». Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich został. Pozostał tam zatem dwa dni. I o wiele więcej ich uwierzyło dzięki Jego słowu, a do tej kobiety mówili: «Wierzimy już nie dzięki twemu opowiadaniu, usłyszeliśmy bowiem na własne uszy i wiemy, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata».

Kim jest Jezus?

Spotkanie Jezusa z Samarytanką mogło się ograniczyć do wypowiedzenia przez obie strony do siebie nawzajem kilku zdawkowych zdań i wypicia przez Jezusa paru łyków wody, którą w kubku podała Mu kobieta. Samarytanka z pewnością po spotkaniu z Jezusem niczego więcej spodziewać się nie mogła, gdyż Jezus był Żydem, a ci z Samarytanami nie chcieli mieć wiele do czynienia, nawet unikali posługiwania się ich naczyniami. I zdziwienie kobiety, które zresztą Ewangelista wyraźnie sygnalizuje, musiało być niewyobrażalne, gdy usłyszała, że Jezus – Żyd – prosi ją o podanie Mu wody do picia. Natomiast to, co nastąpiło potem, czyli długa rozmowa obojga ze sobą, w ówczesnych okolicznościach niechęci Żydów

wobec Samarytan, było czymś niesłychanym. A jednak Jezus poprowadził długą rozmowę z Samarytanką, sprowokował ją do zwierzeń i przede wszystkim ujawnił, kim sam jest.

Przyjrzymy się bliżej scenie opisanej w dzisiejszej Ewangelii, poszukując w niej elementów, które wskazują na tożsamość Jezusa.

Najpierw zauważmy, że już sama tylko postawa Jezusa względem Samarytanki wiele o Nim mówi. Jezus ukazuje się jako dobry człowiek, który ma czas na dokończenie rozmowy z drugim człowiekiem. Jak zauważył brytyjski pisarz Gilbert Chesterton, „aby [...] uciąć sobie dobrą pogawędkę, trzeba być koniecznie dobrym człowiekiem, [...] trzeba znać przyjaźń, honor i bezgraniczną czułość, a przede wszystkim trzeba być otwarcie i oburzająco ludzkim” (Gilbert Chesterton, *Heretycy*, przeł. Jaga Rydzewska, Warszawa-Ząbki 2004, s. 194). I taki właśnie w dzisiejszej Ewangelii ukazuje się nam Jezus, „oburzająco” ludzki.

Dalej, dialog z kobietą stał się dla Jezusa okazją do tego, aby ujawnić swą mesjańską godność i jej właściwe rozumienie. W tym celu Jezus przywołał szereg obrazów: żywej wody, ugaszonego na zawsze pragnienia i duchowego kultu. Co więcej, według relacji Jana Ewangelisty, Jezus właśnie podczas rozmowy z Samarytanką wprost i jednoznacznie powiedział o sobie, że jest zapowiadany przez proroków Mesjaszem. A fakt, że stało się to na terytorium Samarytan, nie jest ani nic nieznaczącym szczegółem, ani też przypadkową okolicznością. Chociaż, rozmawiając z kobietą, Jezus wyraźnie podkreślił kluczową rolę Żydów w historii zbawienia, to jednak miał też świadomość, że w tamtych czasach Żydzi wyczekiwali nie tyle Mesjasza religijnego, który uwolniłby ludzkość od skutków grzechu pierworodnego, co bardziej politycznego, który jako dziedzic tronu króla Dawida przyniósłby tylko Żydom uwolnienie spod zależności od rzymskiego okupanta i przywrócił im silne państwo. Tymczasem posłannictwo Jezusa nie miało nic wspólnego z politycznym i nasyconym nacjonalizmem rozumieniem oczekiwanego Mesjasza. Jezusa rola wobec świata i ludzi jest zupełnie inna. I dlatego na samarytańskiej ziemi, której mieszkańcy pragnęli nie politycznego wyzwolenia, a wolności od skutków grzechu pierworodnego, Jezus tak wyraźnie i jednoznacznie powiedział o sobie, że jest zapowiadany przez proroków Mesjaszem, czyli uniwersalnym Zbawicielem, który przynosi wszystkim ludziom możliwość uwolnienia się od skutków grzechu pierworodnego, czyli śmierci wiecznej.

Wreszcie, na opisanie swej tożsamości Jezus wykorzystał też powrót uczniów. Zauważmy, że rozmawiając z nimi, odsłonił ją niejako od wewnątrz. Jezus, mówiąc, że został przez Boga posłany na świat do wykonania Bożego dzieła, wyraźnie uczniom zakomunikował, że z Bogiem łączy Go jedyna w swoim rodzaju i nikomu innemu niedostępna więź. Mówiąc inaczej, Jezus przedstawił się uczniom jako ten, który

Rok A - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

wypełnia wolę Boga Ojca i jest Panem „żniwa”, czyli Panem już rozpoczętego sądu, który ma zakończyć dzieje świata.

Podsumowując i odpowiadając na zadane w tytule pytanie, można powiedzieć tak: Jezus w dzisiejszym fragmencie Ewangelii ukazuje się jako Jedyny, który może w pełni zaspokoić najgłębsze pragnienie każdego ludzkiego serca, czyli pragnienie wiecznej radości!

4 Niedziela Wielkiego Postu

Ewangelia (J 9, 1-41)

Jezus, przechodząc, ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia.

Uczniowie Jego zadali Mu pytanie: «Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomy – on czy jego rodzice?» Jezus odpowiedział: «Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże. Trzeba nam pełnić dzieła Tego, który Mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać. Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata».

To powiedziawszy, splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: «Idź, obmyj się w sadzawce Siloam» – co się tłumaczy: Posłany. On więc odszedł, obmył się i wrócił, widząc.

A sąsiedzi i ci, którzy przedtem widywali go jako żebraka, mówili: «Czyż to nie jest ten, który siedzi i żebrze?» Jedni twierdzili: «Tak, to jest ten», a inni przeczyli: «Nie, jest tylko do tamtego podobny». On zaś mówił: «To ja jestem».

Mówili więc do niego: «Jakżeż oczy ci się otworzyły?»

On odpowiedział: «Człowiek, zwany Jezusem, uczynił błoto, pomazał moje oczy i rzekł do mnie: „Idź do sadzawki Siloam i obmyj się”. Poszedłem więc, obmyłem się i przejrzałem». Rzekli do niego: «Gdzież On jest?» Odrzekł: «Nie wiem».

Zaprowadzili więc tego człowieka, niedawno jeszcze niewidomego, do faryzeuszów. A tego dnia, w którym Jezus uczynił błoto i otworzył mu oczy, był szabat. I znów faryzeusze pytali go o to, w jaki sposób przejrzał. Powiedział do nich: «Położył mi błoto na oczy, obmyłem się i widzę».

Niektórzy więc spośród faryzeuszów rzekli: «Człowiek ten nie jest od Boga, bo nie zachowuje szabatu». Inni powiedzieli: «Ale w jaki sposób człowiek grzeszny może czynić takie znaki?» I powstał wśród nich rozłam. Ponownie więc zwrócili się do niewidomego: «A ty, co o Nim mówisz, jako że ci otworzył oczy?» Odpowiedział: «To prorok».

Żydzi jednak nie uwierzyli, że był niewidomy i że przejrzał, aż przywołali rodziców tego, który przejrzał; i wypytywali ich, mówiąc: «Czy waszym synem jest ten, o którym twierdzicie, że się niewidomy urodził? W jaki to sposób teraz widzi?» Rodzice zaś jego tak odpowiedzieli: «Wiemy, że to jest nasz syn i że się urodził niewidomy. Nie wiemy, jak się to stało, że teraz widzi; nie wiemy także, kto mu otworzył oczy. Zapytajcie jego samego, ma swoje lata, będzie mówił sam za siebie». Tak powiedzieli jego rodzice, gdyż bali się Żydów. Żydzi bowiem już postanowili, że gdy ktoś uzna Jezusa za Mesjasza, zostanie wyłączony z synagogi. Oto dlaczego powiedzieli jego rodzice: «Ma swoje lata, jego samego zapytajcie».

Znowu więc przywołali tego człowieka, który był niewidomy, i rzekli do niego: «Oddaj chwałę Bogu. My wiemy, że człowiek ten jest grzesznikiem». Na to odpowiedział: «Czy On jest grzesznikiem, tego nie wiem. Jedno wiem: byłem niewidomy, a teraz widzę». Rzekli więc do niego: «Cóż ci uczynił? W jaki sposób otworzył ci oczy?» Odpowiedział im: «Już wam powiedziałem, a wy nie słuchaliście. Po co znowu chcecie słuchać? Czy i wy chcecie zostać Jego uczniami?»

Wówczas go obrzucili obelgami i rzekli: «To ty jesteś Jego uczniem, a my jesteśmy uczniami Mojżesza. My wiemy, że Bóg przemówił do Mojżesza. Co do Niego zaś, to nie wiemy, skąd pochodzi».

Na to odpowiedział im ów człowiek: «W tym wszystkim dziwne jest to, że wy nie wiecie, skąd pochodzi, a mnie oczy otworzył. Wiemy, że Bóg nie wysłuchuje grzeszników, ale wysłuchuje każdego, kto jest czcicielem Boga i pełni Jego wolę. Od wieków nie słyszano, aby ktoś otworzył oczy niewidomemu od urodzenia. Gdyby ten człowiek nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić».

Rzekli mu w odpowiedzi: «Cały urodziłeś się w grzechach, a nas pouczasz?» I wyrzucili go precz.

Jezus usłyszał, że wyrzucili go precz, i spotkawszy go, rzekł do niego: «Czy ty wierzysz w Syna Człowieczego?» On odpowiedział: «A któż to jest, Panie, abym w Niego uwierzył?» Rzekł do niego Jezus: «Jest nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie». On zaś odpowiedział: «Wierzę, Panie!» i oddał Mu pokłon.

A Jezus rzekł: «Przyszedłem na ten świat, aby przeprowadzić sąd, żeby ci, którzy nie widzą, przejrżeli, a ci, którzy widzą, stali się niewidomymi». Usłyszeli to niektórzy faryzeusze, którzy z Nim byli, i rzekli do Niego: «Czyż i my jesteśmy niewidomi?» Jezus powiedział do nich: «Gdybyście byli niewidomi, nie mielibyście grzechu, ale ponieważ mówicie: „Widzimy”, grzech wasz trwa nadal».

W sakramencie chrztu Bóg rozpoczyna stwarzać nowego człowieka

Słuchając pierwszych wersetów dzisiejszego fragmentu Ewangelii, być może zostało nieco nadwyrężone nasze poczucie estetycznego smaku. A może nawet niejednemu z nas wyrwało się: *FUJ!!!* Wszak Ewangelista bez najmniejszych oporów, zupełnie nie owijając w bawełnę i nie siląc się nawet na jakieś sparafrazowanie tego, co uczynił Jezus, podaje, że Pan splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je człowiekowi niewidzącemu od urodzenia na oczy! A jeśli np. byśmy zapytali pracownika sanepidu o to, jak zachowanie Jezusa należałoby ocenić z punktu widzenia zasad higieny, to pewnie usłyszelibyśmy długą listę uchybień, jakie można byłoby Jezusowi wypomnieć, poczynając od narażenia niewidomego na zarażenie się jakimś wirusem.

Ale spróbujmy teraz przezwyciężyć naszą estetyczno-higieniczną odrazę i z uwagą przywołajmy komentarz, jakiego do zachowania Jezusa udzielił św. Ireneusz z Lyonu (ok. 115-202):

„Jezus przywrócił wzrok niewidomemu nie słowem, ale przez działanie. Uczynił tak nie na próżno i nie przypadkiem. Chciał w ten sposób pokazać Rękę Bożą, tę samą, która od początku kształtowała człowieka. Toteż kiedy Go uczniowie zapytali, z jakiego powodu urodził się niewidomym, odpowiedział: Ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, lecz aby w nim objawiły się dzieła Boże. Otóż owe dzieła Boże to ukształtowanie człowieka, o którym powiada Pismo: I wziął Bóg gliny z ziemi i ukształtował człowieka. Właśnie dlatego Pan splunął na ziemię i uczynił glinę i nałożył ją na oczy niewidomemu. Odwołując się do pierwszego stworzenia człowieka, pokazuje wszystkim, którzy potrafią to zrozumieć, tę Rękę Bożą, która ukształtowała człowieka z gliny. Ten sam Rzemieślnik, który dozwala kształtować się płodowi w łonie matki, dopełnia swojego dzieła na oczach wszystkich: aby objawiły się dzieła Boże. Ta sama Ręka Boża, która ukształtowała nas na początku i kształtuje człowieka w łonie matki, w tych czasach ostatecznych szuka nas zagubionych, odnajduje swoją zagubioną owieczkę, bierze ją na ramiona i ku radości współtowarzyszy przywraca wspólnocie, w której króluje na wieki” (zob. J. Salij, *Niedoczytana Ewangelia*, https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TD/tajemnice_biblii/niedoczytana.html; 29-02-2020).

Przywołany wyżej komentarz jest nie tylko czasowo niebywale bliski wydarzeniom opisanym w dzisiejszej Ewangelii, gdyż został napisany w drugiej połowie II wieku, czyli niewiele więcej niż wiek po nich, ale – co przede wszystkim należy podkreślić – św. Ireneusz był uczniem św. Polikarpa (ok. 70-166), zaś św. Polikarp uczniem św. Jana Apostoła i Ewangelisty (zmarł ok. 98 r.). Można więc powiedzieć, że komentarz św. Ireneusza do sposobu dokonania przez Jezusa uzdrowienia niewidomego od urodzenia pochodzi z najbliższego kręgu św. Jana i tym samym może być traktowany jako istotna wskazówka odnośnie do tego, jaki sens miało to, co Jezus uczynił.

A zatem w spluwającym na ziemię Jezusie, czyniącym następnie błoto ze śliny i nakładającym je na oczy niewidomemu od urodzenia człowiekowi należy dostrzec tego samego Boskiego Garncarza, który u progu ludzkich dziejów z gliny ulepił człowieka. Co więcej, ten Garncarz za każdym razem każdego człowieka kształtuje w łonie matki. I w Jezusie ten sam Garncarz przychodzi, aby dokończyć swojego stwórczego dzieła z początków dziejów. A rozpoczyna od naprawy tego, co człowiek (stworzenie) sam w sobie posuł.

Zauważmy teraz, że Jezus zaraz po nałożeniu niewidomemu błota na oczy polecił mu, aby udał się do sadzawki Siloe i tam obmył się wodą. Ewangelista, bezpośrednio wiążąc to polecenie Jezusa z tym, co i

jak uczynił On niewidomemu, wyraźnie wskazuje, że w sakramencie chrztu Bóg rozpoczyna w człowieku dzieło nowego stworzenia.

Czy z powyższych refleksji można wyciągnąć jakąś praktyczną naukę dla naszego życia?

Oczywiście, że można. Możemy chociażby zacząć spoglądać od teraz na nasz własny chrzest nieco głębiej, tzn. zacząć rozumieć, że w chwili naszego chrztu Bóg zaczął nas jako człowieka lepić na nowo. Co więcej, że dzieło to wciąż – przy naszej współpracy – kontynuuje. I będzie to dzieło kontynuował aż do naszej śmierci, o czym usłyszą uczestnicy naszego pogrzebu, gdy podczas liturgii padną słowa: „Wszechmogący Bóg odrodził cię z wody i Ducha Świętego na życie wieczne, niech zatem dopełni dzieła, które rozpoczął na chrzcie świętym”.

5 Niedziela Wielkiego Postu

Ewangelia (J 11, 1-45)

Był pewien chory, Łazarz z Betanii, ze wsi Marii i jej siostry, Marty. Maria zaś była tą, która namaściła Pana olejkami i włosami swoimi otarła Jego nogi. Jej to brat, Łazarz, chorował. Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: «Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz». Jezus, usłyszawszy to, rzekł: «Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą».

A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza.

Gdy posłyszał o jego chorobie, pozostał przez dwa dni tam, gdzie przebywał. Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: «Chodźmy znów do Judei».

Rzekli do Niego uczniowie: «Rabbi, dopiero co Żydzi usiłowali Cię ukamienować i znów tam idziesz?»

Jezus im odpowiedział: «Czyż dzień nie liczy dwunastu godzin? Jeśli ktoś chodzi za dnia, nie potyka się, ponieważ widzi światło tego świata. Jeżeli jednak ktoś chodzi w nocy, potknie się, ponieważ brak mu światła».

To powiedział, a następnie rzekł do nich: «Łazarz, przyjaciel nasz, zasnął, lecz idę go obudzić».

Uczniowie rzekli do Niego: «Panie, jeżeli zasnął, to wyzdrowieje». Jezus jednak mówił o jego śmierci, a im się wydawało, że mówi o zwyczajnym śnie.

Wtedy Jezus powiedział im otwarcie: «Łazarz umarł, ale raduję się, że Mnie tam nie było, ze względu na was, abyście uwierzyli. Lecz chodźmy do niego».

A Tomasz, zwany Didymos, rzekł do współuczniów: «Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć».

Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już od czterech dni spoczywającego w grobie. A Betania była oddalona od Jerozolimy około piętnastu stadiów. I wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po utracie brata.

Kiedy więc Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wyszła Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu. Marta więc rzekła do Jezusa: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga».

Rzekł do niej Jezus: «Brat twój zmartwychwstanie».

Marta Mu odrzekła: «Wiem, że powstanie z martwych w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym».

Powiedział do niej Jezus: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, to choćby umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?»

Odpowiedziała Mu: «Tak, Panie! Ja mocno wierzę, że Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat».

Gdy to powiedziała, odeszła i przywołała ukradkiem swoją siostrę, mówiąc: «Nauczyciel tu jest i woła cię». Skoro zaś tamta to usłyszała, wstała szybko i udała się do Niego. Jezus zaś nie przybył jeszcze do wsi, lecz był wciąż w tym miejscu, gdzie Marta wyszła Mu na spotkanie. Żydzi, którzy byli z nią w domu i pocieszali ją, widząc, że Maria szybko wstała i wyszła, udali się za nią, przekonani, że idzie do grobu, aby tam płakać.

A gdy Maria przyszła na miejsce, gdzie był Jezus, ujrawszy Go, padła Mu do nóg i rzekła do Niego: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł».

Gdy więc Jezus zobaczył ją płaczącą i płaczących Żydów, którzy razem z nią przyszli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: «Gdzie go położyliście?»

Odpowiedzieli Mu: «Panie, chodź i zobacz!» Jezus zapłakał. Żydzi więc mówili: «Oto jak go miłował!» Niektórzy zaś z nich powiedzieli: «Czy Ten, który otworzył oczy niewidomemu, nie mógł sprawić, by on nie umarł?»

A Jezus, ponownie okazując głębokie wzruszenie, przyszedł do grobu. Była to pieczara, a na niej spoczywał kamień.

Jezus powiedział: «Usuńcie kamień!»

Siostra zmarłego, Marta, rzekła do Niego: «Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie».

Jezus rzekł do niej: «Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?»

Usunięto więc kamień. Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: «Ojcze, dziękuję Ci, że Mnie wysłuchałeś. Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie tłum to powiedziałem, aby uwierzyli, że Ty Mnie posłałeś». To powiedziawszy, zawołał donośnym głosem: «Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!» I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce przewiązane opaskami, a twarz jego była owinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: «Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić».

Wielu zatem spośród Żydów przybyłych do Marii, ujrawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego.

**Zasmuca nas nieunikniona konieczność śmierci, ale pociechę znajdujemy w obietnicy przyszłej
nieśmiertelności**

Kiedy przed laty studiowałem w Lublinie, uczestniczyłem w pewnym spotkaniu z ówczesnym arcybiskupem lubelskim Józefem Życińskim (1948-2011). Podczas tego spotkania arcybiskup ze słuchaczami podzielił się bardzo osobistym wspomnieniem. Arcybiskup wspominał, że gdy był jeszcze dzieckiem, niedługo po śmierci ojca, został wysłany, aby powiadamiać o tym smutnym fakcie innych członków rodziny. Arcybiskup mówił, że aby uporać się z tym zadaniem i możliwie najszybciej z powrotem wrócić do domu, wziął swój rower i szlochając pod nosem pojechał. Gdy dotarł do pierwszego miejsca, w którym musiał przekazać wiadomość o śmierci ojca, postawił rower na ulicy i kątem oka w witrynie wystawowej pobliskiego kiosku dostrzegł najnowszy numer „Przekroju”. Wówczas – jak arcybiskup Życiński wspominał – bardzo się zdziwił i pomyślał sobie mniej więcej tak: „Jak to jest możliwe, tatuś umarł, wszystko legło w gruzach i życie się zawaliło, a tu ta gazeta dalej się ukazuje?”.

Pewnie już nie raz płakaliśmy, stojąc nad czyjąś trumną. W takich chwilach bardzo mocno uświadamiamy sobie naszą całkowitą bezradność wobec tego, co z drugim człowiekiem się stało. Płacemy też z tego powodu, że rozerwane zostało to, co nas z tym drugim człowiekiem łączyło, że śmierć go nam zabrała i nie jest już możliwe porozmawianie z nim, przeproszenie za coś czy poproszenie o pomoc. I całkiem podobnie i niemalże z tych samych powodów będzie kiedyś ktoś inny płakał, stojąc nad naszą trumną...

I jakże ludzka, mając na uwadze te nasze wspomniane wyżej doświadczenia, okazuje się być postawa Jezusa, o której słyszeliśmy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. Pan zapłakał nad śmiercią Łazarza, choć, będąc Synem Bożym, bez wątplenia wiedział, że za parę chwil znowu tchnie w już cuchnące i rozkładające się ciało Łazarza życie. Jezus publicznie pokazał wzruszenie i ból, bo oto zmarł ktoś Mu bardzo bliski, kogo kochał. I znakomicie rozumiemy to wzruszenie i ból Jezusa po śmierci Łazarza, gdyż z własnego doświadczenia wiemy, że gdy umiera osoba nam bliska, to nasz świat już na zawsze staje się odtąd inny.

Ale na płaczu Jezusa Ewangelista nie kończy dziś swojego opowiadania. Co więcej, płacz Jezusa nie jest najważniejszym elementem przesłania dzisiejszej Ewangelii. Ewangelista wyraźnie podkreśla, że Jezus, przywracając Łazarzowi życie, ukazuje się jako Ten, który panuje nad światem umarłych i nad śmiercią. Nie może nam umknąć, że to Jezus wydał polecenie, aby dopiero co wskrzeszonego Łazarza uwolniono z krępujących go więzów całunu, aby mógł swobodnie chodzić. Wydając takie właśnie polecenie, Jezus niedwuznacznie ukazał, że to On uwolnił Łazarza od śmierci i pozwolił mu dalej żyć.

Rok A - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

Można powiedzieć, że znakomitym streszczeniem dzisiejszej perykopy ewangelicznej są słowa jednej z modlitw (a konkretnie prefacji) mszalnej liturgii za zmarłych: „[...] choć nas zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności”. A stojąc jeszcze kiedyś nad czyjąś trumną, łez się oczywiście nie wstydzmy, ale też nigdy nie zapominajmy, że Jezus jest od śmierci silniejszy i każdy, kto za Nim podąża na wieki w szczęśliwości żyć będzie!

Niedziela Palmowa Męki Pańskiej

Ewangelia (Mt 21, 1-11)

Gdy się zbliżyli do Jerozolimy i przyszedli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: «Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie uwiązaną oślicę i przy niej źrebię. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam ktoś coś mówił, powiecie: „Pan ich potrzebuje i zaraz je odeśle”».

A stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: «Powiedzcie Córce Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy».

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. Tłum zaś ogromny słał swe płaszcze na drodze, a inni obcinali gałązki z drzew i słali nimi drogę. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno:

«Hosanna Synowi Dawida!

Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie!

Hosanna na wysokościach!»

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: «Kto to jest?» A tłumy odpowiadały: «To jest prorok, Jezus z Nazaretu w Galilei».

Jezus – Król pokorny

Niezwykle frapująca jest zmiana, jaka w ciągu jedynie kilku dni dokonała się w postawie żywionej przez przebywających w Jerozolimie Żydów w stosunku do Jezusa. Jezusa wjeżdżającego na osiołku do Jerozolimy tłum witał z euforią, wznosił entuzjastyczne okrzyki, rzucał Jezusowi do stóp oliwne gałązki i słał przed Nim płaszcze. A parę dni później, zapewne w znacznej części ci sami ludzie i z tym samym przekonaniem, widząc dokładnie tego samego Jezusa, donośnie krzyczeli do Piłata: „Ukrzyżuj Go!”. Czy tę zmianę w nastawieniu Żydów w stosunku do Jezusa da się w jakiś sensowny sposób wyjaśnić?

Kluczem do zrozumienia powodów tej zmiany są przede wszystkim proroctwa Starego Testamentu, w których zapowiadane jest przybycie do Jerozolimy króla pokoju (Za 9,9). Ponadto, Żydzi dostrzegali też bez wątpienia podobieństwo pomiędzy uroczystym wjazdem Jezusa do Jerozolimy a podróżą Salomona do Gichonu. Przypomnijmy, że kiedy Salomon został ogłoszony królem, Dawid, jego ojciec, nakazał, aby Salomon został posadzony na mulicy i uroczysto zaprowadzony na miejsce namaszczenia go na króla (1Krl 1,33-35; 2Krl 9,13). Można więc powiedzieć, że tłum wychodzący naprzeciw wjeżdżającego do Jerozolimy

Jezusa – który zdążył już przecież zdziałać wprawiające w zdumienie dziwy świadczące o Jego potędze – dostrzegał w Nim oczekiwanego od stuleci króla pokoju i spadkobiercę dziedzictwa królów Dawida i Salomona. Ludzie wiwatowali, gdyż spodziewali się, że oto właśnie w tym momencie, który był przedmiotem tęsknot tylu wcześniejszych pokoleń, do Świętego Miasta wjeżdża przyszły jego władca, aby, rozpoczynając ogólnonarodowy zbrojny zryw przeciwko Rzymianom, najpierw pozbawić ich władzy, a potem przepędzić z Palestyny. Aby znaleźć jakąś analogię dla tak motywowanej radości, jaka pałała w tamtych godzinach w sercach wielu Żydów, wyobraźmy sobie tylko, co czuli doświadczeni okropieństwami II wojny światowej ludzie, gdy dotarła do nich wieść, że oto właśnie się ona skończyła i wkrótce z frontu, z obozów koncentracyjnych i wielu innych miejsc kaźni do domów powrócą mężowie, żony, synowie, córki itd. Radość tłumu, widzącego wjeżdżającego na osiołku do Jerozolimy Jezusa, musiała być naprawdę przeogromna i bez wątpienia w tamtych momentach wielu Żydów poszłoby za Jezusem w ogień.

Czemu zatem towarzyszące Jezusowi tłumy zwolenników w następnych dniach się ulotniły niczym śnieg, który błyskawicznie znika, gdy położony zostanie na gorącym piecu? Dlaczego ci sami ludzie, którzy wcześniej zapewne bez najmniejszego nawet wahania na polecenie Jezusa rzuciliby się z gołymi rękami na rzymskich żołnierzy, po kilku dniach zapalali tak samo wielką nienawiścią, tylko już nie do Rzymian, ale do Jezusa? Co się stało?

Otóż, bardzo wielu w Niedzielę Palmową widziało w Jezusie ziemskiego króla, który wkracza do Jerozolimy, aby odebrać Rzymianom swoje dziedzictwo. Tymczasem Jezus przybył do Jerozolimy owszem w tym celu, aby ubrać się w królewskie szaty, założyć koronę i zasiąść na tronie, ale... Jego tronem stał się Krzyż, na głowę założono Mu koronę z cierni i na pośmiewisko założono purpurową szatę!!!

Nie należy się więc za bardzo dziwić, ani tym bardziej oburzać, że zwolennicy, którzy przy wjeździe do Jerozolimy towarzyszyli Jezusowi, w następnych dniach albo bez śladu przepadli, albo krzyczeli do Pilata: „Ukrzyżuj Go!”. Przytłaczająca większość ludzi, przebywających w tamtych dniach w Jerozolimie, odwróciła się od Jezusa z tego powodu, że srodze zawiódł On ich oczekiwania. Oni wyczekiwali potężnego ziemskiego króla, który byłby w stanie wyzwolić swój naród spod rzymskiej okupacji, a tymczasem zobaczyli, że Ten, w którym położyli tak wielkie nadzieje, został najpierw zdradziecko uwięziony, następnie osądzony i wreszcie haniebnie przybity do krzyża!

Przeżywając zatem uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy, pamiętajmy, że Jezus jest władcą pokornym, dającym pokój i radość tym, którzy wiernie wytrwają przy Nim aż do poranka Zmartwychwstania!

OKRES WIELKANOCNY

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego

Ewangelia (J 20, 1-9)

Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobieгла więc i przybyła do Szymona Piotra oraz do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono».

Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli obydwoj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka.

Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą w jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych.

Nieznajomość Pisma świętego jest nieznajomością Chrystusa

Uczniowie blisko przez trzy lata towarzyszyli Jezusowi w trakcie Jego publicznej działalności, tzn. słuchali w tym czasie Jego przepelnionego mocą i świadczącego o posiadanej przez Niego władzy nauczania, sami z Nim rozmawiali, widzieli dokonywane przez Niego cuda, ale aż do wielkanocnego poranka ich znajomość Nauczyciela nie była pełna i na pewno nie mieli jasnej świadomości, kim Jezus jest. Stąd przez te trzy lata publicznej działalności Jezusa brakowało uczniom wiary. Co więcej, wszelkie ich wyobrażenia o Jezusie i nadzieje, jakie z Nim związali, legły w Wielki Piątek w gruzach. I dopiero w poranek wielkanocny nie tylko pojęli Komu towarzyszyli przez ostatnie trzy lata swojego życia, ale zrozumieli, że oto są świadkami najważniejszego i najbardziej niesłychanego wydarzenia w dziejach świata: Ten, który został trzy dni wcześniej w hańbie ukrzyżowany na Golgocie, właśnie powstał z martwych tak jak im to wcześniej sam zapowiadał!

Spróbujmy wczuć się w to, co mógł w tamtej chwili przeżyć Piotr i jego oczami spojrzeć na to, co zobaczył w pustym grobie, gdyż znalazł w nim dowody na prawdziwe powstanie z martwych Ukrzyżowanego Jezusa.

Ciała Jezusa nie mogli z grobu zabrać ani złodzieje, ani żołnierze Piłata, ani też słudzy arcykapłanów. Gdyby ktokolwiek usunął, zabrał lub wykradł martwe ciało Jezusa z grobu, to bez wątpienia

zabrałby je razem z płótnami, w które było ono owinięte. A nawet gdyby ktoś, usuwając, zabierając lub kradnąc ciało Jezusa, płótna w grobie pozostawił, to leżałyby one tam w nieładzie. Tymczasem Piotr zobaczył, że ciała Jezusa nie ma, a płótna i chusta, w które zostało ono owinięte, zostały złożone i równiutko poukładane. Piotr pojął także, że Jezus nie mógł wskutek potwornego cierpienia, jakiego doświadczył podczas ukrzyżowania – wbrew przekonaniu naocznych świadków wydarzeń na Golgocie w Wielki Piątek – jedynie stracić przytomność a nie umrzeć, a potem, spoczywając już w grobie, po jakimś czasie powrócić do pełni zmysłów i panowania nad sobą. Gdyby bowiem tak było, to nie dałoby się wyjaśnić, ani w jaki sposób Jezus sam się uwolnił z płócien, w które Go szczelnie zawinięto, ani też jak wyszedł z opieczętowanego grobu, którego wejście zostało zamknięte kamieniem tak ciężkim, że potrzeba by było kilku silnych mężczyzn, aby go odsunąć.

I mając na uwadze te błyskawiczne przemyślenia Piotr pojął, Kim jest Jezus i że prawdziwie powstał On z martwych!

Można powiedzieć, że dopiero Zmartwychwstanie obudziło w uczniach wiarę w Jezusa jako Syna Bożego, który stał się Człowiekiem dla naszego Odkupienia. Zauważmy też – co w ostatnich frazach dzisiejszego fragmentu Ewangelii wyraźnie wybrzmiało – że wydarzenia wielkanocnego poranka były dla uczniów równoznaczne z przyjęciem tego, co Pisma mówiły o Jezusie.

W świetle tego, co uczniowie, przybywając do pustego grobu Jezusa, przeżyli i jak te przeżycia ich zmieniły, można powiedzieć, że aby uwierzyć w Jezusa jako Syna Bożego, nie wystarczy jedynie skoncentrować się na świadectwach naocznych świadków Jego powstania z martwych, ale konieczne jest jeszcze przyjęcie Pisma, w którym Bóg objawił pełnię prawdy o swoim Synu i Jego posłannictwie. Dlatego też warto przeżywać misterium Zmartwychwstania Pańskiego, mając na uwadze to, co w komentarzu do Księgi proroka Izajasza zanotował św. Hieronim, że nieznajomość Pisma świętego jest nieznajomością Chrystusa (Liturgia Godzin tom IV: 30 września, s. 1226-1227).

2 Niedziela Wielkanocna

Ewangelia (J 20, 19-31)

Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana.

A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane».

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!»

Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę».

A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!» Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym».

Tomasz w odpowiedzi rzekł do Niego: «Pan mój i Bóg mój!»

Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzalesz? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli».

I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego.

Zdrowe zasady miejmy za wzorzec i strzeźmy dobrego depozytu wiary!

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!» Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę».

Jakże wiele te słowa Jana Ewangelisty mówią o duchowym stanie, w jakim po wydarzeniach z Wielkiego Piątku znalazł się Tomasz. Tomasz był nie tylko fizycznie nieobecny podczas pierwszego

spotkania Zmartwychwstałego z pozostałymi Apostołami, ale także w przenośnym znaczeniu był poza wspólnotą uczniów. Uparte bowiem nieprzyjmowanie przez Tomasza wielkanocnego świadectwa innych uczniów można traktować jako zakwestionowanie wspólnoty i odłączenie się od niej. Tomasz, odrzucając świadectwo uczniów, dał im do zrozumienia, że już z nimi nie jest, że odtąd wybiera życie odludka i samotnika. Co więcej, swoją nieprzejednaną postawą Tomasz – jak możemy przypuszczać – rzucał cień na wielkanocną radość pozostałych Apostołów i być może w znacznym stopniu umniejszał ich szczęście wypływające z faktu, że Pan rzeczywiście powstał z martwych jak sam zapowiedział. Można nawet powiedzieć, że uporczywym stawianiem warunków Tomasz próbował zarazić innych uczniów swoją ogromną rozpaczą i ciągłym przeżywaniem ponurej wielkopiątkowej przeszłości.

To wyobcowanie Tomasza z grona Apostołów musiało być w tamtych dniach wielkie, gdyż – na co też warto zwrócić uwagę – Ewangelista, wspominając o kolejnym zebraniu się uczniów wewnątrz domu w nadziei na ponowne spotkanie się ze Zmartwychwstałym, wyraźnie wymienia Tomasza oddzielnie, jakby dając tym do zrozumienia, że owszem znajdował się on fizycznie razem z innymi uczniami w tym samym pomieszczeniu, ale duchem znajdował się zupełnie gdzie indziej, tzn. poza wspólnotą i zupełnie nie podzielał radości pozostałych jej członków.

I zastanawia tylko, dlaczego Zmartwychwstały, znając przecież rozpacz rozdzierającą serce Tomasza, czym prędzej nie stanął przed nim sam na sam, by niezwłocznie rozwiązać wątpliwości ucznia i wyrwać go ze stanu przygnębienia, ale zwlekał kilka dni i dopiero po ich upływie pozwolił mu dotknąć swoich ran? Domyślamy się oczywiście, że takie zachowanie się Zmartwychwstałego nie mogło być przypadkiem i musiało czemuś służyć, tzn. Pan chciał Tomaszowi, a także pozostałym uczniom i kolejnym pokoleniom udzielić jakiejś nauki. Ale jakiej?

Kluczem do odkrycia jednego z przesłań, jakie można wydobyć z dzisiejszej Ewangelii w kontekście tego, co jest związane z przeżyciami Tomasza, jest zwrócenie uwagi na to, że Zmartwychwstały wydobył Tomasza z otchłani rozpacz i osamotnienia nie na osobności, tzn. nie sam na sam, ale uczynił to w obecności pozostałych uczniów.

Można powiedzieć, że Jezus, w określony sposób ukazując się jako Zwycięzca śmierci, przypomniał Tomaszowi o znaczeniu wspólnoty w byciu uczniem. Owszem, Jezusowi zależało na tym, aby Tomasz uznał Go za swojego osobistego Pana i Odkupiciela, a także na tym, aby odnowił i pogłębił z Nim swą osobistą relację. Ale też jednocześnie Zmartwychwstały przypomniał Tomaszowi, że istotną rolę w byciu Jego uczniem odgrywa cała wspólnota i składane przez nią świadectwo. A mówiąc inaczej, Jezus dał Tomaszowi do zrozumienia, że po wielkopiątkowych wydarzeniach nie było już potrzeby, aby stanął jeszcze przed nim

Rok A - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

sam na sam i ukazał się mu jako Żyjący. Tomaszowi w zupełności powinno było wystarczyć świadectwo złożone przez pozostałych uczniów, którzy mówili mu, że spotkali Zmartwychwstałego.

A nas, współczesnych uczniów Jezusa, treść dzisiejszej Ewangelii zachęca do tego, abyśmy – jak to w Krakowie 15 czerwca 1999 r. wyraził św. Jan Paweł II – zdrowe zasady mieli za wzorzec, strzegli dobrego depozytu wiary, a także nieśli go z dumą i pokorą świadków. Więcej współczesny świat nie potrzebuje! W zupełności powinno mu wystarczyć nasze świadectwo bycia prawdziwymi uczniami Zmartwychwstałego!

3 Niedziela Wielkanocna

Ewangelia (Łk 24, 13-35)

W pierwszy dzień tygodnia dwaj uczniowie Jezusa byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej o sześćdziesiąt stadiów od Jeruzalem. Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były jakby przestonięte, tak że Go nie poznali.

On zaś ich zapytał: «Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?» Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: «Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jeruzolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało».

Zapytał ich: «Cóż takiego?»

Odpowiedzieli Mu: «To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A my spodziewaliśmy się, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Ale po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto, jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewnijają, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli».

Na to On rzekł do nich: «O, nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?» I zaczynając od Mojżesza, poprzez wszystkich proroków, wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.

Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił». Wszedł więc, aby zostać wraz z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili między sobą: «Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?»

W tej samej godzinie zabrali się i wrócili do Jeruzalem. Tam zastali zebranych Jedenastu, a z nimi innych, którzy im oznajmili: «Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi». Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze i jak Go poznali przy łamaniu chleba.

Parę wskazówek, w jaki sposób pogłębić osobistą więź z Bogiem

W książce Érica-Emmanuela Schmitta (ur. 1960), francuskiego dramaturga, eseisty i powieściopisarza, „Dziecko Noego” (2004), która jest oparta na autentycznych wydarzeniach, jakie rozegrały się w okupowanej przez Niemców Belgii podczas II wojny światowej, i opowiada historię życia żydowskiego chłopca Josepha, który przez katolickiego księdza został uratowany przed śmiercią, jest interesująca scena. Chłopak został któregoś dnia zabrany do kościoła przez ukrywających go opiekunów. Zafascynowało go to, co w kościele zobaczył. I z uwagą rozglądając się po kościele, stwierdził, że to nie może być dom „byle kogo”. A obserwując dalej z ogromną ciekawością świątynię, zastanawiał się, w którym miejscu zazwyczaj siada sobie w niej Bóg (Éric-Emmanuel Schmitt, „Dziecko Noego”, Kraków 2005, s. 49). Na podstawie tej reakcji żydowskiego chłopaka, który był tamtego dnia pierwszy raz w katolickim kościele, możemy się domyślać, że ta świątynia, do której go przyprowadzono, była tak urządzona, iż nie tylko jej wystrój odpowiadał godności miejsca świętego, ale także poszczególne elementy wystroju służyły wyłącznie ukierunkowywaniu ludzkiego serca (duszy) ku Bogu, aby dzięki temu człowiek mógł z Nim pogłębiać swą więź.

W dzisiejszej Ewangelii słyszeliśmy relację z tego, co trzeciego dnia po ukrzyżowaniu Jezusa przydarzyło się dwóm spośród jego uczniów, którzy zdecydowali się na opuszczenie Jerozolimy. Wspomnienie przez Ewangelistę, że jednym z nich był Kleofas, oznacza, iż ci dwaj uciekający z Jerozolimy uczniowie należeli do szerszego grona uczniów Jezusa, a nie do grona Jedenastu. Uciekający z Jerozolimy uczniowie są smutni, rozczarowani i zdezorientowani, gdyż słyszeli już niezrozumiałą dla siebie nowinę o zniknięciu z grobu ciała Mistrza i o tym, że niektórzy mieli Go widzieć żywego.

Ogromne znaczenie ma fakt, że uczniowie spotykają Jezusa, będąc w podróży, następnie w Jego towarzystwie, zupełnie niczego się nie domyślając, przemierzają kolejne kilometry, jakie dzielą Emaus od Jerozolimy (obie miejscowości dzieliło w tamtych czasach ok. 11 kilometrów), aż wreszcie rozpoznają w Nieznajomym Zmartwychwstałego Pana. To doświadczenie, jakie przez te kilka godzin tamtego dnia dwaj uczniowie przeżyli, symbolizuje właściwy każdemu człowiekowi trud wzrastania i dojrzewania w wierze. Chodzi o to, że człowiek owszem otrzymuje od Boga dar wiary, ale sam musi też o ten dar się zatroszczyć i go rozwijać.

Pojawia się oczywiste pytanie, co należałoby robić, aby tego daru nie zmarnować, ale go rozwinać?

Dzisiejsza perykopa ewangeliczna przychodzi nam z pomocą, podpowiadając odpowiedź.

Po pierwsze, zauważmy, że uczniowie próbują zrozumieć słowo Boże, rozmawiają o nim z Nieznajomym i z uwagą słuchają udzielanych przez Niego objaśnień. Po drugie, zwróćmy uwagę na to, że uczniowie zapraszają Nieznajomego do swojego domu, chcą odkryć przed Nim swoją codzienność, taką

jaka ona jest, i ofiarować Mu na posiłek to, co sami mają. Po trzecie, gdy tylko Jezus zasiadł za stołem, od razu z gościa staje się gospodarzem i zamiast być goszczonym zaczyna uczniów sam karmić, łamiąc chleb, a gest ten w Ewangelii symbolizuje Eucharystię. I wreszcie – po czwarte – uczniowie, gdy tylko rozpoznali w Nieznajomym Zmartwychwstałego Jezusa, bez zwłoki zebrali się, aby wrócić do Jerozolimy i tam podzielić się z innymi swoim doświadczeniem.

Mając na uwadze powyższe, można powiedzieć, że dla rozwoju wiary istotne jest rozważanie słowa Bożego, zapraszanie Jezusa do swej codzienności, pobożne uczestnictwo w Eucharystii i dzielenie się wiarą z innymi ludźmi. A wiążąc te spostrzeżenia z przywołanym na początku epizodem z książki „Dziecko Noego”, można powiedzieć, że zawsze, gdy rozważamy słowo Boże, zapraszamy Jezusa do naszej codzienności, pobożnie uczestniczymy w Eucharystii czy dzielimy się wiarą z innymi, nasze serce (duszę) kierujemy ku Bogu. A właśnie dzięki temu nasza z Nim więź wzrasta i się pogłębia!

4 Niedziela Wielkanocna

Ewangelia (J 10, 1-10)

Jezus powiedział:

«Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdzierą się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odzwierny, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, owce zaś postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych».

Tę przypowieść opowiedział im Jezus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego, co im mówił.

Powtórnie więc powiedział do nich Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszedli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie, i miały je w obfitości».

Jezus jest moją bramą

Od jakiegoś czasu utarł się zwyczaj publikowania przez różne czasopisma (np. „Forbes”, „Time”) listy najbardziej wpływowych osób na losy świata w danym roku. Na szczytach poszczególnych klasyfikacji znaleźć możemy przede wszystkim polityków, a rzadziej przedsiębiorców, naukowców czy przedstawicieli kultury. Czasem są też ogłaszane (np. książka Michaela H. Harta „100 postaci, które miały największy wpływ na dzieje ludzkości”) rankingi ludzi, którzy na dotychczasowej historii ludzkości odcisnęli najbardziej istotne piętno. I chociaż tego typu zestawienia dają jakiś ogląd na temat wpływu danego człowieka na losy świata bądź to w danym tylko roku, bądź to na całe dotychczasowe losy ludzkości, to jednak bez wątpienia zawsze są naznaczone subiektywnym spojrzeniem, gdyż przyznawanie poszczególnych miejsc bezpośrednio zależy od tego, jakimi kryteriami kierowali się autorzy określonych zestawień. A kryteria mogą tu być różne, poczynając np. od potencjału zasobów finansowych aż po bezpośredni wpływ na wiekopomne wydarzenia, które ukształtowały świat na wiele pokoleń.

A gdybyśmy my mieli utworzyć taki swój osobisty ranking osób, które na nasze osobiste życie wywierają największy wpływ, to w jaki sposób on by się przedstawiał? A zwłaszcza, kto i dlaczego znalazłby się na samym jego szczycie?

Domyślamy się, że chrześcijanin na samym szczycie swojego osobistego rankingu najważniejszych osób powinien umieścić Jezusa. A w dzisiejszym fragmencie Ewangelii odnajdujemy wyjaśnienie, dlaczego.

Zobaczymy, że w dzisiejszej perykopie ewangelicznej Jezus porównuje siebie do bramy. A brama to przecież jest wyjście, np. z jakiejś beznadziejnej sytuacji lub zamknięcia. Ale brama jest również wejściem, stwarza możliwość przedostania się do jakiegoś miejsca. Warto jeszcze wspomnieć, że w czasach starożytnych brama pełniła też rolę sądu. Oznacza to, że w bramie przeprowadzano rozprawy sądowe i podejmowano decyzje odnośnie do czyjeś winy lub niewinności. Ponadto, zauważmy, że dawniej brama zazwyczaj wyznaczała także granicę danej miejscowości i oddzielała obszar miasta, w którym człowiek mógł się czuć bezpiecznie, od niczym niezabezpieczonej zewnętrznej sfery.

Łącząc powyższe znaczenia „bramy”, można powiedzieć, że Jezus zaprasza nas do tego, abyśmy bez obaw osądzili samych siebie w świetle Jego nauki, przyznali się do swej grzeszności i przyjęli prawdę o nas samych, że np. jesteśmy kłótlivi, małostkowi, skąpi itd. A mówiąc inaczej, chodzi o to, abyśmy byli otwarci niczym brama i zdobyli się na odwagę wyjścia ze strefy komfortu, czyli nie udawali bez końca sami przed sobą kogoś innego niż jesteśmy. Dzięki takiemu odważnemu wejściu w siebie i otworzeniu się na słowo Pana, doznamy prawdziwego wyzwolenia.

Dla zobrazowania, co to znaczy, że Jezus jest bramą, warto jeszcze przypomnieć sobie tyleż bolesne, co i wyzwajające doświadczenie, jakie stało się udziałem Piotra Apostoła. Piotr – jak pamiętamy – w Wielki Piątek wszedł na dziedziniec arcykapłana Kajfasza przez bramę. I właśnie tam, trzykrotnie zapierając się Jezusa, poznał i z własnych ust usłyszał prawdę o sobie. Po czym przez bramę wyszedł na zewnątrz i już o sobie wiedział wszystko...

Każdy kto uważa Jezusa tylko za religijnego geniusza czy olbrzyma duchowego, ten w Niego nie wierzy. Wierzyć w Jezusa oznacza umieścić Go na samym szczycie swojego osobistego rankingu najważniejszych dla siebie osób, czyli zgodnie z przesłaniem dzisiejszej Ewangelii uznać Go za swoją osobistą bramę.

5 Niedziela Wielkanocna

Ewangelia (J 14, 1-12)

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem. Znaście drogę, dokąd Ja idę».

Odezwał się do Niego Tomasz: «Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?»

Odpowiedział mu Jezus: «Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie. Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście».

Rzekł do Niego Filip: «Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy».

Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: „Pokaż nam Ojca”? Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. To Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie – wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła!

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, a nawet większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca».

Naucz mnie przyjmować śmierć jako komunię z Bogiem

W kolejnych tygodniach 2020 i 2021 r. z niepokojem śledziliśmy informacje na temat kolejnych ofiar koronawirusa. Z uwagą nasłuchiwalismy w radiu lub próbowalismy się na portalach internetowych doczytać, ile to ludzi podczas ostatniej doby uśmiercił SARS-CoV-2. I dowiadywaliśmy się, że np. w USA zmarło w ostatnim dniu ponad 2 tys. osób, w Niemczech kilkaset, a w Polsce kilkanaście. Przepętnieni obawami próbowalismy też się dowiedzieć, czy przypadkiem gdzieś w okolicy naszego zamieszkania nie pojawiły się nowe ogniska choroby COVID-19. A jeśli okazało się, że koronawirus „krążył” już coraz bliżej naszych domów, to obmyślalismy, co tu zrobić, aby skutecznie przed nim się zabezpieczyć.

A przed czym chcieliśmy się w istocie zabezpieczyć?

Myślę, że u samych korzeni naszej obawy przed ewentualnymi konsekwencjami zakażenia się koronawirusem znajdował się przede wszystkim lęk przed śmiercią. Chcemy przecież żyć, a najlepiej żyć jak najdłużej, ciesząc się przy tym możliwie najlepszym stanem zdrowia. Żaden rozsądnie myślący człowiek śmierci nie pragnie, a jej moment chciałby odsunąć od siebie w możliwie najbardziej odległą przyszłość. Owszem, analizując dane z poszczególnych dni na temat rozwoju epidemii koronawirusa, pocieszałyśmy się, że wiele osób przechodziło chorobę bezobjawowo, wiele innych wyzdrowiało, ale niczym złowrogi cień towarzyszyła nam w tamtych dniach myśl, iż SARS-CoV-2 też zabijał i wciąż nie było jeszcze wówczas skutecznego lekarstwa (szczepionki) na powodowaną przez tego wirusa chorobę.

Trzeba powiedzieć, że koronawirus przypomniał nam oczywistą prawdę: śmierć jest rzeczywistością, z którą trzeba się pogodzić. Czy tego chcemy, czy tego nie chcemy, ale prędzej lub później śmierć przerwie ciąg naszego życia. A nie wiemy jedynie, kiedy i w jaki sposób się to stanie.

Traktując natomiast śmierć z perspektywy chrześcijańskiej, nie musimy jej oceniać jako ostatecznej katastrofy czy czegoś pozbawionego sensu. Dla ucznia Jezusa śmierć nie jest ani unicestwieniem, ani kresem istnienia. Śmierć – nawet ta najbardziej dramatyczna czy najmniej spodziewana – jest dla chrześcijanina przejściem i nowym początkiem. Co więcej, wzorem św. Pawła Apostoła chrześcijanin może śmierć oceniać jako zysk (Flp 1, 21). Dlaczego?

Odpowiedź znajdujemy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii, w którym Jezus zapewnia swoich uczniów, że w zaświatach Bóg oczekuje na nich i przygotował im mieszkania w swoim królestwie. Innymi słowy, Jezus wskazuje, że ten, kto z Nim związał swoje ziemskie życie, nie musi śmierci się lękać. Śmierć jest bowiem momentem, w którym człowiek spotyka się ze zmartwychwstałym Panem.

Stąd też im bardziej śmierci się lękamy lub im bardziej postrzegamy ją jako pozbawioną sensu, tym częściej warto, naśladując francuskiego teologa i filozofa Pierre'a Teilharda de Chardina SJ (1881-1955), zwracać się do Chrystusa słowami: „Naucz mnie przyjmować śmierć jako komunie z Bogiem”.

6 Niedziela Wielkanocna

Ewangelia (J 14, 15-21)

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami był na zawsze – Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna. Ale wy Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie.

Nie zostawię was sierotami. Przyjdę do was. Jeszcze chwila, a świat nie będzie już Mnie widział. Ale wy Mnie widzicie; ponieważ Ja żyję i wy żyć będziecie. W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was.

Kto ma przykazania moje i je zachowuje, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie».

Bóg poprzez swoje przykazania prowadzi nas bezpiecznie do nieba

Kiedy dorosły, a najczęściej robią to rodzice, uczy małe dziecko samodzielnego robienia pierwszych kroków, to stawia je przed sobą, rozkłada blisko niego swoje ręce i pozwala, aby szło ono ku niemu między rozpostartymi rękami. A kiedy maluch jest już blisko, wówczas dorosły odsuwa się od niego i znowu rozpościera ręce. Maluch, ufnie wędrując pomiędzy tymi rozpostartymi przez dorosłego rękami, czuje się całkowicie bezpieczny, ponieważ wie, że jeśli tylko jego małe nóżki odmówią mu posłuszeństwa i zacznie się za bardzo chybotać w prawą lub lewą stronę, to i tak nie upadnie na ziemię i nie rozkwasi sobie nosa. Ratunek znajdzie bowiem w tych rozpostartych rękach, na których będzie się mógł wesprzeć, aby się nie wyrócić.

Zauważmy, że przywołany wyżej obraz znakomicie koresponduje z tym, co w dzisiejszej Ewangelii usłyszeliśmy od Jezusa.

Pan przypomina nam, że pomiędzy zachowywaniem Bożych przykazań a miłością do Boga istnieje nierozzerwalny związek. Nie da się prawdziwie powiedzieć, że Boga się kocha, jeśli się nie zachowuje Jego przykazań. Kochać Boga i zachowywać Jego naukę jest jednym i tym samym.

Na Boże przykazania zaś Jezus proponuje spojrzeć w taki sposób, że wyznaczają one szlak, idąc którym człowiek niezawodnie dojdzie do wieczności z Bogiem. A mówiąc inaczej, Jezus naucza, że człowiek, który kocha Boga, powierza swoje życie w Jego ręce. Bóg natomiast, ponieważ pragnie, aby człowiek bezpiecznie osiągnął zbawienie, niczym troskliwy rodzic, uczący swoje dziecko chodzić,

rozpościera przy swoim skarbie ręce, aby ten nie upadł, nie zabłądził gdzieś na manowce i krzywdy sobie nie zrobił.

Reflektując zatem dzisiejszy fragment Ewangelii, pomyślmy, że Bóg ma pomysł i plan na nasze życie, a zasadnicze ich ramy – niczym wyciągnięte przez rodziców ręce przy uczącym się chodzić dziecku – wyznaczają Boże przykazania. Oznacza to, że dochowanie wierności Bożej nauce pozwoli nam osiągnąć spełnienie wszystkich naszych tęsknot i marzeń, a Bóg poprzez swoje przykazania prowadzi nas bezpiecznie do nieba.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Ewangelia (Mt 28, 16-20)

Jedenastu uczniów udało się do Galilei, na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami:

«Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata».

Jezus zawsze towarzyszy nam w drodze do nieba

Zacznijmy od przywołania interesującego faktu. Aż do momentu Wniebowstąpienia Pańskiego, o którym słyszymy w dzisiejszej Ewangelii, obraz wniebowstąpienia służył w Biblii opisowi pychy człowieka. Chodzi o to, że przed Wniebowstąpieniem Jezusa, gdy tylko była mowa w Piśmie świętym o wniebowstąpieniu człowieka czy też chociażby tylko o ludzkim pragnieniu dostania się do nieba, to należało to rozumieć jako fałszywe przywłaszczanie sobie przez człowieka równości z samym Bogiem.

Najbardziej znany jest tu pochodzący z Księgi Rodzaju opis budowy wieży Babel (Rdz 11,1-9). Pamiętamy, jakim upadkiem i upokorzeniem skończyło się przypisanie sobie przez budowniczych tej wieży cech boskich, pragnienie osiągnięcia nieba i postawienie się przez nich nawet nie na równi z Bogiem, ale wyżej od Niego i na pierwszym miejscu.

Warto też wspomnieć szyderstwo, jakim prorok Izajasz obdarzył asyryjskiego króla, któremu nie udało się „osiągnąć nieba”. Prorok, w mowie przeciwko Asyrii i zapowiadając jej zniszczenie, ukazał Boga jako najwyższego Pana dziejów, któremu nie może się oprzeć żadna ludzka potęga. A przekonanego o swojej potędze i niezwyciężalności króla asyryjskiego ironicznie Izajasz pytał: *Jakże runąłeś aż z nieba, jaśniejąca gwiazdo, synu jutrzeńki? Na ziemię cię powalono, zdobywco tylu narodów! Przecież mówiłeś w swym sercu: „Do nieba się wzbiję, ponad gwiazdy Boga wzniosę swój tron! Zasiądę na górze zgromadzeń, na samych krańcach północy! Wstąpię na szczyty obłoków, podobny do Najwyższego!”. Lecz strącony zostałeś do krainy umarłych, na samo dno otchłani!*

A jakie treści kryją się za ewangelicznym opisem Wniebowstąpienia Jezusa?

Myślę, że przede wszystkim warto sobie uświadomić trzy z nich.

Rok A - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

Po pierwsze, Pan Jezus ukazuje się nam dzisiaj jako Zwycięzca grzechu i śmierci, a także Król chwały podziwiany przez aniołów, jedyny Pośrednik między Bogiem a ludźmi, Sędzia świata i Władca stworzenia.

Po drugie, wstępując do nieba, Jezus umacnia naszą nadzieję, że my także, o ile wytrwamy w Jego nauce, tam wejdziemy, że niebo jest naszym celem.

I po trzecie, zauważmy, że wspomniane na początku Ewangelii według św. Mateusza imię Jezusa – Emmanuel („Bóg z nami”) – powraca do nas dzisiaj w jej zakończeniu jako gwarancja nieustannej obecności Jezusa przy Jego uczniach aż do kresu dziejów. Świadomość tej realnej obecności Jezusa w Jego Kościele nas nie tylko umacnia, ale także stanowi zapewnienie, że nauka, którą przekazuje nam Chrystusowy Kościół jest autentycznym słowem Bożym, a nie ludzkim.

Treści, które zawiera w sobie opis Wniebowstąpienia Jezusa, zachęcają do wypowiedzenia wraz z całym Kościołem mszalnej modlitwy (kolekty z Wniebowstąpienia Pańskiego): „Wszchemogący Boże, wniebowstąpienie Twojego Syna jest wywyższeniem ludzkiej natury, spraw, abyśmy pełni świętej radości składali Tobie dziękczynienie i utwierdź naszą nadzieję, że my, członkowie Mistycznego Ciała Chrystusa, połączymy się z Nim w chwale”. Amen.

Zesłanie Ducha Świętego

Ewangelia (J 20, 19-23)

Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana.

A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane».

Niczego nie musimy się lękać!

Strach i lęk odczuwają już niemowlęta, przede wszystkim przed rozstaniem z mamą. I maluchom nie ma się co dziwić, ponieważ w ich przypadku długotrwała rozłąka z mamą jest realnym zagrożeniem zdrowia i życia, chociażby ze względu na brak jedzenia. U nieco starszych dzieci inne zjawiska są przyczyną strachu i lęku, takie jak np. ciemność, błyskawice i grzmoty podczas burzy, głęboka woda, niespodziewane zostanie samemu w pokoju, dziwne dźwięki, obcy ludzie, pająki czy nieznane zwierzęta. Jeszcze starsze dzieci i młodzież o palpitację serca przyprawia np. zbliżająca się klasówka czy niespodziewane wywołanie do tablicy, aby przed całą klasą odpowiadać na pytania zadawane przez nauczyciela.

A dorośli ludzie są już wolni od strachu i lęku? Oczywiście, że nie. Też i oni przecież doświadczają, że oto w piersiach serce wali im niczym młot: 100, 120, 150 uderzeń na minutę. Skronie zaczyna coraz bardziej rozsadzać tępy ból, płuca zaczynają się przytykać, w żołądku ściskać, mięśnie zaczynają drzeć, na czole pojawia się pot, skóra cierpnie, a usta coraz bardziej wysychają...

I nie będzie raczej większą przesadą powiedzenie, że strach i lęk żyją w nas od samego urodzenia, czasem nas paraliżują, innym razem napędzają do podjęcia jakiejś inicjatywy, a – jeśli wierzyć przeprowadzanym co jakiś czas badaniom – to zazwyczaj najbardziej boimy się śmierci.

Nie powinno więc nas dziwić, że Apostołowie – o czym słyszymy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii – ze strachu przed Żydami zaryglowali na cztery spusty drzwi. Pewnie w zajmowanej przez siebie izbie siedzieli też cichutko, może nawet trzęśli się ze strachu niczym osiki. Wszak ledwie kilkadziesiąt godzin wcześniej Jezus został uwięziony, osądzony i ukrzyżowany. A oni przecież byli Jego uczniami, których też wielu ówczesnych Żydów chętnie by najpierw wyłapało i potem równie brutalnie uśmierciło, aby definitywnie zakończyć sprawę Nazarejczyka.

Owszem, od Marii Magdaleny Apostołowie już zdążyli rano usłyszeć nowinę o pustym grobie Jezusa, a także o tym, że ona widziała Go żywego. Ale z dużą pewnością możemy przypuszczać, że te wieści zamiast rozproszyć strach Apostołów raczej tamtego wieczoru bardziej ich jeszcze zdezorientowały...

Aż w pewnym momencie staje przed nimi sam Zmartwychwstały Pan i niczym lekiem na ich strach zwraca się do nich słowami: „Pokój wam!”.

I zwróćmy uwagę na drobny szczegół, że Jezus – jak zanotował Jan Ewangelista – stanął dokładnie pośrodku izby, jakby chciał zwrócić uczniom uwagę na to, co, a raczej Kto, odtąd ma być centrum ich życia! Odtąd uczniowie nie mają się wpatrywać w to, co jest na zewnątrz, co budzi w nich strach, lęk, niepokój, smutek itd. Uczniowie mają się wpatrywać w Zmartwychwstałego Jezusa, skierować na Niego swój wzrok, umysł i serce. Uczniowie mają się wpatrywać w Zmartwychwstałego Pana, który przeniknął i wszedł – tak bardzo dosłownie, jeśli weźmie się pod uwagę dzisiejszą relację Ewangelisty – w sam środek ich lęku!

A jakie są moje największe obawy? Czego najbardziej się lękam? Co wzbudza we mnie strach i przerażenie?

Cokolwiek by to nie było, nawet jeśli byłaby to przede wszystkim śmierć, to zawsze pamiętajmy, bo tego nas uczy dzisiejsza Ewangelia, że Jezus przenika nasz lęk, nie jest gdzieś obok, ale w samym środku! Ważne jest tylko, aby wpatrywać się w żyjącego Jezusa tak, jak uczniowie, którzy tamtego wieczora w dniu zmartwychwstania pojęli, że odtąd niczego nie muszą się już lękać!

OKRES ZWYKŁY

2 Niedziela Zwykła

Ewangelia (J 1, 29-34)

Jan zobaczył podchodzącego ku niemu Jezusa i rzekł: «Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: „Po mnie przyjdzie Mąż, który mnie przewyższył godnością, gdyż był wcześniej ode mnie”. Ja Go przedtem nie znałem, ale przyszedłem chrzcić wodą w tym celu, aby On się objawił Izraelowi».

Jan dał takie świadectwo: «Ujrzałem Ducha, który zstępował z nieba jak gołębica i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, powiedział do mnie: „Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego na Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym”. Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym».

Zejść z drogi, która prowadzi donikąd

W języku biblijnym „zgrzeszyć jeden raz” oznacza „znaleźć się poza drogą”, „iść bez celu” czy też „stać się podobnym do strzały, która chybiła celu”. Te biblijne określenia są niezwykle wyraziście przemawiającymi do ludzkiej wyobraźni ilustracjami natury grzechu, a także jego konsekwencji. W świetle tych biblijnych określeń można bowiem z łatwością zauważyć, że nie ma takiego grzechu, który by nic nie znaczył. Każdy grzech – choćbyśmy nawet my sami uważali go za błahostkę – jest katastrofą, gdyż stawia człowieka na drodze, która prowadzi donikąd. A mówiąc jeszcze dosadniej, prowadzi w przepaść piekielnych czeluści.

Jeśli już popełnienie jednego grzechu jest tak wielkim nieszczęściem z punktu widzenia wiecznego losu człowieka, to czymże wobec tego jest uparte trwanie w grzechu?

Ciarki po plecach przechodzą, gdy sobie spróbujemy tylko wyobrazić, dokąd zaprowadzi człowieka droga oznaczona tablicą „Grzech”, jeśli człowiek z niej w porę nie zawróci. Odnośnie do wiecznego losu zatwardziałego grzesznika nie pozostawiają nam żadnych złudzeń w swoim nauczaniu liczni pisarze chrześcijańscy, którzy tę kwestię podjęli. I tak np. według żyjącego w IV w. św. Bazylego Wielkiego potępiony człowiek będzie w piekle w sposób niewyobrazalny wstydił się popełnionych przez siebie grzechów, z powodu których znalazł się poza gronem zbawionych. Z kolei również żyjący w IV w. św. Jan Chryzostom, uznawany za jednego z największych kaznodziejów w historii chrześcijaństwa, podkreśla, że lepiej dla człowieka być po wielokroć rażonym piorunami niż umrzeć w grzechu, gdyż konsekwencją śmierci w takim stanie będzie odwrócenie oblicza Boga od zatwardziałego grzesznika na wieczność i

nieodwołalnie. Natomiast św. Jan Damasceński, żyjący na przełomie VII i VIII stulecia, tłumaczy, że człowiek, który umrze bez pojednania się z Bogiem, będzie w piekle doświadczał pragnień, których już nigdy nie będzie mu dane w najmniejszym nawet stopniu zaspokoić.

Na szczęście, póki człowiek żyje zawsze istnieje możliwość zawrócenia z drogi, która prowadzi donikąd! Jest dla grzeszników – którymi nie ma się co oszukiwać wszyscy jesteśmy – ratunek! Tym ratunkiem jest Jezus Chrystus. On – zgodnie ze wskazaniem Jana Chrzciciela, które usłyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii – jest Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata i uwalnia człowieka od konsekwencji grzechu. Jedynie Jezus wskazuje drogę, która wiedzie do prawdziwego życia! Podążajmy więc tylko za Jezusem, a tym samym stale nawracajmy się z grzechów, gdyż trwając w nich dojdziemy donikąd!

3 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 4, 12-23)

Gdy Jezus postłyszal, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu ziem Zabulona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza: «Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego, na drodze ku morzu, Zajordanie, Galilea pogan! Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci weszło światło».

Odtąd poczył Jezus nauczać i mówić: «Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie».

Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, Jezus ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi». Oni natychmiast, zostawiwszy sieci, poszli za Nim.

A idąc stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci: Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim.

I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

Nigdy nie mówmy Bogu „od jutra”

Od jutra zaczynam biegać! Od jutra przestaję palić! Od jutra będę lepiej się uczyć! Od jutra będę mniej przesiadywać na Facebooku a więcej poświęcać czasu na lekturę dobrą lekturę! Od jutra będę codziennie się rano i wieczorem modlić! Od jutra... wszystko od jutra!

I to wczorajsze jeszcze jutro dzisiaj właśnie już nadeszło, ale jakby trochę za szybko... Więc znowu: No dobrze, dziś jeszcze sobie odpuszczę, ale już od jutra to na pewno zacznę...

Podobne sytuacje i przeżycia pewnie wielokrotnie były naszym udziałem. I być może mimo nich ciągle się jeszcze nie nauczyliśmy, że postanawianie sobie czegoś „od jutra” zazwyczaj oznacza, iż nigdy tego nie zrobimy, a nawet jeśli już zaczniemy postanowienie realizować, to przy pierwszym niepowodzeniu się z podjętego projektu wycofamy, by potem za jakiś czas znowu sobie obiecywać, że dzisiaj to jeszcze nie podejmiemy określonego wysiłku, ale od jutra już na pewno...

Przywołajmy teraz dzisiejszy fragment Ewangelii. Słyszeliśmy w nim opis rozpoczęcia przez Jezusa tworzenia grona swoich uczniów. Trzeba tu wiedzieć, że Jezus, skupiając wokół siebie uczniów, czynił to, co

czynił typowy ówczesny rabin. Żydowscy nauczyciele zawsze mieli bowiem uczniów. Jednakże – co trzeba podkreślić – Jezus do grona swoich uczniów powołał tylko tych, których sam chciał, podczas gdy żydowscy rabini przyjmowali na uczniów ludzi, którzy sami dobrowolnie się do nich zgłaszali. Zauważmy też, że powoływani do grona uczniów poszli za Jezusem bez najmniejszego nawet wahania (natychmiast, zaraz). Ta bezzwłoczność pozytywnej odpowiedzi Szymona Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana na wezwanie Jezusa do pójścia za Nim jest wprost szokująca, gdy weźmie się pod uwagę, że Jezus ani nie gwarantował im stabilizacji życia, ani też nie roztaczał przed nimi choćby jedynie mglistych możliwości zrobienia jakiegokolwiek kariery. Pierwsi uczniowie Jezusa za bardzo Go nawet nie znali. Wiedzieli tylko, że stojący przed nimi Nauczyciel wzywa do pokuty i nawrócenia. A mimo to poszli za Jezusem i to dosłownie, jak zanotował Ewangelista, bez zwłoki.

Podobną postawą wykazał się św. Augustyn. W *Wyznaniach* wspomina on moment swojego nawrócenia. Czując obrzydliwość dotychczasowego własnego życia, św. Augustyn zalewał się łzami i błagał Boga o ratunek słowami: „O Panie, czyż zawsze na mnie zagniewanym będziesz? Zapomnij o dawnych moich występkach! Dopókiż powtarzać będę: jutro, jutro! Dlaczegoż nie rzeknę: dzisiaj! Czemuż w tej chwili nie położę końca moim cierpieniom?” Św. Augustyn usłyszał wówczas głos: „Bierz, czytaj!” I bez najmniejszego nawet ociągania sięgnął wtedy po Biblię, a słowa, które w niej przeczytał, rozwiały mroki jego serca i św. Augustyn od tego momentu na zawsze związał swe losy z Chrystusem.

Odpowiedzi, jakich udzielili na Boże wezwanie Apostołowie Szymon Piotr, Andrzej, Jakub i Jan, a także św. Augustyn wskazują, że wypełnianie woli Bożej jest w życiu człowieka najważniejsze. I nic nie może usprawiedliwić powiedzenia Bogu: „Od jutra się nawrócę! Od jutra zerwę z grzechem! Od jutra będę życzliwszy wobec innych...”. Dlatego nigdy nie mówmy Panu „od jutra”!

Ofiarowanie Pańskie

Ewangelia (Łk 2,22-40)

Gdy upłynęły dni oczyszczenia Maryi według Prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: „Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu”. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż nie zobaczy Mesjasza Pańskiego.

Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu

w pokoju, według Twojego słowa.

Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,

któreś przygotował wobec wszystkich narodów:

światło na oświecenie pogan

i chwałę ludu Twego, Izraela”.

A Jego ojciec i matka dziwili się temu, co o Nim mówiono.

Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”.

Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach. Od swego panieństwa siedem lat żyła z mężem i pozostała wdową. Liczyła już osiemdziesiąty czwarty rok życia. Nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedłszy w tej właśnie chwili, sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy.

A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta Nazaret.

Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim.

Nie istnieje prawdziwie piękne życie bez ducha ofiary

Według przepisów żydowskiego prawa (Kpł 12,1-8) izraelska kobieta wskutek zrodzenia dziecka stawała się rytualnie nieczysta. Za swoje oczyszczenie miała złożyć w ofierze baranka i gołębia lub baranka i synogarlicę. Gdyby zaś była bardzo uboga, wówczas mogła ofiarować dwa gołębie lub dwie synogarlice. Można się więc domyślać, że skoro zgodnie z informacjami, jakie nam przekazane zostały w dzisiejszym fragmencie Ewangelii, Maryja złożyła w ofierze za swoje oczyszczenie parę synogarlic lub dwa młode gołębie, to musieli być z Józefem bardzo ubodzy i nie stać ich było na ofiarowanie baranka.

Ponadto według jednego z przepisów, który jest zawarty w Księdze Wyjścia, żydowscy rodzice musieli wykupić swojego pierworodnego syna: *Każde pierworodne osłę wykupisz barankiem, a jeśli nie wykupisz, masz mu złamać kark. Wykupisz każdego pierworodnego spośród twoich potomków* (Wj 13,13). I mając na uwadze, że św. Łukasz Ewangelista nawet słowem o tym przepisie w swojej dzisiejszej narracji się nie zajął, można się domyślać, iż Jezus nie został przez Maryję i Józefa wykupiony. Czyżby powodem było tu ich ogromne ubóstwo i nie stać ich było na złożenie jeszcze jednej stosownej ofiary? Czy może też św. Łukasz w ogóle przeoczył ten przepis lub uznał, że nie warto o kwestiach z nim związanych wspominać? A może wreszcie za tym zastanawiającym milczeniem św. Łukasza na temat przepisu wymagającego wykupienia przez rodziców swojego pierworodnego syna i tym samym sugerowanie przez Ewangelistę, że Jezus nie został wykupiony, kryje się jakieś głębsze znaczenie?

Tak! Sugerowany przez św. Łukasza fakt niewykupienia Jezusa nie jest nic nieznaczącym szczegółem, ale rzuca światło, które rozjaśnia przesłanie całego dzisiejszego fragmentu Ewangelii.

Po pierwsze, św. Łukasz chce tu podkreślić, że Jezus, będąc Synem Bożym, całkowicie należy do Boga Ojca, a także, że wszystko, cokolwiek Jezus będzie czynił, będzie wypełnianiem woli Bożej. Po drugie, Ewangelista już zapowiada, że Jezusa czeka dokładnie taki sam los, jaki był udziałem zwierząt, które nie zostały wykupione, tzn. Jezus zostanie zabity.

Zauważmy, że św. Łukasz wyraźnie dalej podkreśla, iż opisywane przez niego w dzisiejszym fragmencie Ewangelii wydarzenia rozegrały się w Jerozolimie. W kontekście ukazanego wyżej sensu faktu niewykupienia Jezusa ma to ogromne znaczenie. Św. Łukasz w ten sposób wyraźnie zapowiada, że ten sam Jezus, który w momencie ofiarowania Go w świątyni jest jeszcze tylko malutkim dzieciątkiem, właśnie w Jerozolimie kilkadziesiąt lat później dokona na krzyżu dzieła odkupienia ludzkości i w Jerozolimie też będzie miało swój początek głoszenie Ewangelii przez uczniów Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Pana.

Nie przeoczmy wreszcie, że ofiarowaniu Jezusa w świątyni towarzyszą Symeon i Anna, natchnieni przez Ducha Bożego. Św. Łukasz zaznacza, że oboje rozpoznali najgłębszą tożsamość Jezusa – Syna

Bożego, który jest całkowicie oddany Bogu Ojcu i jest konsekrowany, czyli poświęcony dla misji odkupienia ludzkości poprzez swój krzyż i zmartwychwstanie. Mówiąc inaczej, Symeon i Anna rozpoznają w maleńkim jeszcze Jezusie tego, którego przyjście zapowiadali prorocy Starego Testamentu i który jest zapowiedzianym Darem dla świata od Boga Ojca.

Czy z dzisiejszej ewangelicznej perykopy możemy wyciągnąć jakąś praktyczną naukę dotyczącą naszego życia?

Ależ oczywiście, że możemy!

Jak podpowiada np. św. Augustyn w misterium swojego ofiarowania w jerozolimskiej świątyni Jezus uczy nas i jednocześnie daje przykład, że tylko działanie skierowane ku dobru, a zatem prowadzące do osobistej i możliwie najgłębszej wspólnoty z Bogiem, zapewnia wieczne szczęście. Albo też, odwołując się do nauczania sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, który ma zostać beatyfikowany 7 czerwca 2020 r. w Warszawie na pl. Piłsudskiego, można powiedzieć, że opisane w dzisiejszym fragmencie Ewangelii misterium pokazuje, iż nie istnieje prawdziwie piękne życie bez ducha ofiary.

5 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 5, 13-16)

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi.

Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też lampy i nie umieszcza pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie».

Lepiej zapalić świeczkę niż narzekać na ciemność

Zauważmy, że w dzisiejszej perykopie ewangelicznej Jezus zwraca się wyłącznie do swoich uczniów. Owszem, Chrystusowa Ewangelia jest Dobrą Nowiną dla całej ludzkości, ale zgodnie ze świadectwami zapisanymi przez poszczególnych Ewangelistów (Mateusza, Marka, Łukasza i Jana) zdarzały się takie momenty w życiu Jezusa – jak chociażby ten, o którym dzisiaj słyszymy – że Pan zwracał się wyłącznie do osób najbliższych (uczniów). I czynił to zawsze w tym celu, aby im coś (np. skierowaną wcześniej do tłumu przypowieść) bliżej wytłumaczyć lub też ich w szczególny sposób uformować, wychowywać czy przygotować do sprostania wyzwaniom, przed jakimi w przyszłości staną.

Zobaczmy, że dzisiaj Pan nakreśla swoim uczniom powinności, jakie na nich ciążyą. Jest ich kilka.

Po pierwsze, uczniowie mają nieustannie dawać świadectwo o nauce Jezusa. Pan, wyjaśniając tę powinność, posługuje się przykładem soli, która potrawie nadaje odpowiedni smak, konserwuje ją i podnosi jej walory. I podobnie uczniowie Jezusa są solą świata, tzn. są dla świata pożyteczni i potrzebni, gdyż niosą w sobie „smak” nauki Pana. A jeśli potwierdzają jej moc przykładem własnego życia, to podobnie jak sól podnosi walory jedzenia, tak uczniowie uszlachetniają świat.

Po drugie, uczniowie mają stale pielęgnować w sobie ziarno słowa Bożego, które zostało w nich zasiane. I znowu Jezus odwołuje się tu do przykładu soli, wskazując, że jeśli utraci ona swój smak, to nadaje się już wyłącznie na wyrzucenie do śmietnika. Podobnie uczniowie, jeśli przestaną rozważać słowo Boże, to w konsekwencji oderwą praktykę swego życia od Ewangelii i tym samym ich zdolność dawania wiarygodnego świadectwa o Jezusie stanie się zerowa.

Po trzecie, uczniowie mają być wyraźnie widoczni dla świata. Jezus, wyjaśniając uczniom tę powinność, posługuje się przykładem położonego na górze miasta. Usytuowane w ten sposób miasto zawsze przyciąga wzrok i jest widoczne z bardzo daleka zarówno dniem, a już zwłaszcza nocą, gdy zostaną w mieście zapalone światła. Podobnie uczniowie, będąc znakiem obecności wśród ludzi Bożego królestwa, mają prowadzić inspirowane przesłaniem Ewangelii dzieła (projekty) w taki sposób, aby można było je zauważyć i jednocześnie jednoznacznie zidentyfikować, kto za nimi stoi.

Po czwarte, uczniowie nigdy nie mogą skupiać się tylko na sobie, tzn. swych własnych sprawach itd., a już zwłaszcza zatrzymywać światła Ewangelii wyłącznie dla siebie i go ukrywać przed innymi. Tę powinność Pan ilustruje przykładem lampy, którą z reguły zapala się nie w tym celu, aby zaraz ukryć jej blask, ale po to, aby swym światłem oświeciła całą okolicę. Podobnie uczeń Jezusa ma tak żyć czy np. doradzać wątpiącym, aby oni też mogli odkryć moc Ewangelii.

Wskazane dziś przez Jezusa powinności, jakie spoczywają na Jego uczniach, są stale aktualne. A w dzisiejszych czasach ich podjęcie i wypełnienie może szczególnie nawet potrzebne. Świat, w którym żyjemy i ludzie, którzy żyją obok nas, tak często wydają się być dalecy od Chrystusowej Ewangelii. I może naszą reakcją na takie oddalenie się wielu współczesnych od Jezusa jest tylko narzekanie, że ten czy tamten człowiek za nic ma np. takie czy inne Boże przykazanie. A tymczasem Jezus w dzisiejszej Ewangelii wyraźnie nam zwraca uwagę, że Jego uczniowie nie mają narzekać na mroki grzechu panujące wokół nich, ale mają świat rozświetlać przesłaniem Ewangelii. I myślę, że warto w tym kontekście zapamiętać sobie pewne chińskie powiedzonko, w którym jest mowa o tym, iż lepiej jest zapalić świeczkę niż narzekać na ciemność!

6 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 5, 17-37)

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem, powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni.

Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim. Bo powiadam wam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdzicie do królestwa niebieskiego.

Słyszeliście, że powiedziano przodkom: „Nie zabijaj”; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: „Raka”, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: „Bezbożniku”, podlega karze piekła ognistego. Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam sobie przypomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj.

Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie wydał sędziemu, a sędzia dozorczy, i aby nie wtrącono cię do więzienia. Zaprawdę, powiadam ci: Nie wyjdiesz stamtąd, dopóki nie zwrócisz ostatniego grosza.

Słyszeliście, że powiedziano: „Nie cudzołóż”. A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa. Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wylup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła.

Powiedziano też: „Jeśli ktoś chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy”. A Ja wam powiadam: Każdy, kto oddala swoją żonę – poza wypadkiem nierządu – naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa.

Słyszeliście również, że powiedziano przodkom: „Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi”. A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie – ani na niebo, bo jest tronem Boga; ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego; ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Ani na

swoją głowę nie przysięgaj, bo nawet jednego włosa nie możesz uczynić białym albo czarnym. Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi».

Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie!

Człowiek, gdy przychodzi na świat, nie umie mówić. I dopiero po jakimś czasie zaczyna gaworzyć, następnie niezdarnie wypowiadać pierwsze sylaby, odnosić słowa do konkretnych przedmiotów czy zjawisk, aż wreszcie zaczyna układać całe zdania i w końcu konstruować coraz bardziej skomplikowane opowieści. W zasadzie można nawet powiedzieć, że ojczystego języka uczymy się przez całe życie, ponieważ nasz słownik, czyli zasób słów, które rozumiemy i którymi potrafimy się posługiwać, stale się powiększa. A jeśli ktoś uczył się jeszcze języka obcego, to ten proces przyswajania języka przeżywał kolejny raz, gdyż znowu zaczynał od niezdarnego wypowiadania nowych dla siebie dźwięków, nowych wyrazów itd.

Oczywiste też jest, że im więcej słów rozumiemy i im bieglej potrafimy się nimi posługiwać, sprawniej wykorzystujemy zasady gramatyki itp. w danym języku, tym bardziej rosną nasze zdolności do komunikowania się z innymi ludźmi, konstruowane przez nas opowieści mogą być ciekawsze a opisy przedmiotów czy zjawisk bardziej precyzyjne. Stąd też na pewno warto doskonalić swoją znajomość zarówno języka ojczystego, jak i uczyć się języków obcych.

Ale język rozumiany jako narzędzie komunikacji międzyludzkiej oprócz oczywistych zalet może też być wykorzystany i często jest w złym celu, np. świadomego wprowadzenia kogoś w błąd, oszukania kogoś itd. I zauważmy, że w dzisiejszej perykopie ewangelicznej Jezus o takim niewłaściwym posługiwaniu się językiem mówi. Pan wyraźnie poucza swych uczniów: *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi.*

Zastanówmy się, czym może być owo „nadto”, o którym mówi Jezus?

Ciekawe przemyślenia na temat owego „nadto” mają polski pisarz, dwukrotny laureat Nagrody Literackiej „Nike” Wiesław Myśliwski (ur. 1932), brytyjski pisarz Gilbert Chesterton (1874-1936) oraz polski filozof ks. Józef Tischner (1931-2000).

Myśliwski zauważa, że dawniej ludzie żywili swego rodzaju niechęć do posługiwania się przymiotnikami, a preferowali opisywanie świata, ludzkich postaw itd. przy pomocy rzeczowników i czasowników. Takie nastawienie dawniejszych ludzi – zdaniem Myśliwskiego – wydaje się być całkiem sensowne, gdyż takie słowa jak np. „pięknie”, „ślicznie” lub „brzydko” są w swym znaczeniu bardzo nieostre, naznaczone subiektywną oceną danej sprawy i mało konkretne. Podczas gdy rzeczowniki i

czasowniki są zawsze konkretne, tzn. precyzyjnie wskazują na to, co człowiek w określonej sytuacji ma na myśli (Katarzyna Janowska, Piotr Mucharski, *Próbka reprezentatywna*, Warszawa 2008, s. 129).

Z kolei Chesterton dochodzi do spostrzeżenia, że współcześni ludzie uwielbiają długie przemowy, wyjaśnienia i uzasadnienia, które są jeszcze nasycone skomplikowanym słownictwem. W takich długich bowiem przemowach można ukryć to, co się ma faktycznie na myśli, można nieco rozmyć znaczenie słów czy własną ocenę danej sytuacji. Natomiast – zdaniem Chestertona – krótkie wypowiedzi sprawiają dzisiaj ludziom więcej trudności, ponieważ w zwięzłej wypowiedzi zawsze trzeba odnieść się do określonej sprawy wprost, konkretnie i jednoznacznie (Gilbert Chesterton, *Ortodoksja. Romanca o wierze*, Warszawa-Ząbki 2004, s. 220).

I wreszcie ks. Tischner mawia, że prawdziwa mądrość nigdy nie sprowadza się do sprytnego dostosowywania się do zastanej sytuacji. Zdaniem ks. Tischnera mądry człowiek to ten, który jest zdolny do obstawania przy prawdzie, zwłaszcza prawdzie oczywistej. Nawet więcej, tylko ten człowiek przetrwa, który służy prawdzie. Natomiast ci, którzy wybierają chwilową iluzję, aby osiągnąć jakiś zysk, czy też wikłają się w długie i zawiłe wywody, próbując wybielić jakąś niegodziwość, prędzej lub później niezawodnie przeminą wraz z wybranymi iluzjami oraz upiększanymi kłamstwami.

Stąd też, jeśli chcemy przetrwać, stale stosujemy w życiu Chrystusowe zalecenie: *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie!*

7 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 5, 38-48)

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Słyszeliście, że powiedziano: „Oko za oko i ząb za ząb”. A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu: lecz jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstęp i płaszcz. Zmusza cię ktoś, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące. Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie.

Słyszeliście, że powiedziano: „Będziesz miłował swego bliźniego”, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził.

A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście się stali synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?

Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski».

Istotne jest to, czy ty kochasz bliźnich, a nie to, czy oni ciebie

W jednej parafii podczas wielkopostnych rekolekcji kaznodzieja na początku homilii postawił zgromadzonym w kościele ludziom pytanie: „Kto z Was nie ma wrogów? Niech taka osoba podniesie rękę!”. Po tych słowach kaznodzieja zaczął rozglądać się po kościele i wyteżać wzrok, aby wypatrzeć podniesione ręce. Niestety początkowo nigdzie ich nie dostrzegął i dopiero po chwili zauważył, że ktoś niemal na samym końcu kościoła nieśmiało podniósł rękę. Okazało się, że uczyniła to staruszka, w wieku około dziewięćdziesięciu lat. Kaznodzieja podszedł z mikrofonem do kobiety i bardzo pochwalił ją, że tak przyjaźnie żyje z wszystkimi ludźmi. Po czym zapytał staruszkę o to, jak to się stało, że nie ma wokół siebie żadnych wrogów. Kobieta z rozbijającą szczerością wówczas odpowiedziała: „A księżulku nic takiego, wszystkie dziady już poumierają!”.

Mimo niewątpliwej komiczności ta sytuacja ilustruje też niezwykle istotną prawdę o ludzkim życiu. Nie ma żyjącego człowieka, którego relacje z innymi ludźmi nie byłyby naznaczone jakimiś napięciami czy pęknięciami. I choć na pewno nie jest tak, że jesteśmy dla siebie wzajemnie zawsze wilkami (wrogami,

nieprzyjaciółmi), to jednak też nie jesteśmy aniołami. Nasze wzajemne relacje są stale obciążone ranami, które sobie kiedyś zadaliśmy i wciąż zadajemy słowem, gestem, działaniem itd.

Zauważmy, że w dzisiejszym fragmencie Ewangelii Jezus trzeźwo ocenia ludzką kondycję. Doskonale wie, że jest nam niezwykle trudno powstrzymać się od gniewu w stosunku do człowieka, który wyrządził nam jakieś zło. I przyznajmy, że nie musi to być od razu zło wielkie. Przypomnijmy sobie chociażby sytuacje, gdy wypowiedziane przez kogoś samo tylko słowo wywołało w nas nieproporcjonalnie gwałtowną, złośliwą i długotrwałą reakcję. Niemniej Pan, zdając sobie sprawę z tego, że negatywne myśli i uczucia w stosunku do krzywdzącego nas człowieka zawsze w nas zakiełkują, zadaje nam dzisiaj pytanie: Na ile jesteśmy zdolni do tego, aby człowieka, który nas rani, miłować? Co więcej, Jezus wskazuje, że Jego uczniowie mają do swych krzywdzicieli zawsze odnosić się z miłością.

A na czym ta miłość polega?

Po pierwsze, jak zauważa benedyktyn o. Anselm Grün (ur. 1945), na najbardziej podstawowym poziomie miłość wobec krzywdziciela człowiek okazuje wówczas, gdy nie pozwala swym negatywnym myślom i uczuciom przejawić się na zewnątrz (zob. Anselm Grün, *Czy emocje mogą być grzeszne?*, „Znak” 2003, nr 11 (582), s. 15-18). Chodzi tu o to, aby powstrzymać się od dania upustu gniewowi i bólowi, jakie w nas spowodowała rana zadana przez drugiego człowieka.

Po drugie, jak twierdzi polska biblistka Anna Świderkówna (1925-2008), można wejść na jeszcze wyższy poziom miłości wobec krzywdziciela. I stanie się tak wówczas, gdy poprzez trwałą postawę woli będziemy chcieli dla niego tego, co najlepsze (zob. *Mesjasz. Z prof. Anną Świderkówną rozmawiają Jan Tomasz Lipski i Jan Turnau*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 16 (2006), s. 4).

I po trzecie, jak w *Dzienniczku* podpowiada św. Faustyna Kowalska (1905-1938), zwana Apostołą Bożego Miłosierdzia, szczyt miłości nieprzyjaciół człowiek osiąga wtedy, gdy krzywdzicielowi wprost wyświadcza dobro. A można to uczynić na trzy sposoby: poprzez czyn, poprzez słowo i poprzez modlitwę.

Podsumowując i wykorzystując aforyzm autorstwa rosyjskiego pisarza Mikołaja Gogola (1809-1852), można powiedzieć, że zgodnie z przesłaniem dzisiejszej Ewangelii „Istotne jest to, czy ty kochasz bliźnich, a nie to, czy oni ciebie”.

Uroczystość Najświętszej Trójcy

Ewangelia (J 3, 16-18)

Jezus powiedział do Nikodema:

«Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego».

Jezus daje życie, które osiągnie wieczności!

Dzisiejsza Ewangelia jest fragmentem większej całości – rozmowy Jezusa z Nikodemem. Można nawet powiedzieć więcej, że stanowi „serce” tej rozmowy. Warto więc choć w skrócie nakreślić najpierw ogólnie treść tej rozmowy, a także przybliżyć postać Nikodema.

O Nikodemie poza Ewangelią według św. Jana nie ma już żadnych innych wzmianek w Nowym Testamencie. W czwartej Ewangelii, oprócz wspomnianej wyżej rozmowy z Jezusem, Nikodem pojawia się jeszcze dwa razy. W J 7,50-52, kiedy wobec przywódców żydowskich domagał się, aby wpierw Jezusa wysłuchać, zanim zostałby On przez nich skazany, oraz w J 19,39, kiedy pojawił się w trakcie pogrzebu Jezusa. Nikodem był jednym z tych mieszkańców Jerozolimy, którzy słyszeli o znakach dokonywanych przez Jezusa. Nikodem postrzegał te znaki jako świadectwo autentyczności misji Jezusa, a także uznawał w Nim nauczyciela pochodzącego od Boga.

W czasie rozmowy z Nikodemem, której urywek dzisiaj usłyszeliśmy, Jezus nie skoncentrował się jednak na wierze samego Nikodema, ale mówił przede wszystkim o warunkach wejścia do Królestwa Bożego, wśród których uznanie Jezusa jako jedyne Odkupiciela jest warunkiem kluczowym. Trzeba też wspomnieć, że w czasie rozmowy z Nikodemem Jezus umiejscowił swoje posłannictwo w kontekście wydarzeń, które wiele wieków wcześniej rozegrały się na pustyni, kiedy Izraelici po ucieczce z Egiptu zaczęli szemrać przeciwko Bogu. Bóg za karę zesłał na nich węże o jadzie palącym, które zabiły wielu spośród Izraelitów. Jak pamiętamy, ratunkiem przed śmiertelnościami jadów węzów – co Jezus w rozmowie z Nikodemem wyraźnie sam też zresztą przypomniał – było umieszczenie przez Mojżesza na palu miedzianego węża, na którego mieli spojrzeć ukąszeni, jeśli oczywiście chcieli ocalić swe życie. Wspominając to wydarzenie z pustyni, Jezus zapowiedział też, że sam zostanie wywyższony niczym biblijny wąż i przygwożdżony do krzyża. A warto jeszcze wspomnieć, że wąż z uwagi na swoje linienie symbolizuje tu ludzką odnowę.

A teraz już skoncentrujmy uwagę na dzisiejszym fragmencie Ewangelii, uwzględniając wspomniane treści z rozmowy Jezusa z Nikodemem.

Najpierw zastanawia, co Bóg umiłował? Słyszeliśmy, że świat. Ale trzeba wiedzieć, że chodzi tu o świat nieprzyjazny, wręcz wrogi Bogu, a także opanowany ciemnością, w którym króluje śmierć, będąca najgłębszą raną ludzkości. I właśnie na krzyżu, na którym Chrystus zawisnął, uwidacznia się ta najgłębsza rana zagrażająca każdemu człowiekowi – rana śmierci.

Słyszeliśmy dalej, że Bóg posłał swojego Jednorodzonego Syna nie po to, aby ten wrogi sobie świat potępił, ale go uleczył. Każdy zaś mieszkaniec świata, który z wiarą spogląda na Ukrzyżowanego – podobnie do pokąsanych na pustyni Izraelitów – zostaje uleczonej z rany śmierci, a także wszelkich innych ran.

Wreszcie w dzisiejszej Ewangelii Jezus zapewnia, że tylko On daje życie, którego śmierć nie może unicestwić. Życie, które przetrwa śmierć. Jezus zapewnia również, że wszystkim, którzy z Nim zwiążą swój los, da przemienione już tu na ziemi życie, które osiągnie wieczności w Królestwie Bożym!

11 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 9, 36 – 10, 8)

Jezus, widząc tłumy, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce niemające pasterza. Wtedy rzekł do swych uczniów: «Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo».

Wtedy przywołał do siebie dwunastu swoich uczniów i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyli wszystkie choroby i wszelkie słabości.

A oto imiona dwunastu apostołów: pierwszy – Szymon, zwany Piotrem, i brat jego Andrzej, potem Jakub, syn Zebedeusza, i brat jego Jan, Filip i Bartłomiej, Tomasz i celnik Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Tadeusz, Szymon Gorliwy i Judasz Iskariota, ten, który Go zdradził.

Tych to Dwunastu wysłał Jezus i dał im takie wskazania: «Nie idźcie do pogan i nie wstępujcie do żadnego miasta samarytańskiego. Idźcie raczej do owiec, które poginęły z domu Izraela. Idźcie i głosście: Bliskie już jest królestwo niebieskie. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy. Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie».

Bóg jest Miłością

W książce „Dziecko na niebie” (1989), autorstwa amerykańskiego pisarza Jonathana Carrola (ur. 1949), która jest przyprawiającą o dreszcz opowieścią o miłości i okrucieństwie, o zachwycie nad światem i życiem i o strachu przed nimi, można odnaleźć ciekawe słowa: „Ilekoć spełnia się twoje marzenie, postępujesz jeden krok w stronę Boga. Ale im bliżej jesteś, tym lepiej Go widzisz, i może okazać się, że jest zupełnie inny, niż sobie wyobrażałeś”.

Słowa te, choć zostały wypowiedziane przez jednego z bohaterów wspomnianej wyżej powieści w zupełnie innym kontekście, to jednak – jak myślę – dość dobrze oddają też doświadczenia, jakie od tamtego dnia, o którym słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, stały się udziałem dwunastu spośród uczniów Jezusa. Przywołajmy tylko w telegraficznym skrócie ich losy, próbując się jednocześnie wczuć w to, co mogli w poszczególnych momentach przeżywać.

I tak, nie będzie pewnie żadną przesadą powiedzenie, że kiedy Szymon, zwany Piotrem, jego brat Andrzej i pozostali uczniowie usłyszeli, iż Jezus przywołuje ich do siebie, udziela im władzy nad demonami, aby je wypędzali, a także leczyli wszelkie choroby i ludzkie słabości, czuli przeogromną dumę,

rozpierała ich radość, tryskali energią i oczyma wyobraźni widzieli spełniające się własne marzenia o dokonaniu w życiu czegoś wielkiego.

W kolejnych miesiącach przebywania blisko Jezusa coraz bardziej Go poznawali. Stawał się im bliższy. A kiedy widzieli dokonywane przez Jezusa liczne cuda i słyszeli z jaką mocą naucza, być może rozpierała ich duma, że są Jego uczniami i nieraz snuli marzenia, iż w przyszłości dzięki nawiązaniu bliskiej relacji z Jezusem znajdą się dla nich odpowiednio godne miejsca w Królestwie Bożym.

Aż tu nadeszły wydarzenia z Wielkiego Tygodnia, w którego ostatnich dniach zupełnie się pogubili, grunt usunął się im spod nóg. Jezus, którego już zdążyli uznać za posłanego przez Boga na świat Mesjasza, Bożego Syna, zawisł na krzyżu! Już im się wydawało, że Jezusa dobrze poznali, a On – Boży Syn – okazał się w Wielki Piątek zupełnie inny niż to sobie wyobrażali. Wszelkie marzenia wówczas runęły! A jeden z dwunastu – Judasz – który tamtego dnia, o którym w dzisiejszej Ewangelii słyszeliśmy, że też został przez Jezusa wybrany, Go zdradził. Inny, Szymon Piotr, się Jezusa trzy razy wyparł.

I po paru kolejnych dniach w życiu uczniów, wtedy już nie dwunastu, a jedenastu, znowu pojawił się Jezus – Zmartwychwstały. I znowu ich posłał, aby głosili Jego Ewangelię. I być może nawet sobie wówczas wspomnieli dzień, o którym słyszeliśmy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. A jeśli tak było, to wiedzieli, że Bóg jest zupełnie inny niż Go sobie wcześniej wyobrażali!

Jaki jest więc Bóg? Co o Nim od Apostołów, którzy w trakcie własnego życia poznali Go dobrze, możemy usłyszeć?

Wszystkie ich nauki sprowadzają się do jednej formuły: *Bóg jest Miłością* (1J 4,16).

12 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 10, 26-33)

Jezus powiedział do swoich apostołów:

«Nie bójcie się ludzi! Nie ma bowiem nic skrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć. Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie w świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach.

Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież bez woli Ojca waszego żaden z nich nie spadnie na ziemię. U was zaś policzone są nawet wszystkie włosy na głowie. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli.

Do każdego więc, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie».

Chrześcijanin nie może u ludzi budzić przerażenia

Jeden z moich bliskich znajomych opowiadał mi kiedyś, że będąc studentem przeogromnie lękał się jednego egzaminu, jaki miał wkrótce zdawać podczas zbliżającej się wielkimi krokami sesji. Strach znajomego spowodowany był przede wszystkim faktem, że na któryś wcześniejszych zajęciach ujawnił przed profesorem swoje poglądy polityczne, których ten najwyraźniej nie podzielał. Mojego znajomego – jak wspominał – paraliżowała świadomość, że miałby stanąć sam na sam i oko w oko z profesorem, o którym doskonale wiedział, że nie podziela jego politycznych opinii. I chociaż znajomy do egzaminu przygotował się wyjątkowo długo i solidnie, to jednak całej nocy przed egzaminem nie przespał. A na spotkanie z profesorem poszedł po wypiciu dla orzeźwienia paru kubków mocnej kawy. Na egzamin znajomy wchodził jak na ścięcie. Spodziewał się także, że w najlepszym wypadku otrzyma ocenę dostateczną i to jeszcze po wielkich bojach.

Tymczasem znajomy owszem został solidnie przepytany, gdyż ów profesor słynął ze skrupulatności, ale – jak sam to podkreślił – życzliwość i otwartość profesora zupełnie go zaskoczyła. Profesor przeprowadził egzamin tyleż szczegółowo, co i pogodnie. Mój znajomy nie usłyszał żadnych uszczypliwych uwag, docinek czy złośliwości. A z egzaminu otrzymał ocenę bardzo dobrą jako jedyny z całego rocznika.

W trakcie zaś naszej rozmowy, podczas której to wydarzenie wspominał, postawę profesora podsumował słowami: „Wielkich ludzi nie trzeba się lękać. Oni czerpią życie z własnego wnętrza. Wiedzą, kim są i co reprezentują, dlatego też nikogo nie traktują jako wroga”.

Usłyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii wezwanie do tego, abyśmy nie lękali się ludzi. I chociaż zazwyczaj przy okazji refleksji nad tym wezwaniem nasze myśli biegną ku zupełnie słusznym i potrzebnym zachętom do tego, abyśmy byli odważnymi świadkami Ewangelii, mężnie sprzeciwiali się złu, wytrwali w przeciwnościach itd., to dzisiaj proponuję spojrzeć na to Jezusowe wezwanie od nieco innej strony. Zastanówmy się, czy przypadkiem my sami naszymi postawami nie budzimy w ludziach myślących inaczej od nas lęku, odpowiadając np. przemocą na przemoc lub co gorsza może nawet ją (przemoc) zapoczątkowując.

Okazywanie ludziom inaczej myślącym, niepodzielającym naszych przekonań itd. drwiny, pogardy, szyderstwa, nienawiści, kwestionowanie ich dobrej woli nie przystoi uczniom Jezusa. Pan w dzisiejszej Ewangelii wskazuje, że Jego uczniowie nie muszą się lękać ludzi inaczej od nich myślących itp., ale też i sami, trwając wiernie przy nauce Ewangelii, nie powinni w żadnym razie w innych ludziach budzić trwogi i przerażenia. Co więcej, Jezus wskazuje, że atmosfera złośliwości, szyderstwa, pogardy, kpiny, nienawiści, a w szczególności przemocy jest rzeczywistością szatańską.

Gdzie szukać najlepszego przykładu postawy wiernego trwania przy prawdzie i jednoczesnej łagodności wobec ludzi?

Wspomnijmy sobie proces Jezusa. Można powiedzieć, że Pan, będąc niesłusznie oskarżanym i potem skazanym na haniebną śmierć, pilnuje tylko jednego – swej najgłębszej i ostatecznej tożsamości Syna Bożego. W zasadzie Jezus odpowiedział wyłącznie na jedno tylko pytanie: *Kim jesteś?* W trakcie procesu Jezus powiedział bowiem tylko to, co usłyszał niegdyś nad Jordanem, objaśnił jak żył i ujawnił, Kim jest.

Chrześcijanin – wzorem Jezusa – nie powinien się bać ludzi, ale też i sam nie powinien w ludziach budzić przerażenia. Chrześcijanin powinien być człowiekiem prawdziwie wielkim, który czerpie życie ze swej wewnętrznej więzi z Bogiem!

13 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 10, 37-42)

Jezus powiedział do swoich apostołów:

«Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je.

Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał.

Kto przyjmuje proroka jako proroka, nagrodę proroka otrzyma. Kto przyjmuje sprawiedliwego jako sprawiedliwego, nagrodę sprawiedliwego otrzyma.

Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody».

Sens mojego krzyża

Usain Bolt, fenomenalny jamajski sprinter, 16 sierpnia 2008 r. podczas letnich igrzysk olimpijskich w Pekinie zdobył złoty medal w biegu na 100 m i ustanowił ówczesny rekord świata na tym dystansie – 9,69 s (obecny rekord wynosi 9,58 i też należy do Bolta, który ustanowił go w 2009 r. na mistrzostwach świata rozgrywanych w Berlinie). Wspominany tu finałowy bieg olimpijski był rozgrywany w niemalże idealnie bezwietrznych warunkach. Natomiast Bolt, będąc zupełnie niezagrożony ze strony przeciwników, wyraźnie zwolnił na ostatnich kilkunastu metrach i sporo jeszcze przed metą podniósł ręce w geście zwycięstwa. Dość powiedzieć, że Bolt drugiego na mecie Richarda Thompsona, lekkoatletę z Trynidadu i Tobago, i tak pokonał wyraźnie o 0,20 s, co na dystansie 100 m i na olimpijskim poziomie oznacza różnicę co najmniej jednej klasy pomiędzy zawodnikami. Bolt, wyraźnie usatysfakcjonowany odniesionym zwycięstwem, zaraz po biegu pokazał kibicom swoje buty i jakby chciał tym samym wszystkim widzom zakomunikować: „Patrzcie, to są moje buty, które poniosły mnie do zwycięstwa!”.

Boltowi nie należało się oczywiście tamtego dnia wcale dziwić, gdyż każdy sportowiec, a już w szczególności na olimpiadzie, z dumą manifestuje swoją radość, pokazując zdobyte medale czy wskazując np. na trenera, który w osiągnięciu sukcesu mu dopomógł. Zwycięzcy sportowych zawodów w pełni zawsze też zasługują na to, aby zmanifestować swą radość i dumę, ponieważ sukces opłacili wcześniejszymi wielomiesięcznymi i żmudnymi treningami. Mówiąc inaczej, chwil radości sportowców z odniesionych zwycięstw na pewno by nie było bez wcześniejszego wyrzeczenia, wysiłku, wytrwałego treningu itd.

Zauważmy, że w dzisiejszej Ewangelii Jezus mówi o istnieniu duchowej zależności pomiędzy wysiłkiem, wyrzeczeniem, trudem itd. poniesionym w doczesności a możliwością odniesienia sukcesu w wieczności. Można nawet powiedzieć, że mechanizm tej duchowej zależności, o której mówi dzisiaj Jezus, jest bardzo podobny do tego, w czym źródeł przyszłych zwycięstw upatrują sportowcy. W obu przypadkach reguła jest identyczna: bez wyrzeczenia nie ma sukcesu!

Recz jasna dla sportowca wyrzeczeniem są litry potów wylane na treningu, a upragnionym sukcesem najlepiej olimpijski medal lub przynajmniej poprawienie dotychczasowych życiowych osiągnięć. Natomiast dla ucznia Jezusa sukcesem jest osiągnięcie zbawienia. Ale – na co Jezus wyraźnie zwraca uwagę – aby je osiągnąć, uczeń Jezusa musi przyjąć swój krzyż.

A co jest naszym krzyżem?

Naszym krzyżem jest cały trud życia, który jest związany z cierpieniem i bólem, czyli np. choroby, samotność, starość, brak zrozumienia ze strony ludzi, brak ludzkiej wdzięczności, upokorzenia, opuszczenie przez najbliższych i wreszcie śmierć.

Jezus wyraźnie dziś przypomina, że Jego uczniowie do nieba idą przez mękę. Żaden z uczniów Jezusa, który chce niebo osiągnąć, etapu krzyża przeskoczyć nie może. Oznacza to, że jeśli chcemy uczestniczyć w chwale Jezusa, nie wolno uciekać od krzyża! Co więcej, na swój krzyż trzeba nam patrzeć podobnie, jak wspomniany wyżej jamajski sprinter patrzył na swoje buty, które poniosły go do zwycięstwa!

Ciekawie przesłanie wypływające z dzisiejszego fragmentu Ewangelii zobrazował w jednym ze swych opowiadań Bruno Ferrero, włoski salezjanin. Otóż, wyobraźmy sobie człowieka, który uważał, że jego krzyż jest znacznie cięższy od krzyży niesionych przez innych ludzi. Ów człowiek wyplakiwał się przed Bogiem i pytał, czy przypadkiem nie mógłby zamienić swego okropnego krzyża na jakiś przyjemniejszy i lżejszy. Którejś nocy w odpowiedzi na te narzekania Bóg zesłał człowiekowi sen. Człowiek zobaczył ludzi, którzy w niekończącej się procesji dźwigali na swych ramionach wielkie krzyże. Również człowiek dźwigał swój krzyż, który jednak wydawał mu się o wiele dłuższy od krzyży innych ludzi. Człowiek po chwili zastanowienia się swój krzyż skrócił o połowę. Odtąd żwawo zaczął posuwać się naprzód, a także bez trudu powyprzedzał wielu ludzi. Aż nieoczekiwanie znalazł się na skraju szerokiego wąwozu, za którym rozpościerała się kraina wiecznej szczęśliwości. Człowiek zobaczył, że każdy inny człowiek, który dotarł nad urwisko, zdejmował z ramion swój długi krzyż, przerzucał go nad przepaścią i niczym po kładce przechodził na drugą stronę. Każdy krzyż miał idealny rozmiar, by poszczególni ludzie mogli bez kłopotu przeprowadzić się do krainy wiecznej radości. Przeszli wszyscy ludzie, każdy po swoim krzyżu. Został tylko sam nasz bohater, gdyż akurat wyłącznie jego krzyż był zbyt krótki!

14 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 11, 25-30)

W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami: «Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojczy, gdyż takie było Twoje upodobanie.

Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić.

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemie lekkie».

Zanurzyć się w Sercu Jezusa

Ewangelia dzisiejsza jest często określana mianem *Magnificat Jezusa*, gdyż w swej formie i treści przypomina radosną pieśń dziękczynną (Łk 1,46-55), opartą na tekstach Starego Testamentu, którą krótko po Zwiastowaniu wyśpiewała Maryja podczas spotkania ze św. Elżbietą i która zaczyna się od słów „Magnificat anima mea Dominum” („Wielbi dusza moja Pana”). Bez większego też trudu można zauważyć, że Jezus w dzisiejszym fragmencie Ewangelii daje wyraz swej Boskiej tożsamości, gdyż wprost twierdzi o sobie, iż jest Synem Bożym. Co więcej, lektura tych ledwie kilku ewangelicznych wersetów, w których Jezus ukazuje nam wyjątkowość swojego Serca, urzeka nas i rodzi pragnienie, aby w Sercu Jezusa się zdomowić.

Na czym polega wyjątkowość Jezusowego Serca?

Po pierwsze, zauważmy, że Jezus ukazuje ogromną przepaść, jaka dzieli serce człowieka od Serca Boga. Chodzi tu o różnicę pomiędzy ludzkim sposobem myślenia a mentalnością Boga. To, co jest chwałą, wielkością, wiedzą, potęgą itd. w ludzkich oczach, w oczach Boga, jeśli nie dotyczy wieczności, okazuje się być głupstwem, niczym ważnym, pozbawionym jakiegokolwiek znaczenia. W oczach Bożych liczą się wyłącznie myśli, słowa, przeżycia, plany, decyzje i wybory, które są odniesione do Jezusa.

Po drugie, zauważmy, że Jezus w sposób bardzo serdeczny i poufały zwraca się do Pana nieba i ziemi, którego nazywa swoim Ojcem. Wychwala także Jego mądrość i niezglębioną wprost prostotę, których

człowiek nigdy nie osiągnie ani dzięki swej przenikliwości, ani też erudycji. Tajemnice Królestwa Bożego człowiek może otrzymać jedynie w darze.

Po trzecie, zauważmy, że Jezus wskazuje na samego siebie jako na Tego, który najczystej i najściślej przyłączył do woli Ojca. Jezus pokazuje w ten sposób, że doskonałe zjednoczenie z Bogiem nie sprowadza się do Jego pojęciowego poznania, czyli sprawnego opanowania całego zestawu teologiczno-katechetycznych twierdzeń. W zjednoczeniu z Bogiem chodzi o życiową relację i osobistą więź, a nie o wiedzę na temat Boga i Jego przykazań.

I wreszcie po czwarte, Jezus zwraca uwagę, że naśladowanie Go, dzięki czemu człowiek dorasta do Królestwa Bożego, nie oznacza nawet najbardziej skrupulatnego wypełniania Bożego prawa. Nie ten naśladuje Jezusa, który dźwiga obciążenia wiążące się z formalnym wypełnianiem Jego prawa, ale ten, którego serce jest pokorne i ciche na wzór Serca Jezusowego. Tylko dzięki wzorowanym na Jezusowym Sercu cichości i pokorze bolesne doświadczenia stają się dla ludzkiego serca słodkie, a trudności lżejsze do zniesienia.

A jak możemy swoje ludzkie serce zadomowić w Sercu Jezusowym tak, aby tym samym nasze ludzkie serca ukształtowane zostały na wzór Serca Bożego?

Myślę, że z uwagi na to, iż dopiero przed paru dniami rozpoczął się lipiec, warto odświeżyć stosunkowo zapomnianą już formę pobożności, gdyż wyjątkowo sprzyja ona kształtowaniu ludzkich serc na wzór Serca Jezusowego.

Otóż, trzeba wiedzieć, że zgodnie z tradycją lipiec jest poświęcony kontemplacji Najdroższej Krwi Chrystusa. Z tej racji, analogicznie do nabożeństw majowych i czerwcowych, w niektórych np. parafiach przed lub po mszy św. adoruje się Najświętszy Sakrament i odmawia się Litanię do Najdroższej Krwi Chrystusa. Kolejne wezwania tej litanii podejmują wątek obmycia ludzi wodą i zanurzenia ich we Krwi, która wypłynęła z przebitego włócznią Serca Jezusa. Rozważając zaś modlitewnie poszczególne wezwania, człowiek otwiera się na to, aby Bóg stopniowo kształtował jego ludzkie serce – obmywając je wodą i zanurzając we Krwi Chrystusa – na wzór cichego i pokornego Serca Jezusowego!

15 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 13, 1-23)

Owego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami:

«Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał, jedne ziarna padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne padły na grunt skalisty, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia. Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybijały i zagłuszyły je. Inne wreszcie padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Kto ma uszy, niechaj słucha!»

Przystąpili do Niego uczniowie i zapytali: «Dlaczego mówisz do nich w przypowieściach?»

On im odpowiedział: «Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano. Bo kto ma, temu będzie dodane, i w nadmiarze mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą nawet to, co ma. Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że patrząc, nie widzą, i słuchając, nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza:

„Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił”.

Lecz szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli.

Wy zatem posłuchajcie przypowieści o siewcy. Do każdego, kto słucha słowa o królestwie, a nie rozumie go, przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu. Takiego człowieka oznacza ziarno posiane na drodze. Posiane na grunt skalisty oznacza tego, kto słucha słowa i natychmiast z radością je przyjmuje; ale nie ma w sobie korzenia i jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamuje. Posiane między ciernie oznacza tego, kto słucha słowa, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne. Posiane wreszcie na ziemię żyzną oznacza tego, kto słucha słowa i rozumie je. On też wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny».

Bogu wystarczy, że człowiek się na Niego otworzy

Kiedy słucham przypowieści o siewcy, która w oczywisty sposób obrazuje sposób postępowania Boga w odniesieniu do człowieka, zawsze mnie frapuje ta Boska rozrzutność. W świetle nakreślonej przez Jezusa fabuły tej przypowieści nie trudno bowiem dojść do wniosku, że Siewca-Bóg najwyraźniej zdaje się liczyć z tym, że ogromna część ziarna, czyli Bożego słowa, które zostanie posiane w człowieku, zaginie. Co więcej, gdyby zwyczajny rolnik, zamiast skoncentrować się na sianiu ziarna wyłącznie na ziemi żyznej, całkiem świadomie zasiewał je także i to w znacznych ilościach na skale, tuż przy drodze, między cierniami, natychmiast zostałby nie tylko zganiony, ale nawet uznany za pozbawionego rozumu. Wiadome jest przecież, że na nieodpowiednim gruncie ziarno nigdy nie wyda owocu. Ziarno posiane na drodze, na skale czy pomiędzy cierniami zawsze się zmarnuje.

Słuchając jednak uważniej i reflektując głębiej dzisiejsze nauczanie Jezusa – na co zwraca uwagę św. Jan Chryzostom w swej homilii na temat przypowieści o siewcy (*Karmię was tym, czym sam żyję*, oprac. M. Starowiejski, Kraków 1978, s. 237-238) – można dojść do wniosku, że Jezus mówi o tym, iż sprawy ducha przedstawiają się inaczej niż toczą się losy zwyczajnego ziarna posiane przez zwykłego rolnika. O ile w przypadku zwyczajnej roboty rolnika niepodobieństwem jest, aby skała stała się żyzną ziemią, droga przestała być drogą, a ciernie przestały być cierniami, to jeśli weźmiemy pod uwagę kwestie ducha – a o takie przecież w dzisiejszej przypowieści idzie – może stać się tak, że skała zmieni się w żyzną ziemię, droga zostanie zamknięta dla przechodniów i stanie się tłustą glebą, a ciernie zostaną powyrywane i ziarno będzie mogło dzięki temu wydać plon obfity. Zatem za tą frapującą rozrzutnością Siewcy-Boga kryje się przede wszystkim myśl, że człowiek, bez względu na to, w jak wielkie zło by się uwikłał, zawsze może się nawrócić i Bóg na to nawrócenie cierpliwie czeka, nawet do ostatniej chwili. Gdyby istniały w doczesności takie więzy zła, z których człowiek nie mógłby już się wyzwolić, Siewca-Bóg nie siałby rozrzutnie. Siewca-Bóg czyni to, co do Niego należy, czyli daje swoje słowo i zaprasza do wieczności w swoim królestwie. A sprawą człowieka jest to, czy Bożą naukę i Boże zaproszenie przyjmie czy też je na zawsze odrzuci i zmarnuje.

A na jakie więzy zła, które zamykają ludzkie serce na Boga, zwraca uwagę Jezus? I jakie poleca kroki, aby się z nich oswobodzić?

„Miejsce obok drogi” oznacza ludzi hałaśliwych, nadmiernie zabieganych, obojętnych na dobro i prawdę, nietroszczących się o swój duchowy rozwój i niewspółpracujących z Bogiem (np. lekceważących życie sakramentalne). Boże życie w takich ludziach niczym ziarno na drodze z łatwością jest niszczone, deptane i zajeżdżane przez przechodniów lub wydziobane przez ptaki. A tymczasem Boże życie do wzrostu

w ludzkim sercu potrzebuje ciszy, wrażliwości na dobro i prawdę, nieustanej współpracy człowieka z Bogiem.

„Miejsca skaliste” oznaczają ludzi upartych w złu, niewrażliwych na dobro, zamkniętych na prawdę i przebaczenie, gniewliwych, złośliwych, powierzchownych w myśleniu i potrzebach. Tacy ludzie są niczym skała, która jest odporna na przyjęcie kryjącego się w ziarnie życia. A tymczasem owocny rozwój zasiewanego przez Boga w ludzkim sercu ziarna domaga się gleby łagodności, nieustannego przebaczenia, cierpliwości, umiejętności hojnego dawania siebie, tracenia tego, co swoje.

„Ciernie” oznaczają ludzi, którzy skupiają się na poniesionych szkodach, doznanych krzywdach, skupiają się na swoim cierpieniu. Ciernie skutecznie zagłuszają wzrost i owocowanie każdej rośliny, podobnie jak niemożliwe jest życie w towarzystwie kogoś o nieznośnym charakterze i skupiającym się tylko na przykrych doświadczeniach życia. A tymczasem rozwojowi w człowieku Bożego życia sprzyja powracanie i pielęgnowanie chwil pięknych i radosnych.

Raz jeszcze zauważmy, że Bóg-Siewca rzuca ziarno wszędzie, nie tylko na glebę żyzną i przygotowaną, ale też na drogę, skały i między ciernie. Bóg-Siewca ziarna nie szczędzi i na początku siewu zupełnie nie kalkuluje, jakie ziarno przyniesie owoce. Bez względu na swą obecną lichą duchową kondycję, aktualne uwikłanie się w zło itd. każdy człowiek jest zaproszony do współpracy z Bożym słowem. Bogu wystarczy, że człowiek otworzy się na Niego i podejmie z Nim współpracę. I wówczas nawet „miejsce obok drogi”, „miejsce skaliste” i „ciernie” mogą z czasem stać się glebą tak żyzną, że przyniosą owoc trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny!

16 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 13, 24-43)

Jezus opowiedział tłumom tę przypowieść:

«Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swojej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł.

A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosa, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszedli i zapytali go: „Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?” Odpowiedział im: „Nieprzyjazny człowiek to sprawił”. Rzekli mu słudzy: „Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?”

A on im odrzekł: „Nie, byście zbierając chwast, nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza”».

Przedłożył im inną przypowieść: «Królestwo niebieskie podobne jest do ziarenka gorczycy, które ktoś wziął i posiał na swej roli. Jest ono najmniejsze ze wszystkich nasion, lecz gdy wyrosnie, większe jest od innych jarzyn i staje się drzewem, tak że ptaki podniebne przylatują i gnieźdzą się na jego gałęziach».

Powiedział im inną przypowieść: «Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasilo».

To wszystko mówił Jezus tłumom w przypowieściach, a bez przypowieści nic im nie mówił. Tak miało się spełnić słowo Proroka: «Otworzę usta w przypowieściach, wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata».

Wtedy odprawił tłumy i wrócił do domu. Tam przystąpili do Niego uczniowie, mówiąc: «Wyjaśnij nam przypowieść o chwaście».

On odpowiedział: «Tym, który sieje dobre nasienie, jest Syn Człowieczy. Rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, chwastem zaś synowie Złego. Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł; żniwem jest koniec świata, a żeńcami są aniołowie.

Jak więc zbiera się chwast i spala w ogniu, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy pošle aniołów swoich: ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia oraz tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca swego.

Kto ma uszy, niechaj słucha!»

Bóg całkowicie panuje nad historią, a ludzie potrafią się zmienić

Kiedyś w jednej ze szkół został przeprowadzony interesujący eksperyment. Otóż, z samego rana tuż przed pierwszymi zajęciami na podłogę w jednej z sal lekcyjnych tu i tam rozrzucono kilka papierków. Okazało się, że tych rozrzuconych papierków żaden z uczniów nie sprzątnął, ale co więcej z każdą kolejną lekcją papierków na podłodze przybywało. Po wszystkich lekcjach policzono porozrzucane na podłodze śmieci. Okazało się, że na samym początku wystarczy ledwie parę rozrzuconych bezładnie papierków, aby pod koniec dnia sprzątaczką solidnie się napracowała, sprząając pozostawione śmieci.

Wspomniany eksperyment dobrze obrazuje przesłanie wyływające z dzisiejszego przepowiadania Jezusa na temat Królestwa Bożego, w którym Pan burzy nasze oczekiwania odnośnie do losów zła w świecie. Być może oczekujemy, że rozwój Królestwa Bożego w świecie będzie miał jakiś tryumfalny charakter, a dobro będzie stopniowo i coraz bardziej wypierać zło ze świata. A tymczasem Jezus w dzisiejszych przypowieściach zwraca uwagę na to, że – posługując się dzisiejszymi kategoriami pojęciowymi – ani w gazetach, ani w wiadomościach telewizyjnych czy radiowych, ani na portalach internetowych nie znajdziemy komunikatów o zbliżającym się ostatecznym w historii powszechnej zwycięstwie Dobra nad Złem. Nawet więcej, przyjścia już w pełni Królestwa Bożego, co będzie się wiązało z całkowitym pokonaniem w historii powszechnej wszelkich sił zła, nikt w tym świecie nie zauważy. Nawet jeszcze więcej, Pan wyraźnie mówi, że chwasty nie tylko będą rosnać pośród pszenicy, ale nawet może się okazać, iż ją zdominują i zagłuszą!

Tak przedstawiające się losy Królestwa Bożego w świecie mogłyby sugerować, że Bóg, który jest siewcą dobrego ziarna, ponosi w jakiejś mierze porażkę. Ale jest wręcz przeciwnie. Jezus w dzisiejszym fragmencie poucza słuchaczy, że Bóg, siewca dobrego ziarna, całkowicie panuje nad rozwojem wypadków. I właśnie dlatego powstrzymuje sługi, którzy w swej niecierpliwości chcieliby niezwłocznie, natychmiast wyplenić chwasty, aby pszenica mogła lepiej i szybciej owocować. Bóg patrzy na historię powszechną z perspektywy jej wiecznego celu, czyli wiadomego tylko Bogu i tylko od Jego decyzji uzależnionego momentu przyjścia w pełni Królestwa Bożego, kiedy to nastąpi ostateczne rozdzielenia dobra i zła!

Warto jeszcze zwrócić uwagę na praktyczną wskazówkę, jaka wyływa z dzisiejszych przypowieści ewangelicznych. Chociaż Jezus mówi w nich zasadniczo o rozwoju Królestwa Bożego w świecie, to jednak trzeba wiedzieć, że rozwój Królestwa Bożego zawsze jest sprzężony z losami poszczególnych ludzi. Patrząc na dzisiejszą Ewangelię w tym kontekście, można powiedzieć, że Jezus udziela nam lekcji mądrej cierpliwości. Owszem, tolerowanie „chwastów” wiąże się z ryzykiem, że „chwastami” już na zawsze

pozostaną. Ale też Jezus przypomina, że póki jeszcze człowiek nie wydał ostatniego tchnienia, można i trzeba żywić nadzieję, iż się nawróci i z „chwastu” przemieni się w „ziarno pszenicy”, z którego w Królestwie Bożym wyrośnie piękna „roślina”.

Taką też nadzieję budzi jeden z istotnych wątków z niemiecko-amerykańskiego filmu „16 przecznic” (reż. Richard Donner, 2006). W filmie tym kryminalista Eddi Bunker zamierza zmienić swoje życie i w tym celu planuje otworzyć własny biznes – cukiernię. Na wieść o tym policjant Jack Mosely, który doskonale znał dotychczasowe życie Bunkera, zwraca się do niego słowami: „Ty zawsze będziesz złodziejem. Daty się zmieniają, pory roku też, ludzie nie!”. I któregoś dnia potem, całkowicie zaskoczony i zdumiony, otrzymuje jako urodzinowy prezent z cukierni Eddiego tort z napisem: „Ludzie potrafią się zmienić”.

Pamiętajmy zatem, że Bóg całkowicie panuje nad historią, a ludzie potrafią się zmienić!

17 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 13, 44-52)

Jezus opowiedział tłumom taką przypowieść:

«Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę.

Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją».

«Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do sieci, zarzuconej w morze i zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju. Gdy się napelniła, wyciągnęli ją na brzeg i usiadłszy, dobre zebrali w naczynia, a złe odrzucili. Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, wyłączą złych spośród sprawiedliwych i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Zrozumieliście to wszystko?» Odpowiedzieli Mu: «Tak».

A On rzekł do nich: «Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare».

Czeka nas niebo!

Skarb to dla nas zazwyczaj zbiór rzeczy drogocennych lub pieniędzy, zwykle ukrytych, rzecz drogocenna, czasem także bliska i kochana przez nas osoba. Możliwość odnalezienia skarbu często rozpala ludzką wyobraźnię, prowokuje do marzeń i popycha do podejmowania karkołomnych przedsięwzięć. Przywołajmy parę przykładów.

W latach 80. XX w. jedną z najbardziej lubianych i najchętniej oglądanych produkcji kinowych był film pt. *Poszukiwacze zaginionej arki* (reż. Steven Spielberg, 1981). Zresztą także i dzisiaj film ten cieszy się sporą popularnością. Od lat uchodzi też za sztandarowe dzieło tzw. Kina Nowej Przygody. Akcja filmu rozgrywa się w roku 1936. Główny bohater Indiana Jones (Harrison Ford) powraca do pracy na uniwersytecie z kolejnej, nieudanej wyprawy po zabytki dla muzeum. Dociera do niego w tym czasie wiadomość, że hitlerowcy są bliscy odnalezienia w Egipcie zaginionej Arki Przymierza. Dowiaduje się też, że gdyby Niemcom udało się ją odnaleźć, to dzięki temu byłiby niezwyciężeni. Jones, wraz ze swoją dawną dziewczyną Marion (Karen Allen) i przyjacielem Sallahem (John Rhys-Davies), postanawiają, że udadzą się na kolejną wyprawę, aby odnaleźć Arkę i tym samym nie dopuścić, aby Skarb dostał się w ręce nazistów. Wyprawa jest pełna przygód, zwrotów akcji, nieprzewidzianych trudności, niebezpieczeństw itd. I myślę, że

nie będzie przesadą, gdy powiem, iż pewnie wielu widzów film skłonił choć raz do snucia marzeń, aby kiedyś samemu także przeżyć podobne perypetie, zwieńczone odnalezieniem skarbu.

Sporą popularnością wśród miłośników książek z łamigłówkami cieszy się obecnie pozycja *Poszukiwacze zaginionego skarbu*. Jest to połączenie powieści, gry planszowej oraz zbioru łamigłówek. Na czytelnika/gracza czeka tu cała masa przygód, tajemnic, pułapek i przede wszystkim solidny trening logicznego myślenia. Czytelnik/gracz dzięki wyciąganiu właściwych wniosków krok za krokiem zbliża się do odnalezienia ukrytego skarbu. Ciekawa fabuła bez wątpienia zachęca do rozwiązywania kolejnych zagadek w poszukiwaniu zaginionego skarbu.

Parę tygodni temu w mediach jako jedna z informacji dnia pojawiła się wiadomość następującej treści: „Skrzynię pełną skarbów, ukrytą w Górach Skalistych przez kolekcjonera zabytków, znaleziono wreszcie po 10 latach poszukiwań. Forrest Fenn zawarł wskazówki dotyczące kryjówki w 24-strofowym poemacie zamieszczonym w wydanej w 2010 roku autobiografii zatytułowanej *The Thrill of the Chase* [*Dreszcz pościgu*]. Skarbu przez lata poszukiwały tysiące osób, pięciu śmiaków straciło przez to życie” (<https://www.rmfm24.pl/fakty/swiat/news-wart-milion-dolarow-skarb-wreszcie-odnaleziony-poszukiwania-,nId,4542678; 29.06.2020>).

Uwzględniając przywołane wyżej przykłady, a także wiele innych im podobnych, które mogłyby zostać tu jeszcze podane, można powiedzieć, że z powodu skarbu ludzie są w stanie ogromnie się zaangażować, a nawet sporo stracić, aby potem, jeśli tylko skarb uda się oczywiście odnaleźć, zyskać o wiele więcej. Można też powiedzieć, że skarb ludzi pociąga, a to, o co ludzie zabiegają, co uznają za swój skarb, odkrywa, czym żyją i pokazuje ich serce. Mówiąc inaczej, człowiek jest taki, co uważa za swój skarb. A skarbem dla danego człowieka jest to, w co się angażuje, tzn. o czym myśli, na co poświęca czas, w jakie relacje wchodzi itp.

Zreflektujmy teraz dzisiejszy fragment Ewangelii.

Jezus mówi w nim, że prawdziwym skarbem jest dla człowieka Królestwo Boże, dla zdobycia którego warto poświęcić wszystko, a zdobywanie Królestwa Bożego obrazuje, przywołując mechanizm znany nam z handlu, gdy coś sprzedajemy, aby potem móc coś innego zakupić. Dalej, Jezus zwraca uwagę, że, dopiero zdobywając Królestwo Bożego, człowiek odkrywa, iż, sprzedając wszystko, w istocie utracił „coś mniejszego” a zyskał „większe”.

Z dzisiejszego przepowiadania Jezusa wypływa kilka wskazówek.

Po pierwsze, trzeba zawsze pamiętać, że największym naszym skarbem jest poznanie Boga, Jego woli i pragnień odnośnie do naszego życia, tzn. poznanie tego, czego Bóg od nas oczekuje. A Bóg chce być

obecny we wszystkich obszarach naszego życia, tzn. chce abyśmy je wszystkie kształtowali w duchu Ewangelii i abyśmy byli cali dla Boga.

Po drugie, dla Boga warto zrezygnować, utracić, poświęcić wszystko, co dotąd uważaliśmy za nasz skarb „z tej ziemi”. Chodzi więc o to, abyśmy odeszli od wszystkiego, co dotąd uznawaliśmy za wartościowe, korzystne, opłacalne czy ekscytujące na rzecz tego, co jest czyste, pokorne i prawdziwe, choć z punktu widzenia doczesności może być bezwartościowe, nieopłacalne lub nudne.

Po trzecie, warto pamiętać, że nasze doczesne życie jest tylko przygotowaniem do wieczności, która jest naszym jedynym przeznaczeniem i skarbem. Oznacza to, że – jak ujął to św. Jan Paweł II – „jeśli ktoś lub coś każe ci sądzić, że jesteś już u kresu, nie wierz w to! Jeśli znasz odwieczną Miłość, która Cię stworzyła, to wiesz także, że w Twoim wnętrzu mieszka dusza nieśmiertelna. Różne są w życiu >>pory roku<<: jeśli czujesz akurat, że zbliża się zima [...], [wiedz], że nie jest to pora ostatnia, bo ostatnia porą Twego życia będzie wiosna [...]. Całość twojego życia sięga nieskończenie dalej niż jego granice ziemskie: Czeka cię niebo”.

A dla zdobycia nieba warto poświęcić wszystko „z tej ziemi”!

18 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 14, 13-21)

Gdy Jezus usłyszał o śmierci Jana Chrzciciela, oddalił się stamtąd łodzią na pustkowie, osobno. Lecz tłumy zwiedziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo. Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych.

A gdy nastał wieczór, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: «Miejsce to jest pustkowie i pora już późna. Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności».

Lecz Jezus im odpowiedział: «Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść!»

Odpowiedzieli Mu: «Nie mamy tu nic prócz pięciu chlebów i dwóch ryb».

On rzekł: «Przynieście Mi je tutaj».

Kazał tłumom usiąść na trawie, następnie wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzawszy w niebo, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby, dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do syta, a z tego, co pozostało, zebrano dwanaście pełnych koszy ułamków. Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci.

Jak przeżywać śmierć bliskiej osoby?

Śmierć bliskiej osoby jest zawsze niezmiernie bolesnym doświadczeniem. A przeżywany ból jest tym większy, gdy ta śmierć była niespodziewana lub – w naszym mniemaniu – przedwczesna. I bez względu na to, kto od nas odszedł – matka, ojciec, brat, siostra, mąż, żona, przyjaciel czy przyjaciółka – strata, śmierć bliskiej osoby zawsze uderza nas w samo serce – boleśnie i na długo! Często pierwszą reakcją na wiadomość o śmierci bliskiego człowieka jest próba jej zanegowania i trwanie w przekonaniu, że wiadomość jest nieprawdziwa, a bliska nam osoba wciąż żyje. Potem, gdy prawda o śmierci bliskiej osoby już do nas dotrze w całej swej brutalności, pojawiają się łzy, żal, cierpienie, poczucie doznanej krzywdy, a czasem nawet bunt lub rozpacz. Jak uporać się z doświadczeniem śmierci bliskiej osoby?

Znawcy przedmiotu wskazują, że chociaż poszczególni ludzie – zależnie od ich relacji z osobą zmarłą, od ich osobowości, sposobu utraty bliskiej osoby itp. – inaczej, tzn. z różną intensywnością i w różnym tempie, będą przeżywali śmierć bliskiego człowieka, to jednak w procesie żałoby zazwyczaj muszą nastąpić trzy zasadnicze fazy. Tymi fazami są kolejno: 1. Przeżycie szoku i niedowierzania w realność śmierci bliskiej osoby (3-4 tygodnie po pogrzebie); 2. Poszukiwanie nowej tożsamości i uczenie się nowych ról, np. sierocznego dziecka, sierocznego rodzica, wdowy, wdowca itp. (3-8 miesięcy po śmierci bliskiej

osoby); 3. Odzyskiwanie równowagi duchowej i powrót do codzienności (zazwyczaj od jednego roku do dwóch lat po śmierci, choć zdarza się, że ta faza trwa i lat pięć).

Zauważmy, że w dzisiejszym fragmencie Ewangelii również od Jezusa otrzymujemy naukę, w jaki sposób należałoby się zachować w obliczu śmierci bliskiej osoby. Ewangelista zanotował: „Gdy Jezus usłyszał o śmierci Jana Chrzciciela, oddalił się stamtąd łodzią na pustkowie, osobno. Lecz tłumy zwiedziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo. Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych”.

W tych zdaniach otrzymujemy dwie wskazówki.

Po pierwsze, Jezus, oddalając się na miejsce odosobnienia, uczy nas, że śmierć bliskiej osoby to wezwanie do refleksji nad własnym życiem i nieuniknionością nadejścia momentu naszego odejścia z tego świata. Przeżywając śmierć bliskiego człowieka, przygotowujemy się do własnej śmierci, wewnątrz niej dojrzewamy. Uczymy się innego myślenia o życiu doczesnym, w umieraniu odkrywamy życie, w doświadczeniu smutku – radość, w żalu – nadzieję na ponowne spotkanie w wieczności w Królestwie Bożym.

Po drugie, Jezus, przeżywając śmierć Jana Chrzciciela, nie zamknął się na ludzi, ale, gdy tylko spostrzegł przybyły do niego tłum, zlitował się nad tymi, którzy potrzebowali pomocy, a wielu uzdrowił. W ten sposób Pan uczy nas, że nawet w przeżywaniu straty bliskiej osoby, należy mieć oczy, uszy i serce otwarte, a ręce i nogi gotowe do tego, aby zaradzać potrzebom ludzi, którzy oczekują od nas pomocy. Jezus uczy nas w ten sposób, że nawet przeżywanie żałoby po śmierci bliskiej osoby nie zwalnia nas od gotowości do dawania siebie ludziom potrzebującym pomocy, gdyż powołaniem ucznia Chrystusa jest ohotne i stałe wzbogacanie innych dobrem!

Mając na uwadze udzielone nam dzisiaj przez Jezusa te dwie wskazówki, myślę, że warto repertuar naszych codzienny modlitw uzupełnić stałą modlitwą o dobrą śmierć: *Święty Józefie, pociecho cierpiących i umierających, mój dobry Ojcze! Ty otrzymałeś dar przebywania na ziemi aż do końca swoich dni w towarzystwie Jezusa i Jego Matki i zasłużyłeś na tę łaskę, że umarłeś w Ich objęciach. Proszę Cię, niech twoje wstawiennictwo wyjedna mi łaskę dobrej śmierci, abym - podobnie jak ty - oddał mego ducha przy Jezusie i Maryi. W ciągu ziemskiego życia bądź mi wzorem i pomocą, abym w godzinę śmierci, ze świadomością dobrze wypełnionego powołania, z czystym sercem i w pokoju szedł na spotkanie z Ojcem. Amen.*

19 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 14, 22-33)

Gdy tłum został nasycony, zaraz Jezus przynaglił uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzili Go na drugi brzeg, zanim odprawi tłumy. Gdy to uczynił, wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, a On sam tam przebywał.

Łódź zaś była już o wiele stadiów oddalona od brzegu, miotana falami, bo wiatr był przeciwny. Lecz o czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze. Uczniowie, zobaczywszy Go kroczącego po jeziorze, zlekli się, myśląc, że to zjawą, i ze strachu krzyknęli.

Jezus zaraz przemówił do nich: «Odwagi! To Ja jestem, nie bójcie się!»

Na to odezwał się Piotr: «Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie!»

A On rzekł: «Przyjdź!» Piotr wyszedł z łodzi i krocząc po wodzie, podszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru ulękł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: «Panie, ratuj mnie!»

Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: «Czemu zwątpiłeś, człowiecze malej wiary?»

Gdy wsiedli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: «Prawdziwie jesteś Synem Bożym».

Tylko Jezus jest tarczą, która chroni nas przed siłami zła!

Woda jest przede wszystkim źródłem życia i jego odnowy. Gdy wody zabraknie ziemia staje się pustynią, na której ludzie i zwierzęta cierpią głód i pragnienie, przez co niechybnie grozi im śmierć w bólu i cierpieniu. Ale jest też i taka woda, która zamiast życia niesie ze sobą śmierć i zniszczenie, która dewastuje ziemię i niszczy wszystko, co spotka na swej drodze, a także zalewa i odbiera życie roślinom, zwierzętom i ludziom. Stąd też w Biblii woda nie tylko symbolizuje życie i jego odnowę, ale również – jak np. ustawicznie kłębiące się wody morskie czy wzburzone wichrem wody na ogromnym jeziorze (a takim jest Jezioro Galilejskie/Genezaret, ze względu na swą wielkość zwane też czasem Morzem Tyberiadzkim, na którego niezwykle kapryśnych wodach rozegrała się scena opisana w dzisiejszym fragmencie Ewangelii) – przywołuje skojarzenia wprost związane z szatańskim niepokojem czy przykrą rozpaczą piekła. Otchłanie wód są też w Biblii obrazem śmiertelnej zagłady, ponieważ autorzy natchnieni sądzili, że dno morza czy wielkiego i głębokiego jeziora sąsiaduje z szeolem (otchłanią, miejscem całkowitego opuszczenia, piekłem).

Mówiąc krótko, woda w Biblii nie tylko symbolizuje życie i jego odnowę, ale także (zwłaszcza rozumiana jako wody morskie czy wody wielkiego jeziora) potęgi przeciwne Bogu.

Mając na uwadze biblijną symbolikę rozhuśtanej sztormem wody na Morzu Tyberiadzkim i wodnych otchłani tego akwenu, zwróćmy uwagę na dwa szczegóły zawarte w dzisiejszym fragmencie Ewangelii.

Po pierwsze, uderza, że Jezus, mimo szalejącej wokół burzy i kłębiących się wód, przyszedł do walczących gdzieś w oddali od brzegu w łodzi ze sztormem Apostołów pieszo, krocząc po wodzie. W ten sposób dał do zrozumienia uczniom, że ma władzę, aby powstrzymać siły zła. Co więcej, Jezus, krocząc po rozszalałej wodzie – jakby ją deptając – i prawdopodobnie co najwyżej zanurzając się w wodzie po kostki, wskazuje na siebie jako na tego, w którym spełnia się Boża zapowiedź skierowana w rajskim ogrodzie do węża (szatana) tuż po zjedzeniu przez pierwszych ludzi owocu z zakazanego drzewa. Bóg powiedział wtedy do węża m.in.: „Wprowadzam nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem. Ono zdepcze ci głowę, a ty zranisz mu piętę” (Rdz 3,15). Słowa te wypełniły się na Golgocie, gdzie Jezus został „zraniony śmiercią”, a zmartwychwstając po trzech dniach ją pokonał i tym samym zdeptał potęgę sił zła.

Po drugie, zauważmy, że Piotr po wyjściu z łodzi, dopóki swój wzrok miał skierowany bezpośrednio na Jezusa, także mógł kroczyć po wzburzonej wodzie. Ale gdy tylko przelękniony rozszalałym sztormem zaczął rozglądać się wokół i być może tym samym Jezusa stracił całkowicie z pola widzenia, natychmiast zaczął tonąć. I gdyby Jezus nie wyciągnął do Piotra ręki, ten bez wątpienia pograżyłby się w wodnej otchłani.

Z dzisiejszego fragmentu Ewangelii, biorąc pod uwagę przywołane wyżej spostrzeżenia, wypływa dla nas proste przesłanie: tylko Jezus jest tarczą, która chroni nas przed siłami zła!

20 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 15, 21-28)

Jezus podążył w okolice Tyru i Sydonu. A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych stron, wołała: «Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko nękana przez złego ducha». Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem.

Na to podeszli Jego uczniowie i prosili Go: «Odpraw ją, bo krzyczy za nami».

Lecz On odpowiedział: «Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela».

A ona przyszła, padła Mu do nóg i prosiła: «Panie, dopomóż mi».

On jednak odparł: «Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom».

A ona odrzekła: «Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu ich panów».

Wtedy Jezus jej odpowiedział: «O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak pragniesz!» Od tej chwili jej córka była zdrowa.

Gdy chrześcijanin się nie modli, jest duchowo martwy!

Znajoma położna powiedziała mi kiedyś przy okazji jakiejś rozmowy: „My na porodówce zawsze się cieszymy, gdy dopiero co urodzone dziecko bardzo głośno płacze, wręcz wrzeszczy. Znacznie gorzej zaś jest i to właśnie sprawia, że zaczynamy się niepokoić o stan noworodka, gdy ten nie płacze, milczy”. Dobrze to wyznanie owej położnej rozumiemy, bo znakomicie zdajemy sobie sprawę z tego, że płacz jest dla maleńkiego dziecka podstawowym sposobem komunikacji ze światem. Rozumiemy też, że noworodek, gdy w czasie narodzin zmienia dobrze sobie znane i bezpieczne swoje dotychczasowe „mieszkanie”, czyli matczyne łono, na otoczenie zupełnie sobie obce, które z perspektywy nowonarodzonego malucha może się nawet wydawać wrogię, to po prostu wrzeszczy zarówno z bólu narodzin, jak i ze strachu przed nieznanym. Ponadto własny krzyk rodzącemu się dziecku jest niezbędny, gdyż za jego sprawą maluszek pierwszy raz w swym życiu łapie do płuc haust powietrza i zaczyna w ten sposób samodzielnie oddychać, a wcześniej tlen rzecz jasna otrzymywał poprzez łączącą go z mamą pępowinę. Szacuje się, że krzyk rodzącego się dziecka oscyluje pomiędzy 80 a 110 decybelami. Dla porównania zauważmy, że trąbienie to 80 decybeli, ruch uliczny – 90 decybeli, natomiast dźwięk piły łańcuchowej – 110 decybeli. Natomiast gdy maluszek w czasie swych narodzin jedynie cichutko skomli, to albo jest bardzo osłabiony, albo chory i potrzebuje natychmiastowej pomocy, zaś gdy zupełnie milczy, to z dużym prawdopodobieństwem można – o zgrozo – przypuszczać, że martwy!

W dzisiejszym fragmencie Ewangelii usłyszeliśmy historię o spotkaniu Jezusa z kobietą kananejską. Zauważmy, że kobieta miała wszelkie powody ku temu, aby się na Jezusa obrazić. Po pierwsze, Jezus początkowo zupełnie nie zareagował na jej żebrzącą, natarczywą i donośny głosem wykrzyczaną prośbę. Po drugie, gdy już uczniowie zwrócili uwagę Jezusowi, aby tę natarczywą kobietę odprawił, ten porównał ją do psa! Trzeba tu wiedzieć, że Jezus odwołał się w tym porównaniu do żydowskiej „ludowej teologii”, zgodnie z którą pogan uważano za nieczyste psy. Świadczenie tamtego wydarzenia i sama kobieta kananejska nie mogli więc zinterpretować słów Jezusa inaczej jak tylko w ten sposób, że Jezus dał kobiecie odpowiedź odmowną. I bez wątpienia dla Kananejki była to przykra, a nawet i bardzo bolesna odmowa, tym bardziej, że prosiła nie dla siebie, ale dla córki o uwolnienie jej spod władzy demona. Kobieta, odwołując się wówczas do urażonego poczucia swej godności, mogła przecież powiedzieć: „A niby dlaczego Rabbi sądzisz, że tylko wy Żydzi, jesteście umiłowanymi dziećmi Boga, a my poganie jesteśmy dla Boga niczym zwierzęta, nieczyste psy!”. I pewnie, gdyby kobieta kananejska tamtego dnia się tak zachowała, to moglibyśmy ją zrozumieć.

Ale ona dalej prosi o uzdrowienie córki i daje tyleż pokorną, co i przynajmy błyskotliwą odpowiedź: „Panie, lecz i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu ich panów”. Kobieta więc ani się nie zniechęciła, ani wcześniejszej obojętności i odmowy Jezusa nie potraktowała jak obelgi. Cierpliwie przekonała Jezusa, aby spełnił jej prośbę. I Jezus tę prośbę spełnił, a kobieta odniosła zwycięstwo!

Czego możemy się od kananejskiej kobiety nauczyć?

Myślę, że przede wszystkim wytrwałości i cierpliwości, a nawet śmiałości i natarczywości w błaganiach, które do Boga kierujemy. Ale też Kananejka uczy pokornej postawy wobec Boga, gdyż zanim jeszcze wypowiedziała swą prośbę, uwielbiła Jezusa i uznała w Nim Pana. Mówiąc inaczej, Kananejka, pokornie wierząc i wielbiąc Jezusa, w sposób wytrwały, cierpliwy, śmiały i natarczywy prosi Go o pomoc, o litość nad jej córką!

Powiązmy jeszcze wydarzenia opisane w dzisiejszej perykopie ewangelicznej z przywołanym na początku obrazem związanym z narodzinami dziecka. Słyszeliśmy, że kobieta kananejska swą prośbę Jezusowi z pokorą, wytrwałością, cierpliwością, śmiałością i natarczywością wykrzyczała. Zaś dziecko, gdy chwilę po narodzeniu nie wydaje z siebie żadnego głosu, zazwyczaj głośnego płaczu czy krzyku, albo jest już martwe, albo względnie bardzo, ale to bardzo osłabione i jego życie jest w wielkim niebezpieczeństwie. Stąd też można by powiedzieć, wiążąc ze sobą obydwie opisy, że chrześcijanin, który się nie modli, jest duchowo martwy! A pokorną, wytrwałą, cierpliwą, śmiałą i natarczywą modlitwą oznajmiamy Bogu, że całą

ufność pokładamy wyłącznie w Nim, niczym noworodek, który krzykiem tuż po narodzeniu oznajmia wszystkim wokół, że pozostawiony samemu sobie niechybnie umrze!

21 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 16, 13-20)

Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: «Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?»

A oni odpowiedzieli: «Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków».

Jezus zapytał ich: «A wy za kogo Mnie uważacie?»

Odpowiedział Szymon Piotr: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego».

Na to Jezus mu rzekł: «Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr, czyli Opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie».

Wtedy surowo zabronił uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem.

Bądź niczym latarnia morska

Siedząc kiedyś na ławce na plaży miejskiej w Olsztynie, obserwowałem jak czwórka dzieci wraz z tatą bawili się na placu zabaw w chowanego. Reguły zabawy ustalili sobie bardzo proste. W kolejnej rundzie szukającą osobą była ta, która w poprzedniej rozgrywce została „zaklepana” przez szukającego w niej jako ostatnia. Po paru rundach wreszcie zdarzyło się, że jako ostatni został „zaklepany” przez szukającego ojciec. Stanął więc przy „bazie”, którą stanowił pień jednego z drzew. Zasłonił sobie oczy, a dzieci w tym czasie czmychnęły do upatrzonych już wcześniej kryjówek. Ojciec zaś donośnym głosem spokojnie zaczął odliczać: jeden, dwa, trzy..., dwadzieścia i szukam! Ojciec zaczął się rozglądać i powoli chodzić po okolicy. Ale zamiast cierpliwie szukać dzieci, spostrzegł, że na ławce na drugim skraju parku siedzi jakiś jego kolega, którego obecność w trakcie dotychczasowej zabawy z dziećmi przeoczył. Ojciec podszedł do kolegi i uciął sobie z nim długawą pogawędkę. A dzieci? Cóż, początkowo nieco nieśmiało wychylały główki z kryjówek, aby rozejrzeć się, gdzie jest szukający ich tata i aby upatrzeć sobie możliwie najbezpieczniejszą

możliwość dodarcia do bazy, aby się samemu „zaklepać”. A po jakimś czasie, gdy dzieci zorientowały się, że ojciec w ogóle ich nie szuka, a zamiast tego w najlepsze rozmawia z jakimś kolegą, powychodziły z kryjówek i podeszły do ojca, aby się go zapytać z wyrzutem, czemu się już z nimi nie bawi.

Myślę, że ta sytuacja sprzed paru lat może posłużyć jako obraz tego, w jaki sposób może się dzisiaj czuć Bóg, tzn. czuć bardzo podobnie do tamtych dzieci, rozczarowanych tym, że ojciec zamiast ich szukać, uciął sobie pogawędkę ze znajomym. Jak to zauważa w „Opowieściach chasydów” Martin Buber (1878-1965), austriacki filozof i religioznawca pochodzenia żydowskiego, Bóg może mówić – i to z ogromnym bólem – do współczesnego człowieka np. tak: „Ukrywam się, ale nikt mnie niestety nie szuka” (Martin Buber, „Opowieści chasydów”, tłum. Paweł Hertz, Poznań-Warszawa 2005, s. 115).

Bóg jest dla naszych oczu niewidoczny. Co więcej, Bóg nie chce, aby Jego majestat i wspaniałość zasłaniały piękno i bogactwo stworzonego świata, dlatego też obecność Boga w świecie i w życiu poszczególnych ludzi jest bardzo, ale to bardzo dyskretna. Stąd też tak trudno nam odczuć zarówno w swoim własnym życiu, jak i w świecie Bożą obecność i działanie. Ale nie oznacza to, że możemy czuć się zwolnieni z tego, aby obecności Boga we własnym życiu i świecie nie poszukiwać.

Zauważmy bowiem, że w dzisiejszym fragmencie Ewangelii Jezus sprowokował Apostołów do podjęcia poszukiwań odnośnie do tego, kim Bóg jest, zadając im pytanie: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”. I odpowiedzi padły różne: za Jana Chrzciciela, za Eliasza, za Jeremiasza albo za innego proroka. I dopiero po tych błędnych odpowiedziach, gdy Jezus zapytał Apostołów, kim jest On dla nich, z ust Szymona Piotra padła odpowiedź prawdziwa: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”.

Żyjemy w epoce, w której obojętność wobec spraw religii w naszym euroatlantyckim kręgu kulturowym, także więc w Polsce, zatacza coraz szersze kręgi. Coraz więcej ludzi, a już zwłaszcza młodych, ulega swego rodzaju uwiądowi i wyjałowieniu potrzeb „ducha”. I nawet nie chodzi tu o to, że są oni wobec Boga i Jego spraw wrogo nastawieni, ale bardziej o to, iż Bóg i Jego plany są dla coraz większej liczby współczesnych mieszkańców naszej części świata zupełnie obojętni.

A jak możemy przyczynić się do zmiany takiego nastawienia wielu współczesnych ludzi?

Nie ma lepszego sposobu niż stałe odkrywanie tajemnicy i żywej obecności Boga we własnym życiu i w otaczającym nas świecie. Trzeba wiedzieć, że – jak to Bóg sam w Księdze Powtórzonego Prawa obiecał (Pwt 4, 29), a potem także w Ewangelii powtórzył (Mt 7,7-8) – każdy człowiek, który z całego serca i całej duszy szuka Boga, znajduje Go. Natomiast człowiek, który odkrył żywą obecność Boga we własnym życiu i historii, jest dla innych ludzi niczym latarnia morska dla błąkających się w głębokich ciemnościach po

Rok A - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

wzburzonym morzu statków, które szukają bezpiecznej drogi do domu. Chodzi o to, że człowiek, który naprawdę żyje Bogiem, wskazuje tym samym innym ludziom na Niego!

22 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 16, 21-27)

Jezus zaczął wskazywać swoim uczniom na to, że musi udać się do Jerozolimy i wiele wycierpieć od starszych i arcykapłanów oraz uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie». Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku».

Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: «Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?

Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi i wtedy odda każdemu według jego postępowania».

Nie istnieje prawdziwie piękne życie bez ducha ofiary

Na początku stycznia 2009 r. w wielu miastach Wielkiej Brytanii można było zobaczyć w ramach wartej ok. 140 tys. funtów akcji slogany następującej treści: „Boga prawdopodobnie nie ma. Przestań więc się zamartwiać i zacznij cieszyć się życiem”. Z tym hasłem po ulicach Londynu jeździło blisko 200, a w innych częściach Wielkiej Brytanii około 600 autobusów. Hasło pojawiło się także w londyńskim metrze. Bezpośrednią inicjatorką przedsięwzięcia była angielska pisarka komediowa Ariane Sherine, która w połowie 2008 r. publicznie wyraziła swój sprzeciw wobec serii chrześcijańskich i ewangelizacyjnych ogłoszeń, które pojawiły się wówczas na londyńskich autobusach. Natomiast podczas otwarcia akcji Sherine powiedziała też m.in.: „To wspaniały dzień dla wolności słowa w Wielkiej Brytanii i jestem naprawdę podekscytowana, że taka kampania została zaaprobowana. Mam nadzieję, że przyprawi ona o uśmiech osoby w drodze do pracy”.

I chociaż znamy z imienia i nazwiska inicjatorkę wspomnianej akcji, to może jednak stał za nią jeszcze ktoś, skrywający się w głębokim cieniu?

Z pomocą w odnalezieniu odpowiedzi na to pytanie przychodzi nam Jezus w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. Gdy Jezus tylko zdążył zakomunikować swym uczniom, że wkrótce doświadczy cierpienia i zostanie zabity, natychmiast w odpowiedzi usłyszał oburzenie, wręcz ripostę Piotra: „Panie, niech Cię Bóg

broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. I następnie Jezus od razu zdemaskował tego, który ustami Apostoła się posłużył: Szatana!

Zauważmy, że zarówno we wspomnianej na początku sloganowej akcji, jak i w oburzeniu Piotra Apostoła mamy do czynienia z dokładnie tym samym mechanizmem: odrzucenie i zanegowanie wartości cierpienia (ofiary, wyrzeczenia, poświęcenia itd.), a w szczególności Chrystusowego Krzyża! I Jezus nie pozostawia nam żadnych wątpliwości odnośnie do tego, że za uruchomieniem takiego mechanizmu w ludzkim myśleniu, postępowaniu itd. kryje się Szatan!

Można więc powiedzieć, że człowiek ma do wyboru dwie możliwości, dwie drogi i dwa „pomysły” na życie. Pierwszy „pomysł” jest Boży i wiąże się z propozycją przyjęcia, a także docenienia wartości cierpienia, wyrzeczenia, poświęcenia, ofiary i Krzyża! Drugi „pomysł” jest demoniczny i kryje się za nim odrzucenie (zanegowanie) wartości cierpienia, wyrzeczenia, poświęcenia, ofiary i Chrystusowego Krzyża. Pierwsza propozycja – Boża – zamiast łatwej, przyjemnej doczesności jest związana z życiem bez złudzeń, lecz jest to życie pełne nadziei. Propozycja druga – szatańska – jest to życie jakby w kloszu swego Eldorado, tzn. w złudzeniu, że człowiek jest w stanie zupełnie odizolować się od zmartwień, stresów czy śmierci. Droga Boża doprowadzi do wiecznej radości, zaś droga demoniczna na pewno zakończy się totalnym rozczarowaniem.

Przywołując zaś myśl kard. Stefana Wyszyńskiego, można powiedzieć, że w dzisiejszej Ewangelii otrzymujemy następującą naukę: nie istnieje prawdziwie piękne ludzkie życie bez ducha ofiary, poświęcenia i wyrzeczenia!

23 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 18, 15-20)

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi. A jeśli nawet Kościół nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik.

Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.

Dalej, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwóch z was na ziemi zgodnie o coś prosić będzie, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich».

„Miłość nie wyrządza zła bliźniemu” (Rz 13,10)

W „Wielkim słowniku języka polskiego” możemy odnaleźć, że we współczesnym języku polskim czasownik „upominać” oznacza „mówić jakiejś osobie, że się niewłaściwie zachowuje”, względnie „przypominać komuś o jego obowiązkach” lub „przywoływać kogoś do porządku”. I w tym znaczeniu upominani zazwyczaj bywają dzieci, kierowcy, uczniowie, sąsiedzi, a także krewni. Najbliższym zaś synonimem „upominać” jest „napominać”, a nieco dalszymi np. „zwracać uwagę”, „strofować”, „przestrzegać” (kogoś przed kimś/czymś), „karcąć”, „dopominać się”, „bronić” (kogoś/czegoś przed kimś/czymś), „ujmować się” (za kimś/czymś), „wstawiać się” (za kimś/czymś). Wspomnijmy jeszcze, że w dawnym języku polskim „upominać” oznaczało również min. „występować do sądu ze skargą na kogoś”.

Mając na uwadze wspomniane wyżej właściwe współczesnej lub dawnej polszczyźnie znaczenie czasownika „upominać”, który pojawia się też w dzisiejszej Ewangelii, nie trudno zauważyć, że znaczenie polecenia udzielonego dzisiaj przez Jezusa jest bardzo jasne: upominanie i przywoływanie kogoś, kto zgrzeszył, zwłaszcza ciężko lub publicznie, do porządku jest naszym obowiązkiem. Co więcej, upominanie – oczywiście z zachowaniem wskazanej przez Jezusa kolejności, czyli najpierw w cztery oczy, potem wobec paru świadków i wreszcie, gdy wciąż nie następuje poprawa, w obliczu wspólnoty Kościoła – nie jest w żadnej mierze ani marnym mieszanym się w nieswoje sprawy, ani też obrzydliwym donoszeniem na kogoś, ale jest wyrazem ewangelicznej postawy, którą bezwzględnie należałoby zawsze przyjmować wobec czyjegoś grzechu, zwłaszcza jeśli jest to grzech ciężki lub grzech publiczny.

Ale gdybyśmy chcieli się zatrzymać tylko na takim rozumieniu udzielonego nam dzisiaj przez Jezusa polecenia, to byśmy je (polecenie) bardzo zawężili. W dzisiejszym pouczeniu Jezusa, oprócz wezwania do udzielenia grzesznikowi – podkreślmy to: koniecznej – nagany z powodu popełnionego przez niego zła, kryje się coś jeszcze. Chodzi o to, że udzielone dzisiaj przez Jezusa wskazanie odnośnie do naszej postawy wobec popełnianego przez kogoś grzechu warto ująć nie tylko negatywnie, w znaczeniu udzielania grzesznikowi surowej nagany. Dzisiejsze polecenie Jezusa ma także, a może i nawet przede wszystkim, wymiar pozytywno-celowy.

Otóż, w języku hebrajskim czasownik „upomnieć” oznacza nie tylko „udzielić pouczenia i ukarać”, ale także „zachęcać i wychowywać”. A zatem można powiedzieć, że Jezus owszem mówi dzisiaj o niezbędności podjęcia działania z powodu czyjegós grzechu, ale ma to być forma upominania przez zachęcanie i jednocześnie zachęcanie przez upominanie grzesznika. Mówiąc inaczej, ma to być braterska pomoc, aby grzesznik zarówno odstąpił od zła, jak również rozwinął w sobie dobro, które w sobie ma i które trzeba tylko pomóc mu najpierw dostrzec, a potem rozwinąć.

Dalej, w języku łacińskim można się doszukać, że słowo „upomnieć” pochodzi od „cumregere”, czyli „nieść razem”. A zatem – przy takim spojrzeniu – można powiedzieć, że Jezus wzywa też dzisiaj do tego, aby stając w obliczu czyjegós grzechu, nie ograniczać się li tylko do surowej oceny grzesznika czy jego ukarania, ale także – a może i najpierw, przed dokonaniem surowej oceny, upomnienia wobec świadków czy doniesienia Kościołowi – podjąć próbę niesienia razem ciężaru problemu, słabości, grzechu lub skomplikowanej sytuacji drugiego człowieka. Chodzi o to, że ów drugi, grzesznik nie powinien zostać przez nas zostawiony sam sobie, ale trzeba mu pomóc wyjść z biedy.

Jeśli więc ktoś wobec nas zgrzeszy, to – wierni dzisiejszemu przepowiadaniu Jezusa – zawsze upomnijmy grzesznika. Pamiętajmy jednak, że Jezus prosi nas też i o to, abyśmy nie ograniczyli się tu wyłącznie do surowego potępienia, wymierzenia kary itp., ale przyjęli również na siebie zarówno ciężar, który drugiego człowieka przytłacza, jak również problemy, którym grzesznik, opierając się wyłącznie na swoich siłach, nie byłby w stanie poddać. Mówiąc krótko, upominając grzesznika, stale pamiętajmy o tym, że „Miłość nie wyrządza zła bliźniemu” (Rz 13,10).

24 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 18, 21-35)

Piotr podszedł do Jezusa i zapytał: «Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat zawini względem mnie? Czy aż siedem razy?»

Jezus mu odrzekł: «Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy.

Dlatego podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał się rozliczyć ze swymi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby dług w ten sposób odzyskać.

Wtedy sługa padł mu do stóp i prosił go: „Panie, okaż mi cierpliwość, a wszystko ci oddam”. Pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował.

Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów. Chwył go i zaczął dusić, mówiąc: „Oddaj, coś winien!” Jego współsługa padł przed nim i prosił go: „Okaż mi cierpliwość, a oddam tobie”. On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu.

Współsłudzy jego, widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło.

Wtedy pan jego, wezwawszy go, rzekł mu: „Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinienesz być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?” I uniósłszy się gniewem, pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu nie odda całego długu.

Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu».

Nie chowaj urazy po wieczne czasy, ty, który sam nie jesteś wieczny

W czasach Jezusa przeciętny Żyd zazwyczaj skłonny był do tego, aby przebaczyć swojemu winowajcy dwa, góra trzy razy. A uczeni w Piśmie głosili, że przebaczenie winowajcy czterokrotne jest już przejawem nadzwyczajnej wprost wspaniałomyślności. Można też powiedzieć, że ówczesni Żydzi z reguły przebaczenie pojmowali w ten sposób, że ma ono swoje granice, tzn. nie można oczekiwać tego, że osoba krzywdzona przez kogoś będzie w nieskończoność krzywdzicielowi przebaczała. Ówczesni Żydzi rozumowali zatem mniej więcej tak: przebaczyć na pewno trzeba raz, można dwa, góra trzy razy, a już czterokrotne przebaczenie jest oznaką wyjątkowej dobrotliwości!

I patrząc w powyższym kontekście na pytanie, które Piotr postawił Jezusowi: „Panie, czy aż siedem razy mam przebaczyć mojemu bratu, jeśli ten zawini wobec mnie?”, dostrzegamy w postawie Apostoła gotowość do okazania winowajcy wspaniałomyślności o wiele większej niż ta, o której mówili ówcześni żydowscy rabini. Zauważmy też, że Piotr, mówiąc o siedmiokrotnym przebaczeniu, prawdopodobnie pytał Jezusa przede wszystkim nie tyle o to, ile razy należałoby przebaczać winowajcy, a raczej pytał o jakość przebaczenia, tzn. czy przebaczenie miałoby być pełne, czyli niejako całkowicie wyzerowujące wzajemne relacje pomiędzy pokrzywdzonym a krzywdzicielem. W Piśmie św. bowiem siódemka jest symbolem doskonałości, pełni.

Udzielona przez Jezusa odpowiedź bez wątpienia zaskoczyła Piotra. Piotr był gotowy i tak na wiele w sprawie przebaczenia swemu winowajcy, a tu usłyszał, że Jezus podnosi poprzeczkę jeszcze wyżej i mówi o konieczności siedemdziesięciosiedmiokrotnego przebaczenia. Posługując się liczbą siedemdziesiąt siedem, Jezus nawiązał do sytuacji po grzechu pierworodnym, kiedy to – jak czytamy w Starym Testamencie – ludzie pałali względem siebie ogromną nienawiścią i mścili się na swych krzywdzicielach zdecydowanie ponad miarę. Znany np. z Księgi Rodzaju Lamek (Rdz 4,24) odgrażał się, że doznana krzywdę pomści aż siedemdziesiąt siedem razy! Można zatem powiedzieć, że postawione przez Piotra pytanie stało się dla Jezusa okazją do przeciwstawienia zbudowanemu przez grzesznych ludzi światu nienawiści i ponad miarowej pomsty świata siedemdziesięciosiedmiokrotnego, czyli bezgranicznego wybaczenia. A reguły, które obowiązują w świecie siedemdziesięciosiedmiokrotnego przebaczenia, Jezus ukazał, posługując się przypowieścią znaną pod nazwą o nielitościwym dłużniku.

Fabuła tej przypowieści jest rodzajem dramatu, na który składają się trzy akty.

Akt pierwszy napędza logika paradoksu. Zauważmy, że jeden ze sług (który symbolizuje każdego człowieka) był winien swemu królowi (który symbolizuje oczywiście Boga) niewyobrażalną wprost dla przeciętnego zjadacza chleba sumę, którą można by dziś przeliczyć na około pięćdziesiąt milionów euro. Według ówczesnych stawek przeciętnego wynagrodzenia za pracę, aby oddać taki dług, jeden robotnik musiałby pracować blisko 300 tys. lat i to jeszcze pod warunkiem, że całą swą dzienną wypłatę przeznaczałby zawsze na spłatę kolejnych rat, a wierzyciel zupełnie nie naliczałby dłużnikowi przez ten czas odsetek od kwoty pozostałej jeszcze do spłaty! Mając to na uwadze, nie trudno dojść do wniosku, że propozycja sługi, aby król cierpliwie poczekał na spłatę długu, przedstawia się jako czysty absurd! I budzi zdziwienie, że król, wyraźnie poruszony tarapatami, w jakich znalazł się jego sługa, nie tyle nawet przystaje na tę propozycję, co w całości służy dług daruje!

W akcie drugim ze sceny znika król, a pozostają wyłącznie słudzy. Jeden z nich jest winny temu, który dopiero co został przez króla uwolniony od niemożliwego do spłacenia długu, przeliczając na dzisiejsze realia, około 70 euro. Przeraza nas, że oddłużony przed paru chwilami sługa okazuje się potworną bezlitością i agresywnie domaga się spłaty długu, który w porównaniu z mu darowanym przez króla jest wprost odrobinką, gdyż jest kilkaset tysięcy razy mniejszy! Co więcej, oddłużony przez króla sługa pozostaje zupełnie nieczuły na błagania współsługi, nie chce cierpliwie poczekać na spłatę i ostatecznie wtrąca dłużnika do więzienia!

W akcie trzecim widzimy, jakie konsekwencje sam ściągnął na siebie pozbawiony litości dłużnik. I zauważmy, że został on ukarany nie za wyrządzenie niesprawiedliwości, ponieważ pieniądze mu się należały. Król ukarał oddłużonego przez siebie sługę za brak miłosierdzia, którym sam wcześniej tak szczerobliwie został obdarowany.

Jakie zatem reguły obowiązują w świecie siedemdziesięciosiedmiokrotnego przebaczenia, o którym w dzisiejszej Ewangelii mówi Jezus?

Po pierwsze, wszyscy jesteśmy zupełnie niewypłacalnymi dłużnikami, a także beneficjentami niezasłużonych i absolutnie darmowych darów, jakie otrzymujemy od Boga: świata, w którym żyjemy, naszego istnienia, przebaczenia naszych grzechów i w szczególności obietnicy życia wiecznego w Królestwie Bożym.

Po drugie – jak zauważył św. Albert Wielki – więcej zysku przyniesie nam hojne przebaczenie tym, którzy wyrządzili nam jakąś szkodę na dobru lub reputacji, niż gdybyśmy mieli przepłynąć statkiem ogromne morze i paść na twarz przed świętym grobem Chrystusa.

I wreszcie – po trzecie – odwołując się do przemyśleń starożytnego greckiego filozofa Arystotelesa, można powiedzieć tak: Nie chowajmy urazy po wieczne czasy, my, którzy sami nie jesteśmy wieczni!

25 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 20, 1-16a)

Jezus opowiedział swoim uczniom następującą przypowieść:

«Królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy.

Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku beczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wyszedszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił.

Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie?” Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy”.

A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych”. Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze.

Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzy znosiliśmy ciężar dnia i spiekotę”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czyż nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi».

Bóg jest dobry!

Doczesny, ziemski sposób myślenia można by porównać do domu, w którym zamiast okien jest lustro. Ogranicza ono pole widzenia i skierowuje wzrok zawsze na to, co jest w środku domu. Nie pozwala tym samym wyrzeć na zewnątrz, aby choć troszkę tylko rzucić okiem na to, co roztacza się wokół domu, na podwórzu. Chodzi o to, że człowiek, który myśli wyłącznie na sposób ziemski, nie jest w stanie wyrzeć poza doczesność, aby ogarnąć lub tym bardziej zrozumieć sprawy związane z wiecznością i Królestwem Bożym.

Dla człowieka, który ograniczy się do rozumowania wyłącznie po ziemsku, czyli zazwyczaj pojmuje sprawy na zasadzie „logiki zasług”, dla której właściwe jest to, że każdy winien otrzymywać tyle, na ile sobie wcześniej zasłużył, zapracował itd., zarysowany w dzisiejszym fragmencie Ewangelii obraz wyda się bez wątpienia niesprawiedliwy. Może nawet człowiek, który myśli tylko na sposób doczesny, będzie

oburzony, a w każdym razie co najmniej wielce zdziwiony zwłaszcza kulminacyjnym momentem opowiedzianej dziś przez Jezusa przypowieści.

Oto zgodnie z fabułą przypowieści, nakreśloną przez Jezusa, mamy: gospodarza; winnicę; kilkunastu, może kilkudziesięciu robotników, zatrudnianych w różnych porach dnia; po skończonej pracy wypłacenie przez właściciela winnicy każdemu z robotników dokładnie tyle samo, niezależnie od tego, ile godzin pracowali, czyli po jednym, umówionym wcześniej denarze. Natomiast człowiek, który rozumuje na sposób doczesny, by oczekiwał, że ci spośród robotników, którzy w winnicy pracowali najdłużej, otrzymają najhojniejszą zapłatę; ci, którzy krócej, odpowiednio skromniejsze wynagrodzenie; a ci, którzy pracowali najkrócej, otrzymają najmniej gotówki. Tymczasem Jezus, kreśląc obraz funkcjonowania typowej w tamtych czasach winnicy, w której zazwyczaj pracowali zatrudniani przez gospodarza lub jego wysłannika każdego dnia na nowo robotnicy najemni, całkowicie zrywa z powszechnym pojmowaniem zależności pomiędzy długością pracy a wysokością wynagrodzenia. Zauważmy też, że rozwój wypadków w dzisiejszej przypowieści nie zapowiadał rozwiązania historii, które nakreśla Jezus. Całkowicie niespodziewanie Jezus proponuje obcą doczesnemu sposobowi myślenia „logikę daru”, która skierowała dalszy bieg wydarzeń w stronę inną niż ta, której na początku opowiadania można byłoby oczekiwać. Tym samym Jezus zmusza słuchaczy do porzucenia doczesnego sposobu rozumowania i podjęcia wysiłku, aby pojąć sprawy Królestwa Bożego. Co więcej, Jezus w dzisiejszej przypowieści wprowadza słuchaczy do samego wnętrza Królestwa Bożego!

A co jest w samym wnętrzu Królestwa Bożego?

Odpowiedź na to pytanie odnajdujemy w słowach gospodarza, który w przypowieści symbolizuje oczywiście Boga, skierowanych do jednego z robotników, oburzonych tym, że – w ich mniemaniu – otrzymali mniej niż im się należało za trud całodziennej pracy: „Dlaczego na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?”.

Tak, w samym wnętrzu Królestwa Bożego jest dobroć Boga! **BÓG JEST DOBRY!** Bóg kieruje się „logiką serca” („logiką daru”), a nie „logiką zasług”! Oznacza to, że u samych początków istnienia świata, istnienia poszczególnych stworzeń, w szczególności każdego człowieka nie leży wyrachowanie Boga, ale Jego dobroć, szczodroblivość, hojność itd., gdyż **BÓG JEST MIŁOŚCIĄ!**

Stąd też ludzkie życie jest cennym darem, tzn. każdy człowiek od Boga otrzymuje czas, aby żyć i pracować w Boskiej winnicy. I gdy ten darowany każdemu człowiekowi w różnym wymiarze czas wreszcie upłynie, nadejdzie moment zapłaty. Ale tej zapłaty – jak Jezus w dzisiejszym fragmencie Ewangelii uczy –

nie może żaden człowiek postrzegać jako owocu swoich własnych zasług, wysiłków i wylanego potu! Ta zapłata w wieczności będzie przede wszystkim darem od dobrego Boga!

26 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 21, 28-32)

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu: «Co myślicie? Pewien człowiek miał dwóch synów. Zwrócił się do pierwszego i rzekł: „Dziecko, idź i pracuj dzisiaj w winnicy”. Ten odpowiedział: „Idę, panie!”, lecz nie poszedł. Zwrócił się do drugiego i to samo powiedział. Ten odparł: „Nie chcę”. Później jednak opamiętał się i poszedł. Który z tych dwóch spełnił wolę ojca?» Mówią Mu: «Ten drugi».

Wtedy Jezus rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego. Przyszedł bowiem do was Jan drogą sprawiedliwości, a wy mu nie uwierzyliście. Uwierzyli mu zaś celnicy i nierządnicę. Wy patrzyliście na to, ale nawet później nie opamiętaliście się, żeby mu uwierzyć».

Niech nasze czyny krzyczą głośniejsze niż słowa

Opowiadał mi kiedyś znajomy, że bardzo rozczarował się kolegami z pracy. Jego zdaniem wykazali się oni wyjątkową hipokryzją. Pewnego dnia wspólnie bowiem postanowili, że przy najbliższej możliwej okazji, np. podczas posiedzenia zarządu działu firmy, w której pracowali, odniosą się do niewłaściwego postępowania względem nich ich bezpośredniego przełożonego. I na takim właśnie spotkaniu, na którym zupełnie niespodziewanie obecny był też szef całej firmy, mój znajomy oskarżył kierownika zarówno o nieumiejętne zarządzanie ludzkimi zasobami, jak i o częste aroganckie zachowania w stosunku do podwładnych. Mój znajomy spodziewał się, że zgodnie z wcześniejszymi zapewnieniami otrzyma od współpracowników wsparcie. Ale – jak się okazało – nie odezwał się żaden z nich. Wszyscy wyraźnie byli przelęknięci, że podpadną szefowi, który był w przyjacielskich relacjach z oskarżonym. Co więcej, niektórzy z pracowników firmy publicznie zarzucili nawet mojemu znajomemu, że chce „wygryźć” kierownika ze stołka.

Podobno ok. 90% Polaków podczas badań ankietowych przyznaje się do tego, że są chrześcijanami. Ale – o dziwo – niezwykle rzadko zdarza mi się zobaczyć np. w restauracji kogoś, kto by w sposób bardzo wyraźny przed rozpoczęciem posiłku uczynił znak krzyża i się chwilę pomodlił. Zapewne jest to skutkiem tego, że z restauracji korzysta przeważnie tylko te 10% Polaków, którzy do chrześcijaństwa się nie

przyznają, a pozostali, czyli ci, którzy deklarują się jako chrześcijanie, jedzą posiłki tylko we własnych domach lub w domach rodziny i znajomych podczas świątecznych czy okolicznościowych spotkań.

Dalej, z łatwością wiosną i latem podczas upalnych dni można na ludzkich sztych zobaczyć różnego rodzaju słoniki, podkówki i jakieś inne wisiorki. Ale chcąc już wypatrzyć u kogoś krzyżyk czy też święty medalik, trzeba nieźle wyteżać wzrok. Zapewne to też z powodu tego, że tylko owe 10% Polaków, którzy nie przyznają się do wiary w Jezusa, wychodzi wiosną i latem z domu, pozostali zaś kryją się w domach przed upałami.

W dzisiejszej perykopie ewangelicznej usłyszeliśmy przypowieść, którą Jezus opowiedział podczas ostatniego przed swoją męką i śmiercią pobytu w Jerozolimie. Głównymi bohaterami przypowieści są dwaj synowie, którzy odmiennie zareagowali na jasną i kategoryczną prośbę ich ojca. Usłyszeliśmy, że pierwszy z synów owszem okazał ojcu szacunek i formalnie wyraził zgodę na jego słowa, ale nie miał w sobie intencji, aby tę swoją zgodę przemienić w czyn. Okazał się zatem faktycznie nieposłuszny. Natomiast drugi z synów zupełnie szczerze najpierw nie zgodził się z wolą ojca, ale potem po opamiętaniu się okazał ojcu posłuszeństwo. I w konsekwencji słuchacze przypowieści nie mieli najmniejszej nawet wątpliwości, że wolę ojca wypełnił tylko drugi z synów. A Jezus, zgadzając się z taką właśnie opinią na temat różnej postawy synów, wezwał słuchaczy, dzisiaj wzywa także i nas, do opamiętania się. Czego jednak to opamiętanie się miałyby dotyczyć?

Zauważmy, że w dzisiejszej przypowieści Jezus podkreśla różnicę pomiędzy słowem a działaniem. Co więcej, Jezus zaznacza, że w życiu owszem ważne jest to, co człowiek mówi, ale jeszcze ważniejsze jest to, co człowiek robi, tzn. jak żyje, jakich faktycznie wyborów dokonuje itp. Mówiąc inaczej, Jezus wskazuje, że dobre czyny dokonane nawet w ukryciu czy po opamiętaniu się są bez porównania wartościowsze niż doniośle wykrzywane przed ludźmi wzniosłe i piękne słowa.

A zatem opamiętajmy się: przyznanie się do Jezusa na poziomie deklaracji nie ma żadnego znaczenia, jeśli za słowami nie idzie życie, dokonane przez nas wybory, podjęte działania itp. Nawet więcej, w ostatecznym rozrachunku, czyli gdy staniemy przed Bożym obliczem po naszej śmierci, złożona bez pokrycia w czynach deklaracja o byciu uczniem Jezusa może się okazać okolicznością wielce obciążającą. Pamiętajmy, że za słowami muszą pójść czyny.

27 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 21, 33-43)

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu:

«Posłuchajcie innej przypowieści. Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznie, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał.

Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna.

Lecz rolnicy, zobaczywszy syna, mówili do siebie: „To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo”. Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc przybędzie właściciel winnicy, co uczyni z owymi rolnikami?»

Rzekli Mu: «Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze».

Jezus im rzekł: «Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: „Ten właśnie kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach”. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce».

Bądźmy pięknymi ludźmi

Darowizna – tak podpowiada intuicja – jest to rodzaj umowy pomiędzy darczyńcą a osobą obdarowaną, na mocy której darczyńca przekazuje obdarowywanemu pieniądze lub rzecz. Takie intuicyjne rozumienie, czym jest darowizna, znajduje swoje potwierdzenie w jej oficjalnej definicji, którą możemy odnaleźć np. w polskim kodeksie cywilnym. Na podstawie art. 888 tego kodeksu można powiedzieć, że darowizna jest formą umowy, w której darczyńca zobowiązuje się do bezpłatnego świadczenia na rzecz obdarowanego, kosztem własnego majątku. Zauważmy, że w tej oficjalnej definicji zostało podkreślone, iż o darowiznie można mówić tylko wówczas, kiedy darczyńca dzieli się z osobą obdarowywaną swoją własnością, czyli przekazuje jej pieniądze z własnej, a nie cudzej, kieszeni lub też daje sprzęty, które należą do niego (darczyńcy). Warto jeszcze wspomnieć, że umowa darowizny nie musi zawsze zostać spisana. Czasem forma pisemna umowy darowizny jest wymagana przepisami (np. akt notarialny na darowane mieszkanie) lub z jakiegoś powodu forma pisemna może być potrzebna jednej ze stron umowy (np. ktoś

otrzymał w darze samochód i musi mieć pisemną umowę potwierdzającą otrzymaną darowiznę, aby móc dokonać rejestracji pojazdu). Ale zdarza się też, że nie ma obowiązku zawierania pisemnej umowy między darczyńcą a obdarowywanym (np. dla darczyńcy przekazującego pieniądze, który chce skorzystać z odliczenia podatkowego, wystarczający jest dowód przelewu bankowego potwierdzający przekazanie darowizny pieniężnej).

Darowizna jest na ogół postrzegana przez ludzi pozytywnie. Jest też oceniana jako oznaka sympatii, miłości, a w każdym razie na pewno jest chęcią pomocy określonej osobie, instytucji, organizacji itp. Co jednak zrobić, gdy obdarowany okaże się niewdzięczny? Czy i pod jakimi warunkami można ją wówczas odwołać?

W świetle przepisów można powiedzieć, że rażąca niewdzięczność, której dopuścił się obdarowany wobec darczyńcy daje podstawy do tego, aby darowizna mogła zostać odwołana, a ofiarowane pieniądze czy przedmioty powróciły do swojego pierwotnego właściciela. Zaś zachowaniami, które świadczą o rażącej niewdzięczności obdarowanego względem darczyńcy są np. odmówienie pomocy w chorobie lub starości, naruszenie czci, naruszenie nietykalności cielesnej, rozpowszechnianie uwłaczających informacji o darczyńcy, pobicie czy ciężka zniewaga.

Popatrzmy teraz na dzisiejszy fragment Ewangelii, w którym możemy odnaleźć wiele punktów zbieżnych z wyżej przywołanym rozumieniem kwestii związanych z darowizną.

Od razu rzuca się w oczy troska, jaką właściciel otoczył swoją winnicę i uczynił z niej wyjątkowy ogród. Warto tu wiedzieć, że otaczający mur, tłocznia i wieża nie były elementami każdej zwyczajnej winnicy. I skoro ewangeliczny właściciel swoją winnicę w te elementy wyposażył, to z pewnością na tle większości ówczesnych winnic przedstawiała się ona nadzwyczajnie. Dalej, uderza fakt, że bez wątplenia dobrotliwy i wielkoduszny właściciel, powierzając w darze winnicę rolnikom, obdarzył ich bezgranicznym zaufaniem i pozostawił całkowitą swobodę w zarządzaniu nią. A kiedy nadszedł wreszcie czas zbiorów, właściciel zapragnął sprawiedliwie i rozważnie rozliczyć się z rolnikami, czyli wziąć to, co jemu zgodnie z zawartą umową o dzierżawie się należało, a rolnikom pozostawić resztę, zapewne też niemałą. I co z tego wynikło? Rolnicy w swojej pysze wpadli na pomysł, że skoro znają się na uprawie winorośli, to mogą również zarządzać całą winnicą. Rolnicy tym samym okazali właścicielowi winnicy rażąca niewdzięczność i uznali samych siebie za jedynek właścicieli winnicy, a także wydanych przez nią owoców. I w świetle takiego zachowania rolników wcale nie dziwi ocena, jaką słuchacze dzisiejszej przypowieści im wystawili. Rolnicy okazali się nędznikami, którym najpierw należałoby odebrać winnicę a potem wytracić! A mówiąc słowami starożytnego rzymskiego pisarza Cyserona, „nic nie ma brzydszego jak niewdzięczny człowiek”.

Rok A - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

Dzisiejsza przypowieść ewangeliczna jest więc – z jednej strony – przestrożą dla tych, którzy nie okazują Bogu i ludziom wdzięczności. Tacy ludzie są nędznikami i duchowymi brzydalami, zapatrzonymi tylko w siebie i niewidzącymi niczego, co leży dalej niż czubek ich własnego nosa. Ale też – z drugiej strony – możemy w dzisiejszej ewangelicznej perykopie odnaleźć zachętę do tego, aby być człowiekiem wdzięcznym, a mówiąc inaczej człowiekiem o sercu pięknym i wrażliwym na otrzymywane od Boga i ludzi dobro!

Bądźmy zatem ludźmi wdzięcznymi, gdyż – jak zwrócił na to uwagę przywołany już wyżej Cynceron – wdzięczność jest matką ludzkiej szlachetności i duchowego piękna!

28 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 22, 1-14)

Jezus w przypowieściach mówił do arcykapłanów i starszych ludu: «Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi. Posłał więc swoje sługi, żeby zaproszonych zwołali na ucztę, lecz ci nie chcieli przyjść.

Posłał jeszcze raz inne sługi z poleceniem: „Powiedzcie zaproszonym: Oto przygotowałem moją ucztę; woły i tuczne zwierzęta ubite i wszystko jest gotowe. Przyjdźcie na ucztę!” Lecz oni zlekceważyli to i odeszli: jeden na swoje pole, drugi do swego kupiectwa, a inni pochwycili jego sługi i znieważywszy, pozabijali.

Na to król uniósł się gniewem. Posłał swe wojska i kazał wytracić owych zabójców, a miasto ich spalić.

Wtedy rzekł swoim sługom: „Uczta weselna wprawdzie jest gotowa, lecz zaproszeni nie byli jej godni. Idźcie więc na rozstajne drogi i zaproście na ucztę wszystkich, których spotkacie”. Słudzy ci wyszli na drogi i sprowadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych. I sala weselna zappełniła się biesiadnikami.

Wszedł król, żeby się przypatrzeć biesiadnikom, i zauważył tam człowieka nieubranego w strój weselny. Rzekł do niego: „Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając stroju weselnego?” Lecz on oniemiał. Wtedy król rzekł sługom: „Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucie go na zewnątrz, w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych».

Przyjdziej na mszę św. strój królewski!

Opowiedziana dziś przez Jezusa przypowieść o zaproszonych na ucztę, którzy nie zechcieli na nią z różnych powodów przybyć, przebogata jest w szczegóły. A wśród tych wielu szczegółów być może najbardziej frapujący jest ten, który pojawia się dopiero w trzeciej, ostatniej części opowieści. Widzimy w tej części króla, który przygląda się zaproszonym na ucztę i wśród biesiadników dostrzega jednego, który nie ma na sobie weselnego stroju. Gdy król zadał nieubranemu w strój weselny biesiadnikowi pytanie o to, jak udało się mu na ucztę wejść bez odświętnej kreacji, biesiadnik ze zdumienia najpierw oniemiał, a następnie został przez sługi króla związany i wyrzucony precz.

Taki los jednego z gości, którzy znaleźli się na królewskiej uczcie, bez wątplenia budzi pytania. Zastanawia, dlaczego ów biesiadnik został z uczty wyrzucony przez króla, któremu – jak słyszeliśmy –

bardzo zależało na tym, aby sala wypełniła się gośćmi. Król przecież wcześniej doświadczył przykrości, gdy wielu jego znajomych odrzuciło zaproszenie i w konsekwencji uczta, choć już była przygotowana, mogła się wcale nie odbyć. Król polecił więc sługom sprowadzać niemalże na siłę na biesiadę innych, przypadkowo spotykanych na drogach ludzi, którzy być może musieli rezygnować z własnych planów, by na ucztę się pojawić. A gdy sala się wreszcie wypełniła gośćmi, król jednego z biesiadników kazał z uczy bez ceregieli wyrzucić tylko za to, że ten nie był odpowiednio odziany.

I taki właśnie rozwój wypadków zastanawia, a zachowanie króla wprost zdumiewa i może się nawet wydawać zupełnie niespójne z wcześniejszym królewskim pragnieniem, aby jak najwięcej osób mogło wziąć udział w przygotowywanej z wielkim mozołem biesiadzie. Frapuje przede wszystkim, na czym niby miałyby polegać wina owego wyrzuconego z uczy człowieka, który przecież został do przybycia na gościnę zaproszony, a nawet być może przymuszony, zniecka, gdy podróżował, aby załatwiać własne sprawy. Wydaje się, że król – w obliczu odmów udzielonych już przez tak wielu zaproszonych wcześniej na ucztę gości, powiedzielibyśmy miejscową elitę – zamiast robić temu człowiekowi wyrzuty o brak stroju weselnego raczej powinien okazać mu wdzięczność za to, że choć początkowo nieuwzględniany na elitarnej liście gości jednak nieoczekiwane zaproszenie przyjął i na ucztę przybył. Zdziwienie budzi, że król najwyraźniej zdawał się oczekiwać tym samym, aby człowiek podróżował, mając z góry w bagażu zawsze przygotowany strój weselny, o ile wręcz już nie był odświętnie ubrany. Na czym więc miałyby tu polegać wina człowieka usuniętego z uczy za brak stroju weselnego?

Aby zrozumieć, co było winą owego człowieka, trzeba wiedzieć, że w czasach Jezusa i w tamtych rejonach geograficznych bogaty człowiek, a już w szczególności władca, który zapraszał gości na ucztę, z reguły dawał im też w podarku odpowiednio przygotowane wcześniej odświętne szaty, w które, przybywając na gościnę, należało się bezwzględnie przyodziać. A zatem, choć w dzisiejszej przypowieści nie zostało to powiedziane przez Jezusa wprost, możemy się domyślać, że ów zaproszony wszedł na biesiadę, ale nie przyjął ofiarowywanego mu przez królewskie sługi weselnego ubrania. I tym samym zarówno odrzucił przyjazny gest króla, jak i uznał wbrew powszechnie przyjętemu zwyczajowi, że nie ma potrzeby, aby ubrać się na ucztę odpowiednio godnie, co w efekcie spowodowało, że z biesiady został precz wyrzucony i nie mógł nawet pokosztować przygotowanych pyszności!

Czego los człowieka, który został precz wyrzucony z uczy za brak stroju weselnego, uczy?

Otóż, jeśli pobite na ucztę woły i tuczne zwierzęta pojmiemy jako duchowe pokarmy, a ucztę jako Eucharystię, podczas której Bóg chce ludzi tymi pokarmami nasycić, to jasne się stanie, że człowiek, chcąc

z tych duchowych pokarmów owocnie skorzystać, musi zdjąć najpierw nieodpowiednią szatę, a założyć strój godny, królewski!

Jeszcze tylko zagadkowe pozostaje, co jest nieodpowiednim strojem, który uniemożliwia człowiekowi godne uczestnictwo w przygotowanej przez Boga uczcie eucharystycznej, a jaki strój pozwala czerpać pełnymi garściami z przygotowanych przez Boga darów. Innymi słowy, w jaki strój należałoby się przyodziać na mszę św., aby pełną garścią z jej owoców czerpać?

Z pomocą w znalezieniu odpowiedzi przychodzi tu św. Paweł Apostoł, który prosi: *odrzućcie od siebie to wszystko: gniew, rozdrażnienie, złość, bluźnierstwa, obmowy. [...] Okryjcie się [natomiast] głębokim miłosierdziem, łagodnością, pokorą, delikatnością, cierpliwością* (Kol 3, 8.12). To są właśnie szaty weselne, królewskie, które umożliwiają owocne korzystanie z duchowych dóbr uczty eucharystycznej!

29 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 22, 15-21)

Faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Jezusa w mowie.

Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby mu powiedzieli: «Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek cesarzowi, czy nie?»

Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: «Czemu wystawiacie Mnie na próbę, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową!» Przynieśli Mu denara.

On ich zapytał: «Czyj jest ten obraz i napis?» Odpowiedzieli: «Cezara». Wówczas rzekł do nich: «Oddajcie więc cesarzowi to, co należy do cesara, a Bogu to, co należy do Boga».

Przebywamy na ziemi, lecz jesteśmy obywatelami nieba

Jeden z profesorów, kiedy tylko prowadził sesję podczas sympozjów naukowych i kiedy miało się już właśnie rozpocząć podsumowywanie wygłoszonych referatów, aby zachęcić słuchaczy do zabrania głosu, zwykł mawiać: „Szanowni Państwo, pamiętajmy, że nie ma głupich pytań! Proszę się więc nie bać i śmiało naszym prelegentom pytania zadawać!”. To powiedzonko wspomnianego profesora bez wątpienia przywołuje nam od razu też na myśl parę znanych przysłów. W pierwszym jest np. mowa o tym, że człowiek, zadający pytania, nie błądzi. Drugie zachęca: ucz się ucz, bo nauka to potęgi klucz. A następne zwraca uwagę na to, że jeśli się Jaś czegoś za młodu nie nauczy, to na starość Jan nie będzie tego umiał. Wszystkie przywołane tu mądrości zgodnie wskazują na to, że nie tylko możemy, ale jeśli tylko mamy ku temu okazję, to zawsze trzeba skorzystać z doświadczenia, wiedzy itp. innych ludzi, ponieważ dzięki temu możemy w przyszłości uniknąć np. jakichś błędów, znaleźć lepsze rozwiązanie określonego problemu, czegoś pożytecznego lub przynajmniej ciekawego się dowiedzieć.

Popatrzmy teraz na pytanie, które – jak słyszeliśmy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii – któregoś dnia zadane zostało Jezusowi: *Czy wolno płacić podatek cesarzowi, czy nie?* Co o tym pytaniu można powiedzieć?

Głupie na pewno ono nie było. Co więcej, dotyczyło sprawy szalenie istotnej, gdyż odnosiło się do wzajemnych relacji pomiędzy wiarą a polityką. Dalej, pytający na pierwszy rzut oka chcieli od Jezusa, którego najwyraźniej mieli zarówno za człowieka mądrego, jak i prawdomównego, uzyskać wyraźne

wskazówki na temat tego, w jaki sposób powinna zostać uporządkowana kwestia relacji pomiędzy rzeczywistościami wiary i polityki, która obejmuje dość szeroki zakres możliwych rozwiązań.

Ale zauważmy też to pytanie, które zostało zadane tamtego dnia Jezusowi – co wyraźnie podkreślił Ewangelista Mateusz – miało tzw. drugie dno. W pytaniu tym kryła się pułapka, którą na Jezusa misternie, wręcz po mistrzowsku, ale zarazem i perfidnie zastawiono.

Otóż, faryzeusze, którzy dopiero co wysłuchali kilku z przypowieści Jezusa, poczuli się nimi dotknięci, tzn. zrozumieli, że Jezus i Jego nauka stanowią zagrożenie dla ich pozycji, autorytetu i władzy. Dlatego pod pozorami zatroskania o los Żydów wysłali do Jezusa delegację. Ale skład tej delegacji zdradził Jezusowi wyrachowane zamiary posyłających. Do Jezusa zostali bowiem posłani zarówno zwolennicy Heroda Antypasa, którzy popierali rzymskiego cesarza, jak również przedstawiciele religijnej elity narodu żydowskiego. Taki skład wysłanej do Jezusa delegacji zgodnie z planem faryzeuszy oznaczał, że jeśli Jezus tylko podejmie drażliwy temat płacenia Rzymianom podatku, to nieuchronnie wpadnie w pułapkę. Gdy Jezus opowie się za uiszczeniem podatku, wówczas w oczach religijnych Żydów, którzy z ogromną niechęcią znosili okupację rzymską, się skompromituje i Jego dalsza działalność oraz nauka zostaną pozbawione jakiegokolwiek sensu. Natomiast jeśli Jezus stwierdzi, że podatku nie należy płacić, bezwiednie Rzymianie uznają Go za wroga i buntownika, którego należałoby surowo ukarać.

Zauważmy, że Jezus nie uciekł przed zastawioną na niego pułapką. Ale przejrawszy wyrachowanie faryzeuszy, w zręczny sposób udzielił ku zdumieniu przybyłej do Niego delegacji wprost nieoczekiwanej odpowiedzi. Odpowiedź ta zadowoliła tych, którzy popierali płacenie Rzymianom podatku i wzywali do lojalności wobec cesarza. I jednocześnie odpowiedź udzielona przez Jezusa nie oznaczała nakazu bezrefleksyjnego, bezwzględnego itp. posłuszeństwa władzy cywilnej, co zadowalało tych, którzy kwestionowali cesarską władzę nad Żydami. Jezus wskazał bowiem, że podatki nałożone przez Rzym trzeba uczciwie płacić i jednocześnie zwrócił uwagę na to, że ponad wszystko należy postawić relację z Bogiem, którego własnością jest historia, przyroda i każdy człowiek.

Odpowiedź udzielona przez Jezusa wysłanej do Niego przez faryzeuszy delegacji jest stałym wyznacznikiem prawdziwie chrześcijańskiego sposobu regulowania relacji pomiędzy sprawami wiary a życiem w przestrzeni publicznej (politycznej, ekonomicznej itp.). Sposób ten został zobrazowany w pochodzącym z II w. *Liście do Diogneta*, jednym z najważniejszych źródeł opisujących życie pierwszych chrześcijan. Pismo to zostało odnalezione wśród dzieł greckiego filozofa, wybitnego apologety chrześcijańskiego św. Justyna, ale najprawdopodobniej to nie on jest jego autorem.

I niech poniższy fragment *Listu do Diogeneta* posłuży nam jako wskazówka, w jaki sposób praktycznie należałoby zrealizować przesłanie wpływające z dzisiejszej Ewangelii:

„Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. Nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym. Nie zawdzięczają swej nauki jakimś pomysłom czy marzeniom niespokojnych umysłów, nie występują, jak tyłu innych, w obronie poglądów ludzkich. Mieszkają w miastach greckich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosują się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz nie do uwierzenia prawa, jakimi się rządzą.

Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą. Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko. Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, a własnym życiem zwyciężają prawa. Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują. Są zapoznani i potępiani, a skazywani na śmierć zyskują życie. Są ubodzy, a wzbogacają wielu. Wszystkiego im niedostaje, a opływają we wszystko. Pogardzają nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są usprawiedliwieni. Ublizają im, a oni błogosławią. Obrażają ich, a oni okazują wszystkim szacunek. Czynią dobrze, a karani są jak zbrodniarze. Karani, radują się jak ci, co budzą się do życia.

[...] Jednym słowem: czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie” (<https://brewiarz.katolik.pl/indeksy/pokaz.php3?id=6&nr=115>; 18.09.2020).

30 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 22, 34-40)

Gdy faryzeusze posłyszeli, że zamknął usta saduceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, wystawiając Go na próbę, zapytał: «Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?»

On mu odpowiedział: «„Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem”. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. Na tych dwóch przykazaniach zawisło całe Prawo i Prorocy».

Czyń zawsze dobro, a zła unikaj!

Człowiek pragnie w życiu szczęścia (korzyści, przyjemności itp.), a jednocześnie chce za wszelką cenę uniknąć nieszczęścia (straty, nieprzyjemności itp.). Z tym twierdzeniem bez wahania zapewne zgodzi się większość ludzi, a być może nawet nikt nie będzie go poddawał w wątpliwość. Ale co jest miarą szczęścia, a co nieszczęścia? Jak odróżnić jedno od drugiego?

Jest pewna starożytna opowieść, pochodząca z Dalekiego Wschodu, bodajże z Chin, która znakomicie pokazuje, że nie jest łatwo odróżnić szczęście od nieszczęścia. Jednemu Chińczykowi któregoś dnia uciekł koń. Przyjaciele mówią Chińczykowi: „Co za nieszczęście”. On zaś odpowiada: „Może szczęście, a może nieszczęście, kto to dziś wie?”. Po kilku dniach koń powraca i przyprowadza ze sobą modłą klacz. Wówczas sąsiedzi Chińczyka mówią mu: „Co za szczęście cię spotkało”. A Chińczyk na to: „Może szczęście, a może nieszczęście, kto to dziś może wiedzieć na pewno?”. Wkrótce potem syn Chińczyka próbował dosiąść klaczy, aby sobie na niej pojeździć po lesie. Niestety klacz była bardzo narowista i młodzieniec z niej spadł, łamiąc sobie nogę. Przyjaciele Chińczyka mówią mu: „O rety, co za nieszczęście się stało”. A Chińczyk spokojnie znowu na to odpowiada: „Może nieszczęście, a może szczęście, kto to dziś może na pewno wiedzieć?”. Następnego dnia wczesnym rankiem do wsi, w której mieszkał Chińczyk z synem, przyszlali wysłannicy cesarza, aby wszystkich młodzieńców powołać do wojska. Cesarz planował bowiem wielką wojenną wyprawę. I sąsiedzi Chińczyka musieli oddać do wojska wszystkich swoich synów, którzy mieli powyżej piętnastu lat. W wiosce pozostał tylko syn Chińczyka, gdyż miał złamaną nogę. Szczęście to czy nieszczęście?

Przytoczona wyżej opowieść znakomicie obrazuje fakt, że trudno jest nam ocenić wartość jakiegoś wydarzenia w życiu wówczas, kiedy nie znamy całej perspektywy, a znany jest nam tylko niewielki

fragment rzeczywistości, historii, okoliczności itd. I zauważmy, że w podobnej sytuacji, co ów Chińczyk z opowiadania, znajdujemy się nadzwyczaj często w naszym życiu.

Np. właśnie zwolnili kogoś z pracy, wydawać by się mogło, że to ogromne nieszczęście, bo przecież pozostał ten ktoś bez środków do życia. Ale za jakiś czas okazało się, że ów ktoś, ponieważ nie musiał iść rano do pracy i pozostał w domu, zapobiegł właśnie innemu nieszczęściu: mógł szybko wezwać do sąsiadki zza ściany pogotowie, gdyż kobieta miała zawał i udało się ją uratować przed niechybną śmiercią. A zatem wcześniejsze zwolnienie z pracy było szczęściem czy nieszczęściem?

Podobnych sytuacji jest bez liku w ludzkim życiu. Ktoś zachorował, ktoś inny wygrał ogromną sumę pieniędzy, jeszcze ktoś inny stracił nogę w wypadku samochodowym. Szczęście to czy nieszczęście? Konia z rzędem, kto potrafiłby na to pytanie w tego typu przypadkach odpowiedzieć w taki sposób, by potem, gdy za jakiś czas zmieniają się okoliczności, swej odpowiedzi już nie zmieniać.

Popatrzmy teraz na dzisiejszą perykopę ewangeliczną. Jezus podpowiada nam w niej, że na życie, tzn. na nasze wybory, sytuacje, których doświadczamy itd. nie powinniśmy patrzeć z perspektywy szczęścia i nieszczęścia. Kryterium, którym uczeń Jezusa ma się kierować jest całkiem inne. Jest nim dobro i zło. A podstawową wskazówką, która pomaga odróżnić jedno od drugiego, jest przykazanie miłości Boga i bliźniego.

A zatem uczeń Jezusa powinien troszczyć się i zabiegać tylko o jedno: czynić dobro a zła unikać. Oznacza to, po pierwsze, kochać Boga – całym sercem, całą duszą, całym umysłem. Po drugie, jednocześnie kochać człowieka, czyli – jak podpowiada św. Teresa z Lisieux (1873-1897) – znosić wszystkie jego wady, nie dziwić się jego słabością i pokazywać, że jest się zbudowanym jego najmniejszymi cnotami.

Mówiąc krótko i odwołując się do myśli św. Fulgencjusza z Ruspe (460-533), można powiedzieć, że Jezus uczy nas dzisiaj tego, iż jedynie miłość Boga i bliźniego jest źródłem i początkiem wszelkiego dobra, a jej brak źródłem i początkiem zła. Oznacza to, że uczeń Jezusa na życie, swoje wybory i sytuacje, w jakich się znalazł, powinien patrzeć nie pod kątem szczęścia (korzyści, przyjemności itp.) czy nieszczęścia (straty, nieprzyjemności itp.), ale wyłącznie z perspektywy dobra lub zła. I nawet nie chodzi tu o to, że szczęście i nieszczęście są trudne do precyzyjnego oszacowania w nieustannie zmieniających się wraz z upływem czasu okolicznościach. Chodzi o to, że tylko czynienie dobra i unikanie zła jest pewną i wypróbowaną drogą, która zawiedzie nas do nieba.

Uroczystość Wszystkich Świętych

Ewangelia (Mt 5, 1-12a)

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

«Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowają was, i gdy mówią kłamliwie wszystko złe na was z mego powodu. Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie».

Idziemy do nieba drogą ośmiu błogosławieństw

Kiedy byłem w ostatnich klasach szkoły podstawowej, często przeglądałem różne mapy. Obliczałem odległości pomiędzy miastami, górami. Szukałem dróg, którymi można przemierzyć trasę np. z Lizbony do Moskwy lub z Aten do Helsinek. Zastanawiałem się, która z nich będzie najkrótsza, a którą warto byłoby pojechać, ponieważ można by zwiedzić przy okazji wiele ciekawych miejsc i zobaczyć przepiękne krajobrazy. Wybór tych możliwych dróg był przeogromny i wszystko zależało od tego, co stawiałem na pierwszym miejscu: czas, piękno krajobrazu czy jakieś inne przynęty. Ale też i znajdowałem takie drogi, które, choć pod względem krajobrazu i innych atrakcji wydawały się ciekawe, to jednak na pewno do celu by mnie nie doprowadziły. A jedno było tu dla mnie pewne, aby podróż mogła szczęśliwie dobiec do końca, to bezwzględnie należałoby przestrzegać przepisów ruchu drogowego, które jednakowo obowiązują na każdej drodze i każdego uczestnika ruchu.

W Ewangelii jest opowiadanie, które mówi o spotkaniu Jezusa z bogatym młodzieńcem (Łk 18,18-23). Jest to bardzo ciekawe spotkanie. Spotkanie z Chrystusem człowieka, który wypełniał

przykazania Dekalogu w sposób doskonały. Na jakiej podstawie można powiedzieć, że ów młodzieniec doskonale realizował przykazania Dekalogu? Otóż, Jezus, który na pewno dobrze wiedział, co w sercu tego człowieka się kryło i znał jego dotychczasowe życie, nie zarzucił mu: „Kłamiesz, ponieważ grzeszysz przeciwko któremuś z przykazań!”, ale powiedział: „Jednego ci jeszcze brak. Brak ci odwagi do pójścia moją drogą”. A jaka jest droga Jezusa?

Odpowiedź znajdujemy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. Słyszeliśmy: *Błogosławieni ubodzy w duchu [...]. Błogosławieni, którzy się smucą [...]. Błogosławieni cisi [...]. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości [...]. Błogosławieni miłosierni [...]. Błogosławieni czystego serca [...]. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój [...]. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości [...].* Błogosławieni, czyli szczęśliwi, są więc ci, którzy idą drogą ubóstwa, pokory, pragnienia sprawiedliwości, czystości serca, pokoju i miłosierdzia.

Ale na czym ma to szczęście polegać?

Jezus nam to od razu dziś wyjaśnia, że szczęściem będzie tu posiadanie królestwa niebieskiego, doświadczenie radości, otrzymanie pocieszenia czy oglądanie Boga twarzą w twarz.

Wróćmy teraz myślą do przywołanego na początku wspomnienia o przeglądaniu map i szukaniu dróg prowadzących do różnych miejsc. I wyobraźmy sobie, że ludzkie życie jest niczym wielka mapa. Jest na tej mapie wiele różnych dróg, ale jest na niej tylko jeden cel: niebo. Nie wszystkie jednak drogi, tak jak na mapie, do tego celu zaprowadzą. Są takie, z których będziemy mogli zawrócić, ale tylko z wielkim trudem. Są też takie, które prowadzą na manowce i powrót będzie niemalże niemożliwy. I wreszcie jest taka, która zaprowadzi do nieba. I jest to właśnie droga ośmiu błogosławieństw.

Jezus – tak jak przed wiekami bogatemu młodzieńcowi – wskazuje nam dzisiaj tę samą drogę wiodącą do celu, do nieba: drogę pokory, ubóstwa, sprawiedliwości, pokoju, miłosierdzia i czystości serca. Jest to jedyna droga, która do nieba prowadzi.

Ale czyżby to nie była droga Dekalogu? Dlaczego bogaty młodzieniec odszedł zasmucony? Czyżby pomiędzy Dekalogiem a ośmioma błogosławieństwami zachodziła sprzeczność?

„Zgrzyt” pomiędzy błogosławieństwami a przykazaniami jest tylko pozorny, gdyż Jezus nie przyszedł znieść prawa i proroków, ale przyszedł wszystko wypełnić.

Dlatego najpierw spoglądamy na drogę, którą idziemy i pytamy, dokąd ona nas zaprowadzi? Czy jest to droga pokory, ubóstwa, czystości serca itd.? Dopiero później zastanawiamy się nad zasadami, którymi się mamy kierować i patrzymy tym samym na Dekalog. Mówiąc obrazowo, jadąc drogą, można się poruszać zgodnie z przepisami, ale wcale nie osiągnąć celu podróży, gdyż można jechać w całkiem złą stronę.

Najpierw trzeba skierować się na dobrą drogę. I przed tym właśnie wzdrygnął się ów młody człowiek, doskonale wypełniający przykazania.

Ale nie bierzmy tu Dekalogu w oderwaniu od ośmiu błogosławieństw, albo – co jeszcze byłoby gorsze – jako ich przeciwieństwo. Przecież lekceważąc przepisy drogowe, do celu na pewno nie dojedziemy. Osiem błogosławieństw i Dekalog to dwie strony tego samego medalu.

Dziś, w Uroczystość Wszystkich Świętych, Kościół stawia nam za wzór ludzi, którzy szli drogą ośmiu błogosławieństw i żyli zasadami Dekalogu. Kościół nie wskazuje na świętych jako na ludzi, którzy doskonale przestrzegali trzeciego czy piątego przykazania, ale wskazuje jako na męczenników prześladowanych dla sprawiedliwości, ludzi o czystym sercu, pełniących dzieła miłosierdzia itd.

Dlatego także my, jeśli chcemy osiągnąć niebo, idźmy drogą ośmiu błogosławieństw. Jest to nie tylko niezawodna, ale też i jedyna droga, która do nieba prowadzi.

32 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 25, 1-13)

Jezus opowiedział swoim uczniom tę przypowieść:

«Podobne będzie królestwo niebieskie do dziesięciu panien, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie pana młodego. Pięć z nich było nierozsądnych, a pięć roztropnych. Nierozsądne wzięły lampy, ale nie wzięły z sobą oliwy. Roztropne zaś razem z lampami zabrały również oliwę w swoich naczyniach. Gdy się pan młody opóźniał, senność ogarnęła wszystkie i posnęły.

Lecz o północy rozległo się wołanie: „Oto pan młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie!” Wtedy powstały wszystkie owe panny i opatrzyły swe lampy. A nierozsądne rzekły do roztropnych: „Użycie nam swej oliwy, bo nasze lampy gasną”. Odpowiedziały roztropne: „Mogłoby i nam, i wam nie wystarczyć. Idźcie raczej do sprzedających i kupcie sobie”.

Gdy one szły kupić, nadszedł pan młody. Te, które były gotowe, weszły z nim na ucztę weselną, i drzwi zamknęto. Nadchodzą w końcu i pozostałe panny, prosząc: „Panie, panie, otwórz nam!” Lecz on odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znam was”.

Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny».

Nie bądź byle jaki i bądź zawsze gotowy na spotkanie się z Bogiem

Usłyszana dziś przypowieść o pannach mądrych i subtelnie nazwanych przez Jezusa pannach nierozsądnych – choć to chyba zbyt łagodne określenie dla kogoś, kto zapomniał o sprawie tak oczywistej jak zabranie oliwy do lampy – jest częścią tzw. mowy eschatologicznej, czyli wchodzi w skład przepowiedania, w którym Jezus zapowiada zburzenie jerozolimskiej świątyni, a także nadejście końca świata i swój powrót na ziemię w tym czasie. A umieszczając tę przypowieść w tym właśnie miejscu swojej Ewangelii – jak tłumaczą to znawcy Biblii – św. Mateusz realizuje jednocześnie dwa cele. Po pierwsze, Ewangelista chce wśród słuchaczy podtrzymać żywe przekonanie odnośnie do tego, że Jezus może na ziemię powrócić w dowolnej, zupełnie niespodziewanej chwili. I po drugie, św. Mateusz udziela słuchaczom wskazówek na temat tego, w jaki sposób mają przeżywać czas oczekiwania na powtórne przyjście Jezusa.

Chcąc zrealizować te dwa cele, św. Mateusz przypomina moment, w którym Jezus, aby przybliżyć uczniom prawdy związane z nadchodzeniem królestwa niebieskiego, odwołał się do obrzędu zaślubin, jaki był praktykowany w ówczesnej Palestynie. Trzeba tu wiedzieć, że uroczyste zaślubiny i uczta weselna

odbywały się dopiero rok po zaręczynach. Oznacza to, że dopiero po roku od zaręczyn pan młody przybywał po pannę młodą, aby ją przeprowadzić z jej domu do domu własnego, w którym odtąd obydwójce mieliby zamieszkać. A zdarzało się, że z powodu przedłużających się przygotowań do uroczystości lub jakichś innych ważnych okoliczności opóźniało się przybycie pana młodego po narzeczoną. I dzisiaj św. Mateusz przypomina nam właśnie przede wszystkim ten moment – chwilę oczekiwania panny młodej na narzeczonego, aby przejść z nim do ich odtąd już wspólnego domu – który wybrał Jezus, aby pouczyć swych uczniów o tym, z jakimi pokusami będą się musieli zmierzyć, czekając na Jego powtórne przyjście na ziemię i koniec świata, a także jak powinni przeżywać okres oczekiwania na paruzję (drugie przyjście Jezusa na ziemię).

Zauważmy, że pan młody przychodzi w nocy, w czasie najgłębszej ciemności, największego znużenia, senności i zmęczenia wszystkich dziesięciu panien przeciągającym się aż nadto oczekiwaniem na oblubieńca. Wszystkie dziesięć panien przecież zasnęło. Oznacza to, że nikt z uczniów Jezusa, czekając na Jego powrót na ziemię, nie będzie wolny od pokus i każdy będzie się musiał z nimi zmierzyć. O jakich pokusach tu mowa?

Po pierwsze, niecierpliwość oczekiwania na paruzję, która wciąż przecież jeszcze się nie dokonała, i swego rodzaju wpatwienie się wyłącznie w niebo, mogą sprawić, że uczniowie Jezusa zapomną o swoich zobowiązaniach wobec świata. Uczniowie, którzy ulegną tej pokusie, będą traktowali paruzję i swoje oczekiwanie na nią jako ucieczkę od świata, który tym samym będą też traktowali jako do cna zepsuty i niewarty zachodu. Z kolei – po drugie – zbyt zanurzenie się w sprawy świata, czyli swego rodzaju zapatrzenie się w doczesność, może doprowadzić do tego, że uczniowie zupełnie stracą z oczu perspektywę ponownego przyjścia Jezusa na ziemię. Ci, którzy nie sprostają tej pokusie, będą coraz bardziej absolutyzowali swoje ziemskie zobowiązania, przyjemności itd., aż wreszcie zupełnie zapomną, co jest ich przeznaczeniem i gdzie jest ich właściwy dom. Mówiąc inaczej, pokusy, z jakimi będą się musieli zmierzyć uczniowie, czekający na powrót Jezusa na ziemię, polegają na tym, że albo będą zbyt w niebo wpatrzeni i zupełnie zapomną o sprawach ziemskich, albo też odwrotnie: wyzbędą się postawy oczekiwania na powtórne przyjście Jezusa i całkowicie zakorzenią swoje serce w sprawach doczesnych.

Jak zatem chrześcijanin powinien przeżywać czas, jaki pozostał jeszcze do paruzji? Na czym miałyby tu polegać mądrość, którą wykazało się jedynie pięć spośród dziesięciu owych panien, historię których dzisiaj usłyszeliśmy?

Zauważmy, że pięć mądrych panien na równi z pięcioma głupimi posnęło. Ale w odróżnieniu od tych niemądrych panny mądre nie zapomniały o oliwie i zawczasu ją sobie przygotowały. Można więc

powiedzieć, że panny rozsądne wzięły pod uwagę możliwość, że oczekiwanie na oblubieńca może się przedłużyć i większy zapas oliwy może się zwłaszcza nocą przydać. Zabierając ze sobą oliwę, panny mądre pokazały też, że ich serca płoną tęsknotą za oblubieńcem i nawet nocą, gdyby zdarzyło się im usnąć, będą czujne, aby w mroku go rozpoznać przy świetle żywo płonącej lampy. Można wreszcie także powiedzieć, że panny mądre zaplanowały sobie życie, doceniły wagę chwili, na poważnie wzięły czas, jaki był przed nimi i osobiście zaangażowały się w czekające je wydarzenia. Natomiast panny głupie, nie zabierając ze sobą oliwy, wykazały się przede wszystkim bylejakością.

Jako uczniowie Jezusa nie bądźmy zatem byle jacy, ale na poważnie angażujmy się w sprawy tego świata, tzn. bądźmy rzetelnymi pracownikami, terminowymi płatnikami, słownymi kontrahentami itd. Ale też jednocześnie niech stale w napięciu oczekiwania na życie pozagrobowe i powtórne przyjście Jezusa na ziemię pozostaną nasze serca! Inaczej: będąc wrośnięci w sprawy świata, pozostawajmy zawsze wierni niebu!

33 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 25, 14-30)

Jezus opowiedział swoim uczniom następującą przypowieść:

«Podobnie jest z królestwem niebieskim jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obieg i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa otrzymał; on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i, rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana.

Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi.

Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: „Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem”. Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!”

Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: „Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem”. Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!”

Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: „Panie, wiedziałem, że jesteś człowiekiem twardym: zniesz tam, gdzie nie posiałeś, i zbierasz tam, gdzie nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!” Odrzekł mu pan jego: „Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że żnę tam, gdzie nie posiałem, i zbieram tam, gdzie nie rozsypałem. Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”».

Uczynimy nasze życie arcydziełem miłości!

Być może przynajmniej raz w życiu zdarzyło się już nam zmarnować szansę na osiągnięcie, zdobycie, zrealizowanie itp. czegoś, co mogło nam przynieść sławę, szczęście, być spełnieniem marzeń itd. Pół biedy, gdy ta szansa się jeszcze kiedyś może powtórzyć. I wówczas, będąc mądrzejsi, na pewno już nie popełnimy ponownie wcześniejszych błędów oraz odpowiednio się zaangażujemy, aby tym razem swej szansy nie zaprzepaścić. Znacznie gorzej jest, gdy nasza szansa odeszła już bezpowrotnie w przeszłość, tzn.

wiemy, że była jednorazowa i już więcej się nie powtórzy. Wówczas możemy powiedzieć jedynie: było, minęło, trudno, wielka szkoda, jaki ja byłem wtedy głupi, nieuważny, za mało było we mnie tamtego dnia zaangażowania itp.

Wiele przykładów bezpowrotnie utraconych szans możemy odnaleźć chociażby w karierach sportowców. Wspomnijmy np. tu bodajże najsłynniejszy w historii piłki nożnej zmarnowany rzut karny. W 1994 r. w finale mistrzostw świata, które odbywały się USA, spotkały się Brazylia i Włochy, drużyny naszpikowane ówczesnymi gwiazdami futbolu, wśród których jedną z najjaśniejszych był Roberto Baggio, słynący zwłaszcza z precyzyjnie wykonywanych rzutów wolnych i karnych, z których zdobył wiele bramek. Wynik meczu po regulaminowych 90 minutach gry brzmiał 0:0. Bramki nie padły także w trakcie dogrywki. Aby rozstrzygnąć, która z drużyn zostanie mistrzem świata, sędzia zarządził konkurs jedenastek. W piątej serii, aby przedłużyć szansę reprezentacji Włoch na zdobycie tytułu, Baggio bezwzględnie musiał trafić. Niestety, najlepszy piłkarz świata z 1993 r. fatalnie przestrelił i Brazylia sięgnęła po czwarte złoto w historii swych występów na mundialu. Baggio nigdy już nie był tak blisko możliwości zdobycia z reprezentacją Włoch tytułu mistrza świata. A po latach tak wspominał ten feralny moment: „Podczas całej kariery zmarnowałem ledwie kilka rzutów karnych. Kiedy podchodziłem do tego strzelanego w trakcie finału mistrzostw świata, postanowiłem trafić mniej więcej w środek bramki. To była mądra decyzja, bo brazylijski bramkarz poszedł na lewo i gdybym trafił, to piłki na pewno by nie sięgnął. Do dziś nie mam jednak pojęcia, jakim cudem piłka przeleciała aż trzy metry nad bramką. To był najgorszy moment w mojej karierze. Jeśli mógłbym cokolwiek zmienić w swojej karierze, to byłby właśnie ten niewykorzystany karny. Przez niego bezpowrotnie zaprzepaściłem szansę na zdobycie tytułu mistrza świata”.

Ale i w bez porównania poważniejszych niż sport wymiarach ludzkiego życia możemy odnaleźć wiele przykładów bezpowrotnie utraconych szans. Wielu historyków np. określa polskie powstanie listopadowe z 1830 r. czy też realną możliwość uratowania istnienia Czechosłowacji w 1938 r. mianem nieodwracalnie zaprzepaszczonej szansy.

Przyjrzymy się teraz dzisiejszemu fragmentowi Ewangelii.

Usłyszana przypowieść jest nam dobrze znana, a jej morał jest oczywisty. Bogaty właściciel (Bóg) rozdał swoim sługom talenty. Jeden sługa dostał więcej, drugi mniej, a trzeci najmniej. Ale nawet ten, który dostał tylko jeden talent, otrzymał niewyobrażalne wprost bogactwo, gdyż według dzisiejszych stawek było to grubo ponad milion złotych. Słudzy mieli zostać rozliczeni z tego, w jaki sposób i zgodnie ze swoimi zdolnościami pomnożyli powierzony sobie w zagospodarowanie majątek. I okazało się, że dwaj, którzy

pomnożyli swoje talenty, dostali jeszcze nagrodę. A ten, który swój majątek zakopał, nie dostał nic i dodatkowo zabrano mu to, co miał.

A co jest w naszym przypadku tymi ewangelicznymi talentami, które od Boga otrzymaliśmy, aby je pomnożyć?

Możemy tu na pewno wymieniać przeróżne zdolności. Ktoś np. ma piękny głos, ktoś inny jest wyśmienitym matematykiem, a ktoś jeszcze inny znakomitym organizatorem lub ma zmysł estetyczny i umie pięknie dekorować wnętrza domów. Ale tym najbardziej podstawowym bogactwem, talentem, który od Boga otrzymaliśmy, jest nasze istnienie, życie. Stąd też dzisiaj Jezus, opowiadając nam przypowieść o talentach, zadaje pytanie: człowieku, zastanów się, co robisz ze swoim życiem i dla kogo żyjesz?

Patrząc z perspektywy tego pytania, można powiedzieć, że ostatni ze sług jest przykładem człowieka żyjącego tylko dla siebie, czyli np. takiego, który jest wpatrzony wyłącznie w swoje potrzeby i od siebie nikomu nic nie daje. Taki człowiek zakopuje swoje życie. Nie wykorzystuje go dobrze. Natomiast dwaj pierwsi słudzy są przykładami ludzi, którzy spalają się dla innych, np. osobiście angażują się w edukację swoich dzieci, angażują się w opiekę nad chorymi i wspierają ubogich. Ludzie spalający się dla innych oddają swoje życie (tzn. ręce, nogi, umysł, serce) Bogu, aby Ten pomnażał dzięki nim dobro w świecie.

A zatem potraktujmy nasze istnienie, życie jako talent, który od Boga otrzymaliśmy, aby go dobrze wykorzystać. Nasze istnienie – jak zauważył polski pisarz Stanisław Staszic – jest niczym kawałek szlachetnego, ale też i surowego metalu, któremu dopiero pilna praca, która go odpowiednio obrobi, nada wielką wartość.

Pamiętajmy też, że nasze życie to dar jednorazowy. Oznacza to, że jeśli wzorem ewangelicznego trzeciego ze sług zakopimy swój talent, to życie na amen zmarnujemy! A ono nie zostało na przez Boga dane po to, aby je zaprzepaścić, ale aby uczynić z niego arcydzieło cierpliwości, wielkoduszności, szczodropliwości, wspaniałomyślności i otwartości serca na drugiego człowieka!

34 Niedziela Zwykła

Ewangelia (Mt 25, 31-46)

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale, a z Nim wszyscy aniołowie, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych ludzi od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie.

Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: „Pójdźcie, błogosławieni u Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata!

Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść;

byłem spragniony, a daliście Mi pić;

byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;

byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;

byłem chory, a odwiedziliście Mnie;

byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie”.

Wówczas zapytają sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Albo spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię, lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?”

A Król im odpowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście”.

Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!

Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść;

byłem spragniony, a nie daliście Mi pić;

byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie;

byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie;

byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie”.

Wówczas zapytają i ci: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyszem, albo nagim, kiedy chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?”

Wtedy odpowie im: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tego i Mnie nie uczyniliście”.

I pójdą ci na wieczną karę, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego».

Prawdziwa pobożność przejawia się w pełnieniu uczynków miłości

Andrzej Pogożew, żołnierz Armii Czerwonej, dostał się do niemieckiej niewoli latem 1941 r. Wkrótce po uwięzieniu trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz, gdzie spędził kilkanaście miesięcy. W listopadzie 1942 r. wziął udział w udanej ucieczce z obozu radzieckich jeńców. Swoje wspomnienia z obozu opisał w książce „Ucieczka z Auschwitz... z 20 tysięcy więźniów po roku przeżyło stu” (polskie wydanie ukazało się w 2020 r.). Wspomina tam m.in., że – podobnie jak wielu innych więźniów – podczas pobytu w Auschwitz był świadkiem okrucieństwa ze strony kapo i esesmanów, które wprost trudno jest opisać. A wśród przeżytych doświadczeń selekcja „do gazu” była momentem, który Pogożew uważa za najgorszy i który przyszło mu przeżyć parokrotnie. Oto jak wspomina jedną z selekcji „do gazu”:

„Pewnego styczniowego dnia [1942 roku], po zwykłej pobudce, kazano nam się ubrać i wyjść na zewnątrz. Pogoda była okropna, bardzo silny wiatr przewracał ludzi. [...] To był jeden z najgorszych dni naszej niewoli. Nie zdążyliśmy jeszcze się rozgrzać ani dojść do siebie, kiedy padł rozkaz, [...] żeby się rozebrać i ustawić w kolejce. O co chodziło? [...] Chodziło o test sprawności fizycznej. Określenie >>test sprawności fizycznej<< miało w obozie szczególnie smutne znaczenie: było to wybieranie słabszych więźniów do zgładzenia. [...] Mieliśmy stanąć przed rzeźnikami, od których zależał nasz los. Dziś postanowię, którzy z nas będą żyć, a którzy umrą... [...] Moja kolej nadejdzie wkrótce. Jednak jeszcze przed wejściem do pokoju moje ciało oblewa zimny pot: kontrolę stanu zdrowia nadzoruje SS-oberführer Josef Klehr, sanitariusz w obozie, rzeźnik z zawodu. Poziewując niedbale i obojętnie, Klehr decydował o ludzkim losie. Nie tolerował żadnej dyskusji i zwykle odsyłał ofiary szybkim kiwnięciem głowy i machnięciem ręki. Przed jego stolikiem każdy więzień powiadał swój numer, a tłumacz wykrzykiwał komendy: – Przysiad! Powstań! Obrót! [...] Wreszcie straszliwa próba była za mną. Tym razem szczęście się do mnie uśmiechnęło [...]” (<https://wielkahistoria.pl/to-byl-jeden-z-najgorszych-dni-naszej-niewoli-tak-wygladala-selekcja-do-gazu-w-auschwitz,2020-10-23>).

Przywołane wspomnienie z pewnością budzi w nas grozę, strach i przerażenie. Odnosi się przecież do koszmarnych wydarzeń z przeszłości i bez wątpienia nikt z nas nie chciałby się znaleźć w podobnym położeniu jako więzień, którego los, czyli życie lub śmierć, zależy od czyjś widzimisię.

Ale też i nieprzypadkowo to wspomnienie tu przytaczam, zaraz po tym, jak usłyszeliśmy od Jezusa opis wydarzeń, jakie mają się rozegrać podczas Sądu Ostatecznego. To także będzie moment, w którym zdecydują się i to już na zawsze losy poszczególnych ludzi. Syn Człowieczy dokona wówczas sądu, jednych postawi po swej prawicy, zaś innych po swej lewej stronie. Pierwsi otrzymają nagrodę – wieczne szczęście w niebie, natomiast drudzy pójdą na potępienie, czyli zamieszkają w kranie niekończącej się rozpacz, przerażenia, ciemności i śmierci. I usłyszany dzisiaj ewangeliczny obraz Sądu Ostatecznego, który wciąż jeszcze jest przed nami, także może obudzić w nas grozę, strach i przerażenie!

Jednak zauważmy, że Jezus nie chce nas dzisiaj straszyć czy obudzić w nas grozę lub przerażenie wizją jakichś katastroficznych wydarzeń bądź też dokonywanych przez siebie decyzji odnośnie do losów poszczególnych ludzi na podstawie swojego widzimisię. Opis Sądu Ostatecznego jest nie tyle straszną w swej wymowie sceną, co bardziej podsumowaniem Jezusowej nauki o miłości Boga i bliźniego. Oznacza to, że Syn Człowieczy na końcu czasów będzie każdego człowieka sądził na podstawie spełniania lub też niespełniania przez niego czynów miłości.

Warto wspomnieć, że korespondujące z przesłaniem dzisiejszego fragmentu Ewangelii możemy też odnaleźć np. w Koranie, w którym zawarte jest takie pouczenie: „Nie jest pobożnością, że zwracacie twarze ku wschodowi i ku zachodowi. Lecz prawdziwie pobożny jest: kto wierzy w Boga i w Dzień Ostatni; w aniołów, w Księgę i w proroków; i ten, kto rozdaje majątek – mimo umiłowania go – bliskim krewnym, sierotom i biedakom, podróżnemu i żebrzącym, i na wykup niewolników” (za: *Jednakowe słowo dla nas i dla was. List 138 uczonych i zwierzchników muzułmańskich do przywódców chrześcijaństwa*, „Więź” 2008, nr 1 (591), s. 48).

A zatem wizja czekającego nas Sądu Ostatecznego niech nie budzi w nas panicznej trwogi, a raczej nadzieję, że będzie to chwila, w której zaczniemy kosztować wiecznych owoców zasianych przez nas w trakcie ziemskiego życia ziaren miłości Boga i bliźniego!